



Maya Banks



*Zapomniana
kochanka*

Tytuł oryginału: Enticed by His Forgotten Lover

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rafael de Luca nie wątpił, że sobie poradzi. Bywał już w życiu w gorszych tarapatach i zapewne jeszcze nieraz będzie. Nie zamierzał pokazać tym ludziom, że jest zdenerwowany ani że nikogo z nich nie pamięta.

Powiódł ponurym wzrokiem po sali balowej i wypił łyk marnego wina, by zatuszować niepokój. Jedynie siłą woli zdołał wytrwać tutaj aż tyle czasu. W głowie potwornie go łupało, a wino przyprawiało o mdłości.

– Rafe, możesz się już stąd zmyć – mruknął stojący obok niego Devon Carter. – Wytrzymałeś wystarczająco długo. Nikt niczego nie podejrzewa.

Rafael odwrócił się i spojrzał na swoich trzech przyjaciół – Devona, Ryana Beardsleya i Camerona Hollingswortha – stojących tuż za nim, jakby go ubezpieczali. Zawsze mógł na nich liczyć, odkąd na pierwszym roku w college’u postanowili razem podbić świat biznesu.

Zjawili się, kiedy leżał w szpitalu z przepastną czarną dziurą w pamięci. Nie cackali się z nim – wręcz przeciwnie! – i był im za to wdzięczny.

– Powiedziano mi, że nigdy nie wychodziłem wcześniej z przyjęć – odrzekł.

Znów podniósł do ust kieliszek z winem, ale gdy poczuł jego zapach, rozmyślił się i opuścił rękę. Dałby wszystko za jakiś środek przeciwbólowy. Odmówił przyjęcia leków, gdyż chciał zachować jasny umysł. Jednak w tej chwili chętnie łyknąłby kilka proszków i zasnął na parę godzin. Może po obudzeniu nie czułby już tego okropnego bólu w skroniach.

Cameron się skrzywił.

– Kogo obchodzi, jak się zazwyczaj zachowywałeś? To twoje przyjęcie. Każ im wszystkim iść do...

Ryan przerwał mu, unosząc dłoń.

– Pamiętaj, oni są ważnymi partnerami biznesowymi, a my potrzebujemy ich pieniędzy.

Cameron nie odpowiedział, tylko z pochmurną miną zlustrował wzrokiem salę.

– Przy was trzech nie potrzebuję ochroniarzy – zażartował Rafael, ale naprawdę był zadowolony, że ma przy sobie ludzi, którym może zaufać. Nikomu innemu nie przyznał się do utraty pamięci.

Devon nachylił się do niego i powiedział cicho:

– Facet, który do nas podchodzi, to Quenton Ramsey III, a jego żona ma na imię Marcy. Już potwierdził podpisanie umowy dotyczącej wyspy Moon.

Rafael skinął głową i uśmiechnął się ciepło do nadchodzącej pary. Starał się za wszelką cenę nie zaniepokoić inwestorów. On i jego wspólnicy znaleźli doskonałe miejsce na kurort wypoczynkowy na małej wysepce u wybrzeży Teksasu, nad zatoką naprzeciwko Galveston. Kupił ten teren i teraz muszą tylko zbudować tam hotel i utrzymać inwestorów w dobrym nastroju.

– Miło mi znów widzieć was oboje – rzekł. – Marcy, wyglądasz uroczo. Quentonie, szczęściarz z ciebie, że masz taką cudowną żonę.

Starsza kobieta zaczerwieniła się, gdy ucałował jej dłoń. Udawał, że jest całkowicie pochłonięty rozmową z nimi, ale poczuł mrowienie w karku, więc rozejrzał się ukradkiem, szukając powodu swego niepokoju.

Spostrzegł kobietę stojącą w drugim końcu sali. Przeszywała go wzrokiem i nie stropiła się, gdy napotkała jego spojrzenie. Nie wiedział, dlaczego właściwie zwrócił na nią uwagę. Zazwyczaj pociągały go wysokie długonogie blondynki o jasnej cerze i błękitnych oczach. Ta kobieta była

drobna, niska – mimo pantofli na wysokich obcasach – i śniada. Na jej ramiona kaskadą spływały bujne włosy, równie czarne jak oczy.

Spoglądała na niego dość pogardliwie, choć nigdy dotąd jej nie spotkał. A może jednak?

Przeklął w duchu dziurę w swej pamięci. Nie pamiętał niczego z tygodni poprzedzających wypadek sprzed czterech miesięcy. Luki we wspomnieniach obejmowały również niektóre wcześniejsze wydarzenia. Lekarze nazwali to selektywną amnezją. Kompletna bzdura! Amnezję miewają tylko histeryczki w kiepskich serialach telewizyjnych. Lekarz sugerował, że Rafael podświadomie pragnął zapomnieć o pewnych sprawach, lecz stanowczo odrzucił to przypuszczenie. Nie jest szalony, a przecież tylko wariat chciałby stracić pamięć!

Pamiętał Deva, Cama i Ryana, a także każdą chwilę z minionej dekady. Ich wspólne lata w college'u, sukcesy w interesach. Pamiętał większość ludzi, dla których pracował – ale nie wszystkich. To przysparzało mu niezliczonych problemów i stresu, zwłaszcza odkąd usiłował sfinalizować umowę dotyczącą budowy kurortu, która mogłaby przynieść miliony jemu i wspólnikom. Nie pamiętał połowy inwestorów zaangażowanych w ten projekt, a nie mógł sobie pozwolić na utratę żadnego z nich.

Nieznajoma wpatrywała się w niego coraz chłodniejszym wzrokiem, kurczowo ściskając torebkę, jednak wyraźnie nie zamierzała podejść bliżej.

– Przepraszam na chwilę – rzucił z uśmiechem do Ramseyów i niedbałym krokiem ruszył w kierunku tajemniczej nieznajomej.

Ochroniarze podążyli tuż za nim. Irytowali go, ale teraz byli przydatni. Nie chodziło o fizyczne bezpieczeństwo, lecz o to, że trzymali ludzi na dystans, co pomagało ukryć kłopoty z pamięcią Rafaela.

Kobieta nawet nie udawała zakłopotania, gdy do niej podszedł. Spojrzała wprost na niego i wyzywająco zadarła głowę, co go zaintrygowało. Przez moment przyglądał się jej delikatnym rysom, zastanawiając się, czy ją spotkał.

– Przepraszam, czy my się znamy? – zapytał miłym tonem, który zawsze skutecznie działał na kobiety.

Spodziewał się, że atrakcyjna brunetka zachichocze nerwowo i zaprzeczy – albo bezwstydnie skłamię, że spędzili kiedyś namiętą noc, co byłoby jawnym łgarstwem, gdyż nie była w jego typie. Zatrzymał dłużej spojrzenie na jej bujnym biuście, uwypuklonym przez obcisłą górę czarnej rozkloszowanej sukienki do kolan.

Lecz nieznajoma go zaskoczyła. Gdy popatrzył ponownie na jej twarz, ujrzał w czarnych oczach furie.

– Czy się znamy? – syknęła wściekle. – Ty łajdaku!

Zamachnęła się i trafiła go prawym sierpowym. Zachwiał się i złapał za nos.

– Ty draniu! – wrzasnęła.

Zanim zdążył zapytać, czy może to ona straciła pamięć, rozdzielili ich jeden z ochroniarzy. Przy tym w zamieszaniu niechcący pchnął ją tak, że upadła na kolano i odruchowo osłoniła brzuch. Dopiero wtedy Rafael zorientował się, że jej szeroka spódnica kryje ciążę.

Ochroniarz chciał brutalnie postawić ją na nogi.

– Nie! – krzyknął Rafael. – Ona jest w ciąży. Nie zrób jej krzywdy!

Mężczyzna popatrzył na niego zdumiony i cofnął się. Kobieta wstała szybko, zerknęła na Rafaela, a potem odwróciła się i pobięła korytarzem, stukając głośno obcasami na marmurowych kafelkach.

Rafael spoglądał na nią, zbyt oszołomiony, by się poruszyć lub

odezwać. W oczach tej kobiety, gdy przed odejściem na niego spojrzała, nie dostrzegł gniewu, który kazał jej go uderzyć, tylko łzy i cierpienie. Widocznie kiedyś ją skrzywdził, choć nie miał pojęcia, jak.

Nie zważając na dojmujący ból głowy, pośpieszył za nią. Wypadł z hotelowego holu i na schodach prowadzących na zatłoczoną ulicę spostrzegł dwa sandaalki połyskujące srebrzyście w blasku księżyca. Schylił się, podniósł je i zmarszczył brwi. Ciężarna kobieta nie powinna chodzić na tak wysokich obcasach, gdyż mogłaby się potknąć. I dlaczego uciekła, skoro najwyraźniej czegoś od niego chciała?

– Do diabła, Rafe, co się dzieje? – zapytał Cameron, który wybiegł za nim.

Pojawili się też pozostali dwaj przyjaciele oraz wszyscy ochroniarze i otoczyli go zatroskani. Westchnął z irytacją i podał błyszczące sandaalki Ramonowi, szefowi ochrony.

– Odszukaj kobietę, która nosi te pantofle.

– Co mam z nią zrobić, kiedy ją znajdę? – zapytał Ramon rzeczowym tonem. Najwyraźniej był pewien, że wypełnienie polecenia nie sprawi mu trudności. Zresztą on istotnie niemal nigdy nie zawodził.

Rafał potrząsnął głową.

– Nic. Po prostu daj mi znać. Ja się tym zajmę.

Przyjaciele spojrzeli na niego z niepokojem.

– Nie podoba mi się to – mruknął Ryan. – Moim zdaniem ten incydent był zaplanowany. Niewykluczone, że wiadomość o twojej utracie pamięci już przeciekła do prasy albo gdzie indziej. Ta kobieta może to wykorzystać, żeby cię szantażować.

– To możliwe – przyznał spokojnie Rafał. – Jednak coś mnie w niej intryguje.

Cameron uniósł brwi.

– Rozpoznałeś tę kobietę? Znasz ją?

– Jeszcze nie wiem. Ale zamierzam się dowiedzieć.

Bryony Morgan wyszła z łazienki, wytarła się i włożyła szlafrok. Nawet wzięcie prysznicza nie ukoilo jej furii.

„Czy my się znamy? ”. Jego pytanie wciąż rozbrzmiewało jej w głowie. Miała ochotę czymś cisnąć, by dać upust wściekłości – najlepiej w niego!

Jak mogła okazać się aż tak głupia? Nie była z tych, które tracą głowę dla każdego przystojniaka. Przeciwnie, tacy faceci nigdy nie robili na niej wrażenia. A jednak, gdy na jej wyspie zjawil się Rafael de Luca, z miejsca się w nim zadurzyła. Nawet nie próbowała walczyć z tym uczuciem. W nienagannie uszytym garniturze wyglądał na chodzącą doskonałość. Och tak, udało się jej sprawić, że pozbył się tego garnituru – a także sztywnej oficjalnej aury, jaką emanował. Zanim opuścił wyspę, zmienił się z trzeźwego, zamkniętego w sobie i spiętego biznesmena w człowieka beztroskiego, swobodnego i zrelaksowanego.

I zakochanego.

Zamknęła oczy, gdy napłynęły bolesne wspomnienia. Najwidoczniej myliła się, a on się w niej nie zakochał. Po prostu przybył, zobaczył i zwyciężył. Zdobył ją. Była zanadto naiwna i beznadziejnie zakochana, by odgadnąć jego prawdziwe pobudki.

Ale to nie znaczy, że jego kłamstwa ujdą mu na sucho. Bryony była gotowa zrobić wszystko, by uniemożliwić Rafaelowi de Luce zbudowanie na ziemi, którą mu sprzedała, monstrualnie wielkiego kurortu dla znudzonych bogatych celebrytów, i przekształcenie całej wyspy w mekkę dla hałaśliwych turystów.

Potrzebowała wiele odwagi, by dziś wieczorem zakłócić jego przyjęcie. Ale kiedy dowiedziała się o celu tej imprezy – pozyskaniu potencjalnych inwestorów dla projektu, który zniszczy jej ziemię – postanowiła stawić czoło Rafaelowi i publicznie zdemaskować jego plany.

Nie przypuszczała jednak, że Rafael uda, że jej nie zna. W efekcie wyszła na nawiedzoną ekolożkę, usiłującą za wszelką cenę powstrzymać „cywilizacyjny postęp”.

Na myśl o tym, jak bardzo się co do niego pomyliła, poczuła się zdruzgotana. Westchnęła ciężko i potrząsnęła głową, starając się uspokoić. Konała z głodu. Gdzie jest służba hotelowa? Przepraszającym gestem pogładziła brzuch i opanowała się z wysiłkiem. Jej zdenerwowanie mogłoby zaszkodzić dziecku.

Zmusiła się, by uczesać i wysuszyć włosy. Gdy już kończyła, rozległo się natarczywe pukanie.

– Jedzenie. Nareszcie – mruknęła i wyłączyła suszarkę.

Lecz kiedy otworzyła drzwi, ujrzała Rafaela. Stał, trzymając w ręce jej porzucone sandaalki. Cofnęła się i próbowała zatrzasać drzwi, ale zablokował je stopą i ze swą zwykłą bezceremonialnością wszedł do pokoju. Zirykowało ją to, że poczuła się przy nim słaba i bezbronna – chociaż dawniej uwielbiała poczucie bezpieczeństwa, gdy wtulała się w jego mocne ciało.

– Wyjdź albo wezwę ochronę – warknęła.

– Tak się składa, że to mój hotel, więc trudno byłoby ci mnie stąd wyrzucić – odparł spokojnie.

Jej oczy się zwięziły.

– Więc zadzwonię na policję. Nie masz prawa mnie nachodzić.

Uniósł brwi.

– Przyszedłem zwrócić ci buty. Czy to czyni ze mnie przestępcę?

– Och, daj spokój! Skończ te głupie gierki. Przejrzałam cię w chwili, gdy na przyjęciu udałeś, że mnie nie znasz!

Musiała się powstrzymać, by znów go nie uderzyć. Chyba to wyczuł, gdyż przewidująco się cofnął. Wykorzystała to i zrobiła krok naprzód, chcąc przejąć kontrolę nad sytuacją.

– Wiesz co? Nigdy nie uważałam cię za tchórza. Rozumiem, że tylko bawiłeś się mną, a ja okazałam się niebotyczną idiotką. Ale mdli mnie, kiedy widzę, że boisz się otwarcie do tego przyznać.

Szturchnęła go palcem w pierś, nie zważając na jego zdumioną minę, i mówiła dalej;

– Nie pozwolę ci zrealizować planów dotyczących mojej ziemi, nawet gdybym musiała zrujnować się do ostatniego centa. Zawarliśmy ustną umowę i zmuszę cię, żebyś jej dotrzymał.

Zamrugął i wydawało się, że chce coś powiedzieć, ale nie dała mu dojść do słowa.

– Myślałeś, że już mnie więcej nie zobaczysz? Że zaszyję się gdzieś i będę szlochać, bo pojęłam, że nie kochałeś mnie i sypiałeś ze mną, aby mnie skłonić do sprzedania ci ziemi? Otóż pomyliłeś się!

Rafael zareagował tak, jakby go znowu uderzyła. Zbladł, a w jego oczach pojawił się twardy zimny wyraz. Gdyby Bryony nie była tak wściekła i to zauważyła, przypuszczalnie ogarnąłby ją strach.

– Utrzymujesz, że ze sobą sypialiśmy? – spytał groźnie cichym głosem. – Nie wiem nawet, jak się nazywasz.

To nie powinno jej zboleć. Już dawno zrozumiała, dlaczego ją uwiódł i kłamał o swoich uczuciach. A jednak teraz jego słowa zadały jej sercu niemal śmiertelny cios.

– Wyjdź – powiedziała, z trudem panując nad głosem. Czuła, że zaraz wybuchnie płaczem.

Przechylił głowę na bok i przyjrzał się jej uważnie, a potem nieoczekiwanie otarł łzę z kącika jej oka.

– Jesteś zdenerwowana – stwierdził.

Święta panienko, ten człowiek to idiota! Mogła się tylko modlić, by ich dziecko odziedziczyło umysł po niej, a nie po nim. Omal nie parsknęła śmiechem, ale ostatecznie wyszedł z tego zdławiony szloch. Co czeka nieszczęsne dziecko, skoro rodzice są parą cholernych kretynów?

– Wynoś się – rzuciła.

Lecz on ujął ją za podbródek, tak aby spojrzała mu w oczy, i z zaskakującą delikatnością otarł jej policzek.

– Nie mogliśmy z sobą sypiać – powiedział. – Pomijając już fakt, że nie jesteś w moim typie, to nie wyobrażam sobie, żebym mógł coś takiego zapomnieć.

Dziewczyna szeroko otworzyła oczy i wyrwała mu się. Odeszła ją chęć do płaczu. Skoro Rafael nie zamierza opuścić jej pokoju, to ona stąd wyjdzie. Otuliła się szczelniej szlafrokiem i ruszyła do drzwi, ale chwycił ją za nadgarstek i powstrzymał, a potem przyciągnął do siebie. Chciała krzyknąć, lecz zakrył jej usta dłonią.

– Na litość boską, nie chcę cię skrzywdzić – syknął.

– Już mnie skrzywdziłeś – wycedziła.

Jego wzrok złagodniał i wyrażał teraz zakłopotanie.

– Najwyraźniej rzeczywiście tak uważasz. Ale żeby ci to wynagrodzić, musiałbym najpierw przypomnieć sobie ciebie i to, co ci rzekomo zrobiłem.

– Wynagrodzić? – powtórzyła z niedowierzaniem. Gwałtownie rozchyliła poły szlafroka, ukazując zaokrąglony brzuch pod cienką atlasową

nocną koszulą. – Rozkochałeś mnie w sobie. Uwiiodłeś. Powiedziałeś, że mnie kochasz i chcesz, abyśmy żyli razem. Skłoniłeś mnie, żebym sprzedała ci ziemię, która od stu lat należała do mojej rodziny. Okłamałeś mnie co do naszego związku i twoich planów dotyczących tego terenu. A na domiar tego wszystkiego jeszcze zrobiłeś mi dziecko!

Rafael zbladł. Z jego twarzy zniknęło zakłopotanie, a pojawił się grymas gniewu. Postąpił krok w stronę Bryony, a w niej po raz pierwszy lęk wziął górę nad wściekłością.

– Mówisz, że jestem ojcem twojego dziecka?

Wbiła w niego nieugięty wzrok.

– A ty twierdzisz, że nie? Że tylko wyobraziłam sobie te tygodnie, które spędziliśmy razem? Zaprzeczasz, że potem porzuciłeś mnie bez słowa wyjaśnienia?

W jej głosie brzmiał sarkazm, lecz także głęboki ból. Wystarczy, że ją zdradził. Nie chciała, żeby jeszcze w dodatku ją poniżał. Wzdrygnął się i zamknął oczy, a potem cofnął się o krok. Przez chwilę miała nadzieję, że może wreszcie wyjdzie.

– Nie pamiętam ciebie ani niczego, o czym mówisz – odrzekł szorstko, lecz zarazem z nutą szczerzego zdumienia, wskazując na jej brzuch.

– Nie pamiętasz?

Przegarnął dłonią włosy i zaklął pod nosem.

– Miałem... wypadek. Kilka miesięcy temu. Nie pamiętam cię. Jeśli mówisz prawdę, spotkaliśmy się w okresie, z którego pozostała mi kompletna pustka.

ROZDZIAŁ DRUGI

Bryony zbladła i zachwiała się. Podtrzymał ją. Tym razem się nie opierała; poczuł, że zadrzała.

– Usiądź – rzekł ponuro i posadził ją na łóżku.

Popatrzyła na niego udręczonym wzrokiem.

– Mam uwierzyć, że cierpisz na amnezję? Nic lepszego nie potrafisz wymyślić?

Pojmował jej wątpliwości. Na jej miejscu też by w to nie uwierzył.

– Nie chcę cię rozzłościć, ale jak masz na imię?

Westchnęła ze znużeniem.

– A więc mówisz serio. Nazywam się Bryony Morgan.

Spuściła głowę i włosy spadły jej na twarz. Rafael pod wpływem impulsu odgarnął je za ucho.

– A więc, Bryony, jak się zapewne domyślasz, mam do ciebie mnóstwo pytań.

– Amnezja. – Spojrzała na niego. – Naprawdę zamierzasz się upierać przy tej absurdalnej historyjce?

Westchnął ze zniecierpliwieniem. Nie przywykł, by kwestionowano jego słowa.

– Twoim zdaniem lubię, kiedy publicznie wali mnie w nos kobieta utrzymująca, że zrobiłem jej dziecko? Kobieta, którą, o ile wiem, widzę pierwszy raz? Postaw się na chwilę w mojej sytuacji. Czy nie wzbudziłoby to w tobie lekkich podejrzeń?

– To jakiś obłąd – wymamrotała.

– Posłuchaj, mogę dowieść tego, co mnie spotkało. Mogę ci pokazać kartę choroby, diagnozę lekarzy. Przykro mi, Bryony, ale nie pamiętam cię i

mogę tylko wierzyć ci na słowo, że kiedyś wcześniej miałem z tobą do czynienia.

Skrzywiła się.

– Tak, byłeś uprzejmy napomknąć, że nie jestem w twoim typie.

– Opowiedz mi wszystko, gdzie i kiedy się spotkaliśmy. Może to odświeży mi pamięć.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Służba hotelowa – wyjaśniła. – Umieram z głodu. Przez cały dzień nic nie jadłam.

– To niedobrze dla dziecka.

Zbyła jego uwagę milczeniem. Otuliła się szlafrokiem i wpuściła kelnera z wózkiem pełnym półmisek. Gdy wyszedł, zwróciła się do Rafaela:

– Przykro mi, ale nie spodziewałam się gości i zamówiłam kolację dla jednej osoby.

Gdy podniosła przykrywkę, uniósł brwi. Jedzenia wystarczyłoby do nakarmienia niewielkiego zjazdu.

– Możemy porozmawiać, kiedy będziesz jadła.

Usiadła z podwiniętymi nogami w rogu kanapy.

Kiedy sięgała po talerz, przyjrzał się tej kobiecie, którą zapomniał. Była niezaprzeczalnie piękna, choć nie z rodzaju tych, jakie zazwyczaj go pociągały. Przede wszystkim sprawiała wrażenie zbyt niezależnej. Wolał kobiety łagodne i uległe. Wiedział, że to poniekąd czyni z niego bęcwał, ale rzeczywiście preferował partnerki nieco mniej apodyktyczne. Teraz zafascynował go fakt, że ponoć zakochał się w dziewczynie tak krańcowo odmiennej od wszystkich tych, z którymi romansował przez minionych pięć lat. No dobrze, uwierzył, że kiedyś uznał ją za atrakcyjną. Mógł nawet

uwierzyć, że z nią sypiał. Ale zakochać się w niej? To był słaby punkt bajeczki, którą mu opowiedziała.

Lecz Bryony, jak wszystkie kobiety, kieruje się emocjami. Możliwe więc, iż naprawdę sądzi, że się w niej zakochał. Jej ból i gorycz wyglądają na szczerze.

A w dodatku jest w ciąży. Niewątpliwie uzna go za jeszcze większego łajdaka, ale postąpiłby głupio, nie nalegając na przeprowadzenie testu ojcostwa. Niewykluczone, że zmyśliła całą tę historyjkę, dowiedziawszy się o jego utracie pamięci.

Postanowił zadzwonić do adwokata i polecić mu, by sprawdził, czyj podpis widnieje na umowie zakupu tej nieruchomości, którą nabył w okresie okrytym mrokiem amnezji. Tak, zatelefonuje do niego jutro rano.

– O czym myślisz? – spytała Bryony.

– O tym, że to cholerny galimatias.

– Mnie to mówisz? – mruknęła. – Chociaż nie rozumiem, czym ty miałbyś się martwić. Jesteś bajecznie bogaty. Nie zaszedłeś w ciążę. I nie sprzedałeś ziemi należącej od wielu pokoleń do twojej rodziny komuś, kto zamierza ją zniszczyć, budując na niej wabik na turystów.

Ból w jej głosie wprowadził go w zakłopotanie. Rafael poczuł coś w rodzaju wyrzutów sumienia. Ale właściwie dlaczego? Przecież w niczym tu nie zawinił.

– Jak się poznaliśmy? – zapytał.

Przez chwilę z nieszczęśliwą miną bawiła się widelcem.

– Kiedy pierwszy raz cię zobaczyłam, miałeś na sobie oficjalny garnitur i buty warte więcej niż mój dom, a także okulary przeciwsłoneczne. Zirykowało mnie, że nie widzę twoich oczu, więc powiedziałam, że nie będę z tobą rozmawiać, dopóki ich nie zdejmiesz.

– Gdzie to było?

– Na wyspie Moon. Spytałeś, kto jest właścicielem nieruchomości z plażą. Należała do mnie. Sądziłam, że jesteś z facetem z miasta, który ma wielkie plany rozbudowy wyspy i wydobycia z ubóstwa wszystkich jej mieszkańców.

Zmarszczył brwi.

– Ten teren nie był na sprzedaż?

– Był. Ja... musiałam go sprzedać. Mojej babki i mnie nie było już stać na płacenie podatku gruntowego. Ale uzgodniliśmy, że nie odsprzedasz tej ziemi żadnemu przedsiębiorcy budowlanemu. – Urwała na chwilę. – W każdym razie uznałam, że jesteś jeszcze jednym sztywniakiem w garniaku, więc wysłałam cię, żebyś szukał wiatru w polu.

Po raz pierwszy na jej wargach zaigrał nikły uśmiech. Rafael spiorunował ją wzrokiem.

– Wściekłeś się na mnie. Wróciłeś do mojego domku i zacząłeś walić w drzwi.

– To do mnie podobne – przyznał.

– Oznajmiłam, że tobie nie sprzedam tej ziemi, a ty chciałeś wiedzieć, dlaczego. Wyjaśniłam ci, że przyrzekłam babce, że odstąpię ją tylko komuś, kto pisemnie zagwarantuje, że nie zabuduje pasa plaży. Wtedy zażądałeś spotkania z babką.

Rafaelowi wydało się to niewiarygodne, nie w jego stylu. Uważał, że wszystko ma swoją cenę, toteż w tej sytuacji po prostu zaoferowałby wyższą sumę.

– Dalszy ciąg jest dość krepujący – ciągnęła Bryony. – Zabrałam cię do babki i świetnie się dogadaliście. Zaproponowała, żebyś został na kolacji. Potem oboje poszliśmy na spacer po plaży. Pocałowałeś mnie, a ja

odwzajemniłam pocałunek. Odprowadziłeś mnie do mojego domku i obiecałeś, że spotkamy się nazajutrz.

– I spotkaliśmy się?

– Och, tak – szepnęła. – I następnego dnia, i kolejnego. Zajęło mi trzy dni nakłonienie cię, żebyś zjął ten garnitur.

Rafael uniósł brwi i spojrzał na nią zaskoczony. Zaczerwieniła się i zakryła dłonią usta.

– Ach, Boże, nie miałam na myśli niczego zdrożnego. Po prostu nosiłeś go wszędzie, nawet na plaży. Wyróżniałeś się jak jeżozwierz na wystawie psów. Więc zabrałam cię na zakupy i sprawiliśmy ci strój plażowy.

To zaczynało brzmieć jak koszmar.

– Strój plażowy?

Energicznie kiwnęła głową.

– Tak. Szorty, koszulkę i klapki.

Może doktor miał jednak rację. Straciłem pamięć, bo chciałem zapomnieć o tych klapkach, pomyślał zszokowany, powstrzymując się, by nie zerknąć na swoje drogie skórzane mokasyny.

– I nosiłem ten... ten strój plażowy?

– Owszem. Kupiliśmy ci też kąpielówki. Potem zaprowadziłam cię na mój ulubiony kawałek plaży.

Jak dotąd wszystko to brzmiało dla Rafaela jak opowieść o kimś innym, kompletnie obcym. Co go opętało, że zachowywał się tak dla siebie nietypowo?

– Jak długo trwał ten nasz rzekomy związek? – spytał zmienionym głosem.

– Miesiąc – odrzekła cicho. – Cudowny miesiąc. Widywaliśmy się

codziennie. Pod koniec pierwszego tygodnia zrezygnowałaś z pokoju w hotelu i zamieszkałaś u mnie. Kochaliśmy się w moim łóżku przy otwartych oknach, żeby słyszeć szum oceanu.

– Ach tak?

Zerknęła na niego z ukosa.

– Nie wierzysz mi?

– Bryony – zaczął ostrożnie – to dla mnie bardzo trudna sytuacja. Straciłem z pamięci miesiąc życia, a to, co mi mówisz, brzmi tak niewiarygodnie i jest tak niepodobne do mnie, że po prostu nie mieści mi się w głowie.

– Tak, rozumiem. Ale pomyśl przez chwilę, jak ja się poczułam, gdy mężczyzna, którego kochałam i który, jak sądziłam, również darzył mnie uczuciem, nagle oświadczył, że mnie nie pamięta. – Wstała i potarła kark. – Posłuchaj, ta rozmowa jest... bezcelowa. Czuję się zmęczona. Naprawdę powinieneś już iść.

Rafael również się podniósł.

– Po tym, jak usłyszałem, że jestem ojcem twojego dziecka, mam tak po prostu sobie pójść?

– Czy nie tak postąpiłeś poprzednio? – rzekła ze znużeniem.

– Jak możesz w ten sposób mówić? Skąd wiesz, że cię porzuciłem i zawiodłem twoje zaufanie? Powiedziałem ci, że miałem wypadek. Co zaszło ostatniego dnia przed moim wyjazdem?

Bryony zbladła i zacisnęła drobne pięści.

– To było nazajutrz po podpisaniu umowy o sprzedaży działki. Oznajmiłaś, że musisz pojechać w interesach do Nowego Jorku i że wrócisz najpóźniej za dwa dni, a wtedy omówimy, co się stanie z ziemią – rzekła z bólem.

– Kiedy to było? Podaj mi dokładną datę.

– Trzeciego czerwca.

– W dniu wypadku!

Zszokowana dziewczyna się zachwiała. Rafael posadził ją obok siebie na kanapie.

– Co się stało? – zapytała.

– Mój prywatny odrzutowiec spadł nad Kentucky – rzekł posepnie. – Straciłem przytomność i ocknąłem się dopiero w szpitalu.

– I niczego nie pamiętasz?

– Tylko tych czterech tygodni. Mam też kilka innych luk w pamięci, ale dotyczą głównie ludzi, których powinienem znać. Początkowo nie przypominałem sobie nawet powodu mojego pobytu na wyspie Moon, ale to stosunkowo łatwo udało się ustalić, ponieważ nabyłem tam nieruchomość.

– A więc zapomniałeś mnie – stwierdziła Bryony z wymuszonym śmiechem.

– Wiem, że to dla ciebie przykre – westchnął – ale nie jestem kompletnym łajdakiem i żałuję, że ta sytuacja przysparza ci cierpień.

– Z początku czekałam – rzekła bezbarwnym tonem. – Wynajdywałam wszelkie możliwe usprawiedliwienia. Potem próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale nie pozwolono mi na rozmowę z tobą.

– Chroniono mnie po wypadku – wyjaśnił. – Nie chcieliśmy, aby ktokolwiek dowiedział się, że straciłem pamięć, gdyż to mogłoby podważyć zaufanie inwestorów.

– Wyglądało, jakbyś mnie splawił i nie miał odwagi powiedzieć mi tego w oczy. Byłam na ciebie coraz bardziej wściekła.

– Więc dlaczego czekałaś aż tak długo, zamiast wcześniej mnie odszukać? – spytał podejrzliwie.

– Dopiero w dziesiątym tygodniu dowiedziałam się, że jestem w ciąży. Poza tym babcia chorowała i musiałam się nią opiekować. Nie chciałam jej denerwować, ujawniając, że mnie uwiodłeś i oszukałeś. To by jej złamało serce. Nie chodziło tylko o ziemię. Babka wiedziała, jak bardzo cię kocham, i pragnęła mojego szczęścia.

Zdesperowany Rafael uświadomił sobie, że jego życie w jednej chwili uległo dramatycznej zmianie.

– Bryony, musimy podjąć kilka ważnych decyzji – powiedział.

– Jakich decyzji? – Odwróciła się do niego.

– Chyba nie myślisz, że po tym wszystkim, co usłyszałem, po prostu wyjdę stąd, nie oglądając się za siebie. – Spojrzał jej w oczy. – Musimy rozstrzygnąć mnóstwo kwestii, a nie da się tego zrobić w jeden wieczór, czy nawet w tydzień. – Skinęła głową, on zaś dodał: – Chcę, żebyś wyjechała ze mną.

Jej oczy się rozszerzyły.

– Dokąd?

– Jeśli powiedziałaś mi prawdę, to znaczy, że na tej wyspie moje życie i przyszłość kompletnie się zmieniły. Musimy wrócić tam, gdzie to wszystko się zaczęło. Wskresimy tamte tygodnie, a wtedy być może odzyskam również moje wspomnienia.

Wpatrzyła się w niego oszołomiona.

– A jeżeli nie?

– W takim razie będziemy mieli mnóstwo czasu, żeby ponownie poznać się nawzajem.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Zwariowałaś? – rzucił Ryan.

Rafael popatrzył na przyjaciół zebranych w jego gabinecie.

– I kto to mówi? – odparł. – Człowiek usiłujący odnaleźć była narzeczoną, która zdradziła go z jego własnym bratem.

Ryan spiorunował go wzrokiem, a potem wbił ręce w kieszenie, odwrócił się i wyjrzał przez okno.

– To był cios poniżej pasa – mruknął Devon.

Racja, pomyślał Rafael.

– Wybacz, stary – rzeki do Ryana.

Cameron rozparł się w fotelu i położył nogi na biurku.

– Uważam, że obaj jesteście szurnięci. Żadna kobieta nie jest warta tego, żeby łądować się przez nią w tarapaty. – Założył ręce za głowę i spojrzał na Rafaela. – Twój pomysł powrotu z tą dziewczyną na wyspę Moon to czysty obłąd. Czego się po tym spodziewasz?

To cholernie dobre pytanie. Rafael sam nie był tego pewien. Pragnął odzyskać pamięć i dowiedzieć się, co mu odbiło, że w ciągu kilku tygodni rzekomo zakochał się w tej Bryony i zrobił jej dziecko. Miał trzydzieści cztery lata, ale zachował się jak niedowarzony szczeniak, który pierwszy raz zobaczył gołą babę.

– Ona mówi, że się w sobie zakochaliśmy – powiedział i niemal jęknął, usłyszawszy, jak idiotyczne to zabrzmiało.

Trzej przyjaciele wlepili w niego zdumiony wzrok, jakby oznajmił, że ślubował żyć w celibacie – choć w danych okolicznościach to nie byłby wcale taki głupi pomysł.

– Ona mówi też, że jesteś ojcem jej przyszłego dziecka – przypomniał

Devon. – W ogóle bardzo dużo mówi.

– Rozmawiałeś z adwokatem? – zapytał Ryan.

– Cała ta sytuacja bardzo mnie niepokoi. Jeśli ta dziewczyna ujawni, że zachowałeś się jak skończony łajdak: zrobiłeś jej dzidziusia, a potem zmyłeś się, zanim jeszcze wysechł atrament na umowie o kupnie ziemi

– to może ogromnie zaszkodzić naszym planom.

– Nie, jeszcze nie skontaktowałem się z Mariem – burknął Rafael. – Niby kiedy miałem to zrobić?

– Więc jak długo potrwa ta twoja wyprawa w poszukiwaniu utraconego czasu? – dociekał Cameron.

– Tyle, ile będzie trzeba.

Devon zerknął na zegarek.

– Świetnie się bawię, ale niestety muszę już iść. Mam umówione spotkanie.

– Z Copelandem? – spytał Cameron z domyślnym uśmiechem, a Devon wykrzywił się do niego.

– Czy ten stary padał się upiera, że jeśli chcesz fuzji waszych firm, musisz najpierw poślubić jego córkę? – spytał Ryan.

Devon westchnął.

– Na to wygląda. Ona jest... dość narwana, a Copeland chyba sądzi, że małżeństwo ze mną ją usatkuje.

Rafael rzucił przyjacielowi współczujące spojrzenie. Natomiast Cameron wzruszył ramionami i poradził:

– Więc powiedz mu, że nici z kontraktu.

– Sprawa nie przedstawia się aż tak źle. Ona po prostu jest młoda i... ma bujny temperament. Znam wiele gorszych kandydatek na żonę.

– Innymi słowy, rozpałała takiego sztywniaka jak ty – stwierdził z

szerokim uśmiechem Ryan.

Wychodząc, Devon wystawił w jego kierunku środkowy palec. Cameron okręcił się w fotelu Rafaela i wstał energicznie.

– Ja też spadam. Rafe, do cholery, daj nam znać, zanim wyruszysz odnaleźć siebie.

Wyszedł w ślad za Devonem, a Rafael przejął swój fotel i zwrócił się do stojącego nadal przy oknie Ryana:

– Słuchaj, przepraszam, że ci tak przygryzłem co do Kelly. Znalazłeś ją?

Ryan potrząsnął głową.

– Nie. Ale znajdę.

Rafael nie pojmował, dlaczego przyjaciel tak desperacko usiłuje odszukać byłą narzeczoną. Ten incydent wydarzył się w trakcie miesiąca, który wypadł mu z pamięci, ale Devon i Cam opowiedzieli mu, że Kelly przespała się z bratem Ryana. Ryan wyrzucił dziewczynę i wydawało się, że dał sobie z nią spokój. Jednak teraz wynajął detektywa, by ją odnalazł.

– W ogóle nie pamiętasz tej Bryony? – zapytał Ryan.

Rafael trzasnął wiecznym piórem o skraj biurka.

– Nie. Jakbym widział obcą osobę.

– Dziwna sprawa – rzekł znacząco Ryan. – Skoro zabujaleś się w niej i spędziłeś z nią cały miesiąc, powinno ci przynajmniej coś zaświtać.

Rafael cisnął pióro.

– Wiem, do czego zmierzasz, i doceniam twoją troskę. Na tej wyspie coś się wydarzyło, a ja nie wiem, co. W mojej pamięci zionie wielka dziura, a Bryony siedzi w samym jej środku. Muszę tam wrócić, choćby po to, żeby obalić jej wersję.

– A jeśli ona mówi prawdę?

– Wówczas będę miał cholernie dużo do nadrobienia.

Bryony stała przed wysokim smukłym biurowcem dziurawiącym iglicą jaskrawoblękitne niebo. Powoli opadł żółty liść, dołączając do innych, które leżały na betonowym chodniku, deptane przez przechodniów.

Jeden z tych idących szybko ludzi potrącił ją, po czym usłyszała mruknięcie:

– Turystka.

Wszyscy bardzo się tutaj śpieszyli. To miasto w równym stopniu fascynowało ją i przerażało. Pulsowało ludźmi, pojazdami, światłami i nieustannym hałasem.

Jak można tu wytrzymać?

A jednak zamierzała spróbować. Wiedziała, że jeśli ma żyć z Rafaelem, będzie musiała przywyknąć do miejskiego gorączkowego rytmu. On tu mieszka, pracuje... i świetnie sobie radzi.

Wahała się, czy wejść do siedziby jego firmy. Z każdą chwilą narastały w niej wątpliwości. Mimo woli zastanawiała się, czy aby tym razem nie robi z siebie jeszcze większej idiotki.

– Chyba zwariowałam, że mu ufam – mruknęła.

Ale jeśli jego dziwaczna i wysoce nieprawdopodobna wersja wydarzeń jest prawdziwa, to oznacza, że Rafael nie zdradził jej i nie porzucił.

– Ty jesteś Bryony, prawda?

Wzdrygnęła się, zakłopotana tym, że wciąż jak kretyńka gapi się na szczyt wieżowca. Spuściła wzrok i zobaczyła dwóch mężczyzn, których widziała wcześniej z Rafaelem na przyjęciu. Obydwaj byli wysocy. Krótco ostrzyżony brunet uśmiechnął się do niej. Drugi miał jasne włosy, zbyt długie i potargane. Spoglądał na nią niebieskimi oczami gniewnie i pogardliwie, jak na uprzykrzonego insekta.

Brunet wyciągnął rękę na powitanie.

– Jestem Devon Carter, przyjaciel Rafaela. A to Cameron Hollingsworth.

Cameron nadal przyglądał się jej surowo, więc zignorowała go, i rzekła niepewnie do Devona:

– Miło mi was poznać.

– Przyszłaś spotkać się z Rafe'em? – zapytał.

Przytaknęła.

– Z przyjemnością cię zaprowadzimy.

– Dziękuję, ale poradzę sobie. Nie chcę wam sprawiać kłopotu.

Cameron obrzucił ją chłodnym spojrzeniem, które ją speszyło. Natomiast Devon rzekł z ujmującym uśmiechem:

– Wobec tego życzę ci miłego dnia.

Podziękowała mu szczerze i pożegnała się, a gdy obaj mężczyźni wsiedli do czekającego BMW, wzięła głęboki oddech i przez obrotowe drzwi weszła do budynku. Znalazła się w pięknym staroświeckim marmurowym holu z fontanną, ciekawie kontrastującym z nowoczesną architekturą wieżowca.

Szmer wody tryskającej z fontanny trochę ją uspokoił. Przypominał szum oceanu. Bryony nieczęsto opuszczała wyspę Moon i teraz w środku tego zgiełkliwego miasta zatęskniła za jej ciszą i spokojem.

Ból przeszył jej serce na myśl, że to przez nią rodzinna ziemia znalazła się obecnie w rękach człowieka, który chce zbudować tam kurort, pole golfowe i Bóg wie co jeszcze. Nie miała nic przeciwko postępowi, kapitalizmowi ani wolnej konkurencji. Rozumiała, że każdy chce zarobić – chociaż akurat Rafael de Luca chyba nie uskarża się na brak pieniędzy.

Lecz wyspa Moon jest wyjątkowa – wciąż nietknięta przez przemysł

budowlany i zamieszkała przez rodziny żyjące na niej od wielu pokoleń. Wszyscy się tam znają. Połowa mieszkańców utrzymuje się z połowu ryb i krewetek, a pozostali to emeryci, którzy powrócili po przepracowaniu trzydziestu lat w miastach takich jak Houston czy Dallas.

Wśród mieszkańców istniała niepisana umowa, że zachowają wyspę w nienaruszonym pierwotnym stanie. To spokojne miejsce z piękną przyrodą. Azyl dla ludzi, którzy postanowili zjechać z szybkiego pasa ruchu życia. Czas płynie tutaj wolniej.

Bryony przygryzła wargę i skierowała się do windy. Teraz z jej winy wszystko to się zmieni. Pojawią się buldożery i robotnicy, a wraz z nimi na wyspę wedrze się zewnętrzny świat, nieodwracalnie niszcząc jej naturalny, nieskażony urok.

Wyrzucała sobie, że okazała się naiwna i głupia, ulegając magnetycznemu czarowi Rafaela. Lecz ten mężczyzna podbił jej serce i odebrał zdolność trzeźwego myślenia, a poza tym wierzyła, że odwzajemniał jej uczucie. Wsiadła do windy i gniewnie dźgnęła palcem guzik trzydziestego trzeciego piętra, a potem cofnęła się w głąb przed napierającymi ludźmi.

Owszem, w tamtym czasie rozważała dodanie prawnej klauzuli do umowy sprzedaży działki, lecz zrezygnowała z tego w obawie, że wyglądałoby to na brak zaufania do Rafaela. Całkowicie ją przekonał, że kupuje tę ziemię wyłącznie do prywatnego użytku. W dokumentach nie było nazwy korporacji, a jedynie nazwisko Rafaela de Luki. Ona wierzyła mu, kiedy obiecywał, że wróci, ponieważ ją kocha i chce, aby już zawsze byli razem.

Czuła się głęboko upokorzona przez własną głupotę. A teraz, gdy przyjechała do Nowego Jorku, by zdemaskować kłamstwa Rafaela,

przedstawił jej dziwną historyjkę o amnezji. Ta utrata pamięci przydarzyła mu się w cholernie dogodnym momencie!

A jednak Bryony mimo woli mówiła sobie w duchu: „Proszę, niech to się okaże prawdą”, co przypuszczalnie czyniło z niej jeszcze większą kretynkę.

Wysiadła z windy prosto do recepcji. Urzędniczka spytała z uśmiechem:

– Jest pani umówiona?

– Rafael mnie oczekuje – odparła niezręcznie.

– Panna Morgan?

Bryony kiwnęła głową.

– Proszę tędy. Pan de Luca polecił, żeby natychmiast panią wprowadzić. Życzy pani sobie herbatę albo kawę? – Recepcjonistka zerknęła na jej brzuch i dodała: – Mamy bezkofeinową, jeśli pani woli.

– Nie, dziękuję.

Recepcjonistka wprowadziła ją do gabinetu.

– Przyszła panna Morgan, proszę pana.

Rafael wstał i wyszedł zza biurka.

– Dziękuję, Tamaro. Dopilnuj, żeby nikt nam nie przeszkadzał.

Tamara wycofała się, zamykając za sobą drzwi.

Bryony wpatrzyła się w Rafaela. Czowała się zdezorientowana; nie wiedziała, jaki ton ma przybrać. Nie mogła dłużej zachowywać się jak oburzona wzgardzona kochanka, gdyż Rafael zarzuciłby jej hipokryzję. Lecz nie mogła też nawiązać wprost do przeszłości i rzucić mu się w ramiona. W rezultacie była spięta i zdenerwowana.

Nieufnie spoglądali na siebie. Widząc ich teraz, nikt by nie odgadł, że spłodzili razem dziecko.

Wreszcie Rafael westchnął i oświadczył:

– Najpierw muszę coś zrobić.

Bryony ściągnęła brwi, a potem je uniosła.

– Co? – spytała.

Podszedł bliżej, tak że poczuła jego zapach i żar ciała.

– Pocałować cię – odpowiedział.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Chciała się cofnąć, ale Rafael niemal brutalnie przyciągnął ją do siebie i pocałował niecierpliwie. Nie był pewien, czego właściwie się po tym spodziewał. Fajerwerków? Cudownego odzyskania pamięci? Obrazów tych brakujących tygodni, przepływających błyskawicznie przez jego głowę?

Nic z tego nie nastąpiło. A jednak coś go zszokowało: poczuł gwałtowny przyływ pożądania. Bryony po chwili oporu przywarła do niego, zarzuciła mu ramiona na szyję i odwzajemniła pocałunek z równie żarliwą namiętnością. Wręcz prosiła się, by rzucił ją na biurko i posiadał.

Po chwili Rafael odzyskał zdrowy rozsądek. Cofnął się i odwrócił, lecz oddychał szybko i urywanie, a serce nadal biło mu w piersi jak szalone.

Ona nie jest w jego typie? Potrząsnął głową. Nigdy w życiu nie spotkał kobiety, która tak nieodparcie by go pociągała. Odwrócił się z powrotem ku niej. Stała oniemiała, z obrzmiałymi wargami i wyrazem sennego oszołomienia w oczach. Najwyższym wysiłkiem woli powstrzymał się przed tym, by znów wziąć ją w ramiona i zaspokoić pożądanie.

– Przepraszam – zaczął i urwał. – Po prostu musiałem się przekonać.

Jej oczy nie patrzyły już łagodnie; błysnęły ostro.

– O czym?

– Czy coś pamiętam – odparł cicho.

Skrzywiła się szyderczo. Przypominała mu wściekłą kotkę. Pamiętał, że wczoraj go uderzyła, więc na wszelki wypadek cofnął się jeszcze o krok.

– I co? – zapytała.

– Nic. – Potrząsnął głową.

Obrzuciła go zdeglustowanym spojrzeniem i ruszyła do drzwi.

– Do diabła, zaczekaj! – Złapał ją za ramię i odwrócił do siebie. – O co

ci chodzi?

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– O co mi chodzi? Rany, sama nie wiem! Może po prostu nie podobają mi się te twoje eksperymenty z obściskiwaniem mnie. Rozumiem, że to dla ciebie trudna sytuacja, ale nie musisz zachowywać się jak dupek.

Wyszła, nim zdążył zaprotestować. Zauważył, że tym razem przynajmniej nosiła odpowiednie pantofle, w których się nie potknie. Zastanowił się, czy za nią nie pobiec, ale co miałby jej powiedzieć? Nie żałował, że ją pocałował, nawet jeśli to nie okazało się cudownym lekiem na jego szwankującą pamięć. Dowiedział się jednego; ta kobieta rozpala w nim ogień pożądania, co czyni całkiem prawdopodobnym jej twierdzenie, że nosi jego dziecko.

Wrócił do biurka, podniósł słuchawkę i wybrał numer, a gdy po kilku sekundach odebrał Ramon, powiedział;

– Panna Morgan opuściła przed chwilą moje biuro. Dopilnuj, żeby dotarła bezpiecznie do hotelu.

Bryony wyszła z budynku, nie zważając na to, że miała zjeść z Rafaelem kolację. Mocno zaciskała zęby, a w oczach piekły ją łzy. Zjawiała się tu dziś w nadziei, że odnajdzie chociaż cień tamtego Rafaela, w którym się zakochała. Lecz w jego oczach nie błysnęło rozpoznanie, a tylko żądza, jaką mógł poczuć każdy mężczyzna gotowy uprawiać seks z dowolną liczbą kobiet. Rafael najwyraźniej nie żywi do niej żadnych głębszych uczuć.

Szła przed siebie. Wokół niej trąbiły klaksony, tłoczyli się przechodnie, zapaliły się uliczne lampy.

Od hotelu dzieliło ją kilka przecznic. Postanowiła pójść pieszo, by ochłonać. Wciąż jeszcze płonęła po pocałunku Rafaela i była wściekła na zimne wyrachowanie tego mężczyzny. Czuła się jak bezwartościowa lalka z

cyczkami, którą on tylko się zabawił. A więc prawdopodobnie traktował ją tak od samego początku!

Nie mogła pozwolić, by znów zrobił z niej idiotkę. Dopóki nie uzyska gwarancji Rafaela – na piśmie! – że nie zniszczy wyspy, nie uwierzy w uczciwość jego zamiarów.

Przystanąła przed przejściem dla pieszych. Jakiś mężczyzna potrącił ją mocno w ramię. Odwróciła się zaskoczona.

– Proszę uważać! – burknęła.

Wymamrotał przeprosiny, tymczasem zmieniły się światła i tłum ruszył naprzód. Ten facet odwrócił jej uwagę, toteż poczuła szarpnięcie za drugie ramię dopiero, gdy było już za późno. Pasek torebki się zsunął, a gdy złodziej rzucił się do ucieczki, omal nie wyrwał jej ręki ze stawu. Bryony poczuła wściekłość. Odruchowo chwyciła pasek drugą ręką i pociągnęła do siebie.

Mężczyzna był niemal równie niski i drobny jak ona. Z miną wyrażającą ponurą determinację pchnął ją i przewrócił na chodnik, jednak Bryony nie puściła paska.

Rabuś warknął wściekle i ponownie szarpnął. Tym razem powłókł ją po chodniku, a potem uderzył na odlew w twarz. Bryony rozluźniła chwyt i zamarła ze strachu, gdy kątem oka dostrzegła błysk ostrza noża. Lecz napastnik tylko przeciął pasek, wskutek czego opadła na bruk. On tymczasem uciekł i wmieszał się w tłum.

Bryony leżała na chodniku, przyciskając dłoń do oka. Po kilku sekundach usłyszała czyjś krzyk, a potem ktoś uklęknął przy niej.

– Nic się pani nie stało?

Nie rozpoznała pytającego i była zbyt oszołomiona, by odpowiedzieć. Nagle tuż przy niej zahamował elegancki czarny samochód. Wyskoczył z

niego potężnie zbudowany mężczyzna i pochylił się nad nią troskliwie. Pomimo ciężkiej postury poruszał się z kocią zwinnością.

Obejrzał jej oko, a potem rzucił coś szybko do komórki. Bryony miała nadzieję, że wezwał policję.

– Panno Morgan, nic się pani nie stało? – spytał.

– S – skąd pan zna moje nazwisko? – wyjąkała.

– Pan de Luca polecił mi dopilnować, aby dotarła pani bezpiecznie do hotelu. Chciałem panią podwieźć i wtedy zobaczyłem, co się stało. Może pani wstać?

Powoli kiwnęła głową. Gdy ostrożnie pomógł jej się podnieść, przycisnęła dłoń do brzucha, zaniepokojona, że upadek mógł wyrządzić krzywdę dziecku.

– Boli panią? – zapytał.

– Nie wiem – odrzekła drżącym głosem. – Może. Upadłam i...

– Zawiozę panią do szpitala. Pan de Luca też tam będzie.

Nie sprzeciwiała się, kiedy zaprowadził ją na tylne siedzenie samochodu. Usiadł obok niej i wydał polecenie kierowcy. Po kilku chwilach pojazd włączył się do ulicznego ruchu. Bryony splotła dłonie, by ukryć ich drżenie. Olbrzym wydobył ze schowka pakiet oziebiający i podał jej, by przytknęła go do oka.

– Czy boli panią coś jeszcze?

– Chyba nie. Jestem tylko roztrzęsiona.

Z ponurą miną przyjrzał się jej twarzy.

– Będzie pani miała cholernie wielki siniec – stwierdził. – Myślę, że powinien panią zbadać lekarz, aby się upewnić, że dziecku nic się nie stało.

– Dziękuję za pomoc – rzekła cicho. – Zjawił się pan w samą porę.

Mężczyzna skrzywił się ze złością.

- Nieprawda. Gdybym zdążył na czas, tamten gość by pani nie napadł.
- Niemniej dziękuję. On miał nóż. – Wciąż jeszcze pamiętała błysk ostrza. Odetchnęła, by się opanować.
- Nawet nie wiem, jak pan się nazywa.
- Ramon. Jestem szefem ochrony pana de Luki.
- A ja mam na imię Bryony – przedstawiła się, zanim uświadomiła sobie, że on przecież zna jej nazwisko.
- Zaraz będziemy na miejscu, Bryony – oznajmił pokrzepiającym tonem.

Usiadła wygodniej i przymknęła powieki. Po kilku sekundach samochód zahamował i ktoś otworzył drzwi. Czekał już na nią ratownik medyczny z wózkiem na kółkach. Szybko zawieziono ją do izby przyjęć. Dwie pielęgniarki położyły ją na łóżku i dokonały wstępnych oględzin. Czowała się oszołomiona tempem, w jakim się nią zajęto. Towarzyszący jej Ramon widocznie się tego domyślił, gdyż nachylił się nad nią i wyjaśnił cicho:

- Pan de Luca wspomaga finansowo ten szpital. Zadzwoił i uprzedził, że się pani zjawi.
- Dyżurny lekarz położnik zaraz panią zbada – oznajmiła jedna z pielęgniarek.

Bryony kiwnęła głową i wymamrotała podziękowanie. Odpowiadając na jej fachowe pytania, czuła się zakłopotana zamieszaniem, jakie wywołała. O ile mogła ocenić, miała tylko podbite oko i siniak. Jednak nie zamierzała odrzucić sposobności sprawdzenia, czy dziecko nie ucierpiało.

Nagle drzwi się otworzyły i do sali wpadł z pochmurną miną Rafael. Szybko podszedł do łóżka i ujął ją za rękę.

- Jak się czujesz? – zapytał. – Jesteś ranna? Czy coś cię boli? I co z

dzieckiem?

Zanim zdołała odpowiedzieć, spostrzegł sińce i oczy pociemniały mu z wściekłości. Ostrożnie dotknął policzka Bryony, a potem zacisnął zęby i odwrócił się do Ramona.

– Co się stało?

– Nic mi nie jest – zapewniła go Bryony. Kiedy mimo to zaczął wypytywać swego szefa ochrony, przerwała mu: – Naprawdę dobrze się czuję. Ramon zjawił się w samą porę i troskliwie się mną zaopiekował.

– Nie powinienem był pozwolić ci wyjść takiej zdenerwowanej – oświadczył. – Sądziłem, że Ramon cię odwiezie.

Wzruszyła ramionami.

– Poszłam pieszo. Dogonił mnie dopiero, kiedy...

Rafael przysunął sobie krzesło i usiadł obok łóżka.

– Czy doktor już cię zbadał? Co powiedział o dziecku? Masz jeszcze jakieś inne obrażenia? Czy tamten drań cię uderzył?

Potrząsnęła głową, słysząc potok pytań. Nigdy dotąd nie widziała Rafaela tak zaniepokojonego.

– Pielęgniarka powiedziała, że położnik zaraz przyjdzie. I nie, poza tym nie ucierpiałam.

Obmacała opuchliznę pod okiem i skrzywiła się z bólu.

– To niedopuszczalne, żebyś chodziła sama po ulicach Nowego Jorku. Nie podoba mi się nawet to, że mieszkasz samotnie w tym hotelu.

– Ale to przecież twój hotel – przypomniała mu z rozbawieniem. – Sugerujesz, że coś mi w nim grozi?

– Wolałbym, żebyś przeniosła się do mnie, gdzie z pewnością będziesz bezpieczna – wycedził, a gdy ściągnęła brwi, dodał: – Posłuchaj, i tak za kilka dni wyjedziemy na wyspę Moon. A to dałoby nam trochę więcej czasu,

żeby poznać się ponownie.

Spojrzała mu w oczy, szukając w nich... nie była pewna, czego właściwie. Ujrzała determinację i gniew, że została skrzywdzona. Może jej nie pamiętał, ale gdy już zaakceptował fakt, że ona nosi w sobie jego dziecko, troszczył się o nią i o nie. Czy to nie obiecujący początek?

– Dobrze – rzekła cicho. – Zamieszkam u ciebie do naszego wyjazdu na wyspę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rafael zaniósłby ją do siebie na rękach, gdyby nie zaprotestowała gwałtownie, że nie ma takiej potrzeby. Na szczęście lekarz zapewnił, iż dziecku nic się nie stało.

Rafael czuł się zdezorientowany. To była dla niego zupełnie nowa sytuacja. Nigdy dotąd nie sprowadził żadnej kobiety na stałe do swojego apartamentu i teraz miał wrażenie, że dokonano inwazji na jego terytorium.

– Chcesz, żebym zamówił kolację? – zapytał Bryony, gdy już ułożył ją na sofie.

– Chętnie coś zjem, dziękuję.

Zmarszczył brwi, widząc znużenie na jej twarzy.

– Z pewnością jesteś zmęczona.

Żałośnie pokiwała głową.

– Tak, ostatnie dwa dni były dość burzliwe.

Poczuł wyrzuty sumienia. Bryony przebyła długą drogę, by go spotkać, a on nie ułatwił jej sytuacji.

Potem ogarnęła go irytacja. Dlaczego właściwie miałyby czuć się winny? Po prostu nie pamiętał Bryony, choć Bóg świadkiem, że starał się ją sobie przypomnieć. Każdej nocy, kładąc się spać, żywił nadzieję, że obudzwszy się, odzyska pamięć i dowie się, czy rzeczywiście zrobił coś tak absurdalnego jak uwiedzenie i obdarzenie uczuciem tej dziewczyny. To wyglądało tak niewiarygodnie, że najzwyczajniej nie mieściło mu się w głowie.

Nie, stanowczo nie ma sobie nic do zarzucenia.

Bryony już przysnęła na sofie. Przez chwilę rozważał, czy może lepiej nie budzić jej do kolacji, ale rozmyślił się, zerknąwszy na jej brzuch.

Zapewne od wielu godzin nic nie jadła, a to niedobrze dla dziecka. Sięgnął po telefon i zamówił posiłek. Potem przysiadł na krześle i zapytał:

– Może chciałabyś się czegoś napić?

Drgnęła i poparzyła na niego sennie spod na wpół przymkniętych powiek.

– Masz jakiś sok? Trochę kręci mi się w głowie. To hipoglikemia.

Zerwał się na nogi.

– Dlaczego dopiero teraz o tym mówisz?

Wyszedł szybko do kuchni, znalazł w lodówce karton soku pomarańczowego, sprawdził termin przydatności, napełnił szklanekę i wrócił do salonu. Bryony wypięła łąpczywie do dna.

– Dzięki. To powinno pomóc.

– Często ci się to zdarza?

– Niekiedy spada mi poziom cukru, a ciąża jeszcze bardziej to zaburzyła. Muszę jadać regularnie, bo inaczej ryzykuję omdlenie.

Rafael zaklął pod nosem.

– A gdybyś straciła przytomność, będąc sama?

Zerknął na zegarek. Od zamówienia kolacji minęło dopiero pięć minut.

– Nie martw się, Rafe, nic mi się nie stanie – zapewniła go łagodnie. – Moja babka ma cukrzycę, więc przywykłam radzić sobie z nagłymi skokami poziomu cukru.

To zdrobnienie jego imienia wymknęło się jej tak naturalnie, jakby używała go już wcześniej setki razy. Rafael potarł kark. Dlaczego nie może przypomnieć sobie Bryony? Jeśli naprawdę połączył ich romans – nie potrafił zmusić się do użycia słowa „miłość” – to dlaczego tak całkowicie wyparł ją z pamięci?

Zrzuciła pantofle, podkurczyła nogi i przytuliła głowę do poduszki.

Znów zaczął rozmyślać o tym, że rzekomo zakochał się w Bryony i spędził z nią cały miesiąc. Ta myśl wydała mu się wprost niedorzeczna. Owszem, umawiał się z kobietami. Miewał nawet przelotne związki, ale zawsze na swoich warunkach – co oznaczało, że nigdy nie przyprowadzał partnerek do siebie. Jeżeli spędzał z którąś noc, to zawsze w jednym ze swych hoteli.

Podniósł wzrok, napotkał spojrzenie Bryony i nagle serce przepelniło mu nieznane uczucie. Wyglądała na taką znużoną i bezbronną, jakby spragnioną pocieszenia...

– Rafe, on uciekł z moją torebką – powiedziała cicho.

Skinął głową. Policjanci zjawili się w szpitalu i spisali jej zeznanie, ale wątpił, czy uda się im odnaleźć rabusia. Tymczasem Bryony mówiła dalej:

– To wszystko stało się tak szybko... a potem ten szpital. – Uniosła rękę w bezradnym geście. – Muszę unieważnić karty kredytowe i bankowe. Boże, on prawdopodobnie już wyczyścił wszystkie moje konta! W torebce miałam też prawo jazdy. Jak teraz wrócę do domu? Nie mogę podróżować bez dokumentu tożsamości.

Była coraz bardziej zdenerwowana. Rafael wśliznął się obok niej na sofę i niezręcznie objął ją ramieniem.

– Nie ma powodu do paniki. Pamiętasz numer telefonu swojego banku?

Potrząsnęła głową, a potem oparła ją o jego ramię.

– Mogłabym wyszukać go w internecie, jeśli masz komputer.

– Jeśli mam komputer? – parsknęła. – Nie ruszam się nigdzie bez dostępu do internetu.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Na wyspie obywałeś się bez niego.

Zmarszczył brwi.

– To niemożliwe. Prowadzę rozliczne interesy.

– Och, utrzymywałeś kontakt ze światem – powiedziała – ale często załatwiałeś telefony i mejle rano lub późnym wieczorem, a w dzień, kiedy zwiedzaliśmy wyspę, zostawiałeś swój laptop u mnie.

Westchnął.

– Widzisz, właśnie dlatego trudno mi uwierzyć w twoją wersję wydarzeń. Nigdy nie zrobiłbym niczego takiego. To do mnie niepodobne,

Kąciaki ust Bryony opadły. Odsunęła się od niego. Rafael, aby ukryć zmieszanie, podniósł się i wyjął laptop. Stał przez długą chwilę, odwrócony plecami do Bryony, usiłując się opanować. Do diabła, nie chciał jej urazić, ale jedno z nich niewątpliwie zwariowało i miał nadzieję, że to nie on. Wrócił do sofy, otworzył laptop i postawił na poduszce obok Bryony.

– Jeżeli będziesz miała jakieś problemy z unieważnieniem kart kredytowych lub zamówieniem nowych, pomogę ci.

– A moje prawo jazdy? – zapytała napiętym głosem. – Jak bez niego wrócę na wyspę?

– Nie martw się tym. Czy możesz zadzwonić do babki i poprosić, żeby przesłała ci faksem metrykę urodzenia? O ile wiem, ten dokument wystarczy, żeby móc podróżować samolotem. Tyle tylko, że podczas odprawy na lotnisku ochrona dokładniej cię skontroluje.

– Nie moglibyśmy polecieć twoim prywatnym odrzutowcem? Och, przepraszam... – urwała zakłopotana.

– Mam więcej niż jeden – odparł sucho.

– Więc dlaczego nie możemy go użyć? Czy to nie byłoby prostsze?

Rafael odchrząknął i z zakłopotaniem potarł kark.

– Powiedzmy, że ostatnio nabrałem urazu do latania niewielkimi samolotami.

Odwróciła wzrok.

– Wybacz, to było z mojej strony egoistyczne.

Usiadł na sofie obok Bryony, która zaczęła energicznie stukać w klawisze laptopa. Irytowało go, że czuje się przy niej tak niepewnie. Jednak był zły na siebie, a nie na nią.

Jeśli wierzyć jej słowom, przewrócił do góry nogami całe jej życie. Coraz bardziej skłaniał się ku niepokojącej możliwości, że mówiła prawdę – bez względu na to, jak bardzo ta prawda wydawała się mu dziwaczna i niewiarygodna. A skoro tak, to będzie musiał rozstrzygnąć, co, u diabła, ma zrobić z kobietą, którą podobno kochał, i z dzieckiem, które ona nosi. Jego dzieckiem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– To mi przypomina wieczory, które spędzaliśmy w moim domu – oznajmiła Bryony, przełknąwszy kolejny kęs. Jedli owoce morza.

Rafael znieruchomiał z widelcem w połowie drogi do ust, czekając z rezygnacją na dalszy ciąg rewelacji o swoim nietypowym zachowaniu. Bryony jednak nie powiedziała nic więcej i zabrała się z powrotem do jedzenia. Jednakże pobudziła jego ciekawość. Do diabła, na tamtej wyspie coś między nimi się wydarzyło, a Bryony ma jedyny klucz do brakujących fragmentów jego pamięci.

– Co wtedy robiliśmy? – zapytał, udając jedynie lekkie zainteresowanie.

Wpatrzyła się nieobecny wzrokiem w nocne niebo.

– Zazwyczaj siadywaliśmy po turecku na tarasie i jedliśmy przyrządzoną przeze mnie kolację. Potem kładłam głowę na twoich kolanach, a ty gładziłeś moje włosy, kiedy słuchaliśmy szumu oceanu i patrzyliśmy w gwiazdy. – W jej głosie zabrzmiało rozmarzenie.

– Potem wchodziliśmy do domu i kochaliśmy się. Czasami nie zdążyliśmy nawet dotrzeć do sypialni.

Pod wpływem obrazów, które malowała, poczuł podniecenie. Nagle z łatwością wyobraził sobie, jak całuje jej nagie ciało... Potrząsnął głową. Zmysły podpowiadały mu, by wziął ją do łóżka i kochał się z nią, dopóki oboje nie zapomną o całym świecie. Ale umysł ostrzegał, że postąpiłby jak skończony głupiec. Poza tym Bryony zapewne uznałaby to za jego kolejny eksperyment.

Eksperyment! Omal się nie roześmiał. Czy tak miałby nazwać płomienne pożądanie ogarniające go na jej widok?

Chcąc nie chcąc, musiał przyznać, że istnieje między nimi silne erotyczne przyciąganie. Może tak bardzo pożądał tej kobiety, że stracił zdrowy rozsądek. Może nawet w chwili żarliwej namiętności czynił jej jakieś pochopne obietnice. Ale zdaje się, że nie okazał się na tyle głupi, by podpisać jakikolwiek wiążący dokument.

Potrzebował jej współpracy, by sfinalizować ten kontrakt. Zaangażowało się w niego wielu poważnych inwestorów, krążyły olbrzymie pieniądze, a termin budowy naglił. Nie mógł dopuścić do tego, aby Bryony publicznie podniosła raban, że nie dotrzymał ustnej umowy z nią.

Napotkał jej przenikliwy wzrok i poczuł się niepewnie. Aby to zatuszować, sam też przyjrzał się jej uważnie. Spojrzenie czarnych oczu Bryony wywierało na niego niemal hipnotyczny wpływ. Zaprzagnął dotknąć jej wysokich kości policzkowych, a potem miękkich soczystych warg. Czy to właśnie czuł, kiedy pierwszy raz ją ujrzał? Zapewne tak.

– Dlaczego tak mi się przyglądasz? – spytała cicho.

– Może po prostu uważam cię za piękną.

Jej reakcja go zaskoczyła. Bryony pogardliwie zadarła nos i potrząsnęła głową.

– Powiedziałeś, że nie jestem w twoim typie. To znaczy, że cię nie pociągam.

– Chodziło mi o to, że nie przypominasz kobiet, z którymi zwykle się... umawiam.

– Z którymi uprawiasz seks? – spytała drwiąco.

– Bo wiesz, my to robiliśmy. Mnóstwo razy. Byłeś nienasycony. Prawdę mówiąc, o ile nie jesteś najlepszym aktorem na świecie i wtedy nie udawałeś, to albo teraz kłamiesz, że nie jestem w twoim typie, albo nie bywasz szczególnie wymagający co do kobiet, z którymi sypiasz.

Zafascynowanie olśniewającą urodą Bryony sprawiło, że Rafael nie zdołał nic odpowiedzieć.

– Widzisz – mówiła dalej – problem w tym, że kobieta może odegrać namiętność i erotyczny pociąg, natomiast wy, mężczyźni, nie zdołacie udać pożądanego, gdyż to jest fizycznie niemożliwe.

– Do diabła – mruknął – chyba już ustaliliśmy, że mnie pociągasz. Najwidoczniej moje gusta dotyczące kobiet nie stosują się do ciebie.

– A zatem przyznajesz, że sypiałeś ze mną i zaszłam z tobą w ciążę?

– Tak – wycedził przez zęby. – Skłonny jestem przyznać, że to możliwe, ale nie uwierzę w pełni, dopóki nie odzyskam pamięci albo nie zrobimy badania DNA.

Bryony skrzywiła się i przez moment zdawało się, że znów na niego naskoczy. Lecz tylko odetchnęła, aby się uspokoić, i mruknęła:

– Chwilowo to mi wystarczy.

– Czy kiedy przebywaliście z sobą, zawsze byłaś taka... czarująca?

– Co to ma znaczyć? – rzuciła ostro.

– Po prostu wolę, aby moje partnerki były trochę bardziej...

– Głupie? – spytała wyzywająco. – Słabe? Zestrachane? Uległe? – Urwała i zmierzyła go pogardliwym spojrzeniem, jakby był robakiem, którego zaraz rozdepcze. Rafael skrzywił się i uznał, że najlepiej zrobi, zachowując milczenie, aby jeszcze bardziej jej nie rozdrażnić.

Odłożyła widelec i spojrzała na niego udręczonym wzrokiem. Zaskoczony, zobaczył w jej oczach łzy, i serce mu się ścisnęło. Do diabła, nie chciał jej ponownie zranić.

– Czy w ogóle zdajesz sobie sprawę, jakie to dla mnie trudne? – zapytała cichym głosem. – Widzieć cię znowu i nie móc dotknąć, objąć ani pocałować. Zjawiłam się tu, aby spojrzeć w oczy mężczyźnie, który z

premedytacją mnie okantował. Pogodziłam się z tym i pragnęłam jedynie na zawsze o tobie zapomnieć. Lecz ty opowiedziałeś mi tę historyjkę o utracie pamięci. I oto muszę rozważyć ewentualność, że być może mnie nie oszukałeś. Jednak śmiertelnie się boję w to uwierzyć, a potem przekonać się, że znów się pomyliłam. Mam czekać w zawieszeniu, aż odzyskasz pamięć, i to jest potworne, bo sama już nie wiem, co czuję.

Wpatrywał się w nią zmartwiał, a w jego sercu narastało poczucie winy.

– Nie mogę po prostu odejść, gdyż to właśnie zarzuciłam tobie – mówiła dalej Bryony. – Poza tym coś we mnie szepce: „A jeśli on mówi prawdę? Jeśli jutro odzyska pamięć i przypomni sobie, że cię kocha? Jeśli to tylko okropne nieporozumienie i stracimy szansę odzyskania tego, co połączyło nas na wyspie?”.

– Odsunęła talerz i spuściła głowę, usiłując się opanować. – A jeżeli miałam rację? – szepnęła. – Jeżeli wierząc ci teraz, zrobię z siebie jeszcze większą idiotkę niż wcześniej, gdy się w tobie zakochałam? Muszę myśleć także o dziecku.

W oczach Bryony kryło się cierpienie. Rafaela do głębi poruszył ból w jej głosie. Instynktownie przytulił Bryony do siebie, by ją pocieszyć. Wdychał woń jej włosów, lecz to nie wskrzesiło w nim żadnych wspomnień. Poczuł ukłucie rozczarowania. Czyż zapach nie powinien być potężnym czynnikiem ożywiającym pamięć?

Z początku leżała w jego objęciach sztywno, lecz stopniowo się rozluźniała. Położyła mu dłoń na piersi i oparła głowę na jego ramieniu. Powstrzymał się przed muśnięciem wargami jej włosów. Ten gest wydawał się całkiem naturalny, jednak Rafael uznał go za nazbyt intymny, nietypowy dla siebie.

– Wybacz mi – rzekł z głębi serca, pragnąc jakoś okazać jej czułość. Nie mógł znieść widoku cierpienia tej dziewczyny, a świadomość, że on stał się jego przyczyną, sprawiała mu niemal fizyczny ból.

– Nic nie mów – szepnęła. – Po prostu pozwól mi poleżeć tak przez chwilę i udawać, że wszystko między nami jest jak dawniej.

Pogładził ją po włosach. Zapadła cisza, która jednak po chwili wprowadziła go w zakłopotanie. Czuł przy sobie ciepło ciała Bryony, jej nabrzmiąły brzuch. Zastanawiał się, czy to wszystko dzieje się naprawdę. A jeśli tak, to dlaczego on nie ucieka? To nie znaczy, że obawiał się zaangażowania. No, najwyżej trochę. Nie przeżył też w przeszłości żadnej traumy, która wzbudziłaby w nim nieufność wobec kobiet, ani nie bał się zostać przez nie zraniony. Dotąd nie związał się z żadną, ponieważ... Cóż, sam nie był pewien, dlaczego. Mężczyźni, nawiązując miłosne związki, tracą część kontroli nad życiem. Nie mogą już samodzielnie podejmować decyzji, a Rafael przywykł decydować w ułamku sekundy, bez radzenia się kogokolwiek.

Nieprzypadkowo prowadził firmę, w której nie podlegał nikomu. Praca zabierała mu mnóstwo czasu, którego zabraknie, jeżeli będzie musiał martwić się tym, żeby co wieczór zdążyć do domu na kolację.

Cenił sobie niezależność. Uwielbiał spotkania biznesowe, gdyż traktował je jak osobiste wyzwania. Poza tym przynajmniej raz na rok spotykał się z Ryanem, Devonem i Camem. Grali wtedy w golfa, wypijali morze alkoholu i oddawali się rozrywkom niedostępnym dla mężczyzn pozostających w stałych związkach.

Mówiąc wprost, nigdy nie spotkał kobiety, dla której zaprzagnąłby zrezygnować z tego wszystkiego. Nie potrafił sobie wyobrazić, by mógł zdecydować się na porzucenie dotychczasowego życia w ciągu czterech

tygodni. Taką decyzję podejmuje się przez lata, może nawet nigdy.

Ale z drugiej strony... zawsze jest jakieś „ale”.

Popatrzył na kobietę spoczywającą ufnie w jego ramionach i nieoczekiwanie wezbrało w nim pragnienie, jakiego nigdy dotąd nie doświadczył i które w zwykłych okolicznościach by go przeraziło. Oto zapragnął móc przypomnieć sobie wszystkie te rzeczy, o których mówiła Bryony, ponieważ wydały mu się nagle niezwykle kuszące.

A przecież to powinno śmiertelnie go przestraszyć.

TTLRR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Rafael! Zbudź się! Prędeż!

Ocknął się w jednej chwili. Bryony, całkowicie ubrana, skakała w kółko jak oparzona.

Spuścił nogi z łóżka.

– Co się stało? Chodzi o dziecko? Coś cię boli?

Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się, jakby dostała bzika. Rafael przetarł oczy i przeczesał palcami włosy.

– Więc dlaczego wrzeszczysz? – Zerknął na budzik na nocnym stoliku.

– Na litość boską, jeszcze wcześniej!

– Pada śnieg!

Chwyliła go za rękę i pociągnęła. Prześcieradło zsunęło się z niego. Oboje znieruchomieli i niemal jednocześnie spojrzeli w dół. Rafael ponieważ przypomniał sobie, że nie sypia w piżamie. Co gorsza, jego męskość ukazała się w całej swej bezwstydnej okazałości.

Gwałtownie naciągnął na siebie prześcieradło. Bryony cofnęła się szybko i obronnym gestem obciągnęła sweter.

– Przepraszam – mruknęła. – Zejdę na dół sama.

Odwróciła się, a Rafael wygramolił się z łóżka, wlokąc za sobą prześcieradło.

– Zaczekaj – polecił. – Dokąd chcesz iść?

– Na dwór, oczywiście! Pada śnieg! – zawołała przejęta.

– Nigdy dotąd nie widziałaś śniegu?

Potrząsnęła głową.

– Mieszkam na wyspie u wybrzeży Teksasu. Tam nigdy nie pada śnieg. A nieczęsto się stamtąd ruszam, bo babcia mnie potrzebuje. Jeżdżę do

sklepów w Galveston, ale większość zakupów robię przez internet.

Przez cały czas zerkała kątem oka przez okno, jakby się bała, że śnieg zaraz zniknie. Rafael westchnął.

– Daj mi pięć minut. Ubiorę się i zejść z tobą.

Bryony uśmiechnęła się promiennie i tanecznym krokiem wybiegła z sypialni. Rafael odrzucił prześcieradło i spojrzał na swoje przyrodzenie.

– Zdrajca – mruknął.

Wszedł do łazienki i z niesmakiem przyjrzał się w lustrze swej nieogolonej twarzy, po czym spryskał ją wodą. Nie miał czasu nawet na prysznic. Ta wariatka już pewnie płąsa po śniegu. Umył zęby i poszedł do garderoby. Wciągnął spodnie i sweter. Przyszło mu do głowy, że skoro Bryony nigdy nie widziała śniegu, zapewne nie ma odpowiedniego ubrania. Wyjął z górnej półki szalik i czapkę dla niej. W każdej jego kurtce by utonęła, toteż po prostu nie pozwoli jej zbyt długo szaleć na dworze.

Włożył płaszcz, wyszedł z sypialni i znalazł Bryony przylepioną do okna w salonie. Wpatrywała się w wielkie wirujące płatki, uśmiechnięta jak dziecko na Gwiazdkę. Owinął jej szyję szalikiem, włożył czapkę i cofnął się, by ocenić efekt. Wyglądała uroczo. Odwrócił się, by nie zrobić czegoś nierozsądnego, i wskazał drzwi.

– Twój śnieg czeka.

Wyszła na niewielkie podwórko przed kamienicą i zdziwiła się, że jest puste. Jak ludzie mogą tkwić w domu w taki piękny dzień? Jedna ze śnieżynek wylądowała na jej nosie. Bryony odrzuciła głowę do tyłu i zaśmiała się, a następne płatki osiadały na jej policzkach i rzęsach. Rozpostarła ręce i okręciła się wkoło. Potem schyliła się, ulepiła sporą śnieżną kulę i z uśmiechem odwróciła się do Rafaela.

– Ani mi się waż...

Zanim zdążył dokończyć, śnieżka trafiła go w twarz. Spiorunował Bryony wzrokiem, lecz ona tylko zachichotała i szybko ulepiła następną kulę.

– O, nie! – zawołał, a gdy odwróciła się do niego, celnie rzucił w nią śnieżką.

– Widzę, że lubisz zimowe zabawy.

– Nigdy się nie bawię. – Skrzywił się. – Działalem w obronie własnej. A teraz, skoro już zobaczyłaś śnieg, wejdźmy do środka, bo zmarzniesz.

Zignorowała jego słowa i cisnęła w niego kolejną śnieżką. Uchylił się, a Bryony schowała się za krzakiem i zaczęła pośpiesznie lepić kulę. Lecz gdy stamtąd wychynęła, dostała śnieżką między oczy.

– Jak na kogoś, kto nie bawi się na śniegu, całkiem dobrze ci idzie – mruknęła.

Rafael pochylił się, by znów nabrać garść śniegu, a wtedy trafiła go w siedzenie. Po chwili w odwecie rzucił w nią kulą, której jednak z łatwością uniknęła i sama trafiła go w ramię.

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że to oznacza wojnę – oświadczył groźnie.

– Tak, tak. – Przewróciła oczami. – Już raz zmusiłam cię, żebyś przestał być sztywniakiem, i zrobię to ponownie.

Wykorzystała moment nieuwagi Rafaela i trafiła go w twarz. Otarł śnieg i ruszył na nią z gniewną miną. Bryony zaczęła się cofać, ale na tym małym podwórku było niewiele możliwości, więc postanowiła stawić mu czoło i odeprzeć atak. Zarzuciła go gradem śnieżek, a on odpowiedział tym samym. Jednak celował znacznie lepiej od niej, więc w końcu podniosła rękę i zawołała:

– Poddaję się!

– Jakoś ci nie wierzę – rzekł podejrzliwie, na wszelki wypadek gotowy do następnego rzutu.

Z niewinnym uśmiechem pokazała mu puste dłonie. Upuścił śnieżną kulę, szybkim krokiem podszedł do Bryony i chwycił ją za ramiona. Minę miał władcą, jednak Bryony wiedziała, że w tym sztywnym arogancie kryje się uroczy dowcipny facet, pragnący wydostać się na zewnątrz. Musi tylko ponownie go uwolnić.

Westchnęła. To wszystko przypominało kiepski żart, spleatany jej przez los. Oto mężczyzna jej życia i ojciec dziecka traktuje ją jak kompletnie obcą osobę.

Zadrżała, a Rafael zmarszczył brwi.

– Powinniśmy natychmiast wrócić do domu. Nie masz żadnych zimowych ubrań? – zapytał, a gdy żałośnie potrząsnęła głową, oświadczył: – Musimy ci coś kupić.

– To nie ma sensu – odparła. – Wkrótce wyjedziemy na wyspę Moon, a tam jest całkiem ciepło.

– A tymczasem zamarzniesz tu na śmierć.

W tym momencie za ich plecami ktoś powiedział:

– Rafe, kiedy usłyszałem od portiera, że bawisz się śnieżkami, pomyślałem, że porwali cię Marsjanie i podstawili sobowtóra.

Odwrócili się oboje i zobaczyli Devona Cartera, opartego o słup latami tuż przy drzwiach.

– Bardzo śmieszne – mruknął Rafael i ujął Bryony za rękę. – Co ty tu robisz?

– Wpadłem zapytać, jak sobie radzicie. Słyszałem, co ci się wczoraj przydarzyło – zwrócił się do Bryony, która odruchowo dotknęła sińca pod okiem.

– Jak widzisz, nic jej nie jest – odparł sucho Rafael.

– Właściwie przyszedłem sprawdzić, co u ciebie. Bryony ogarnęło zakłopotanie. Pojmowała, że powodem wizyty Devona nie była troska o nią, tylko o przyjaciela, który dostał się w jej szpony. Odchrząknęła.

– Pójdę na górę i zostawię was, żebyście mogli... ee... pogawędzić – oświadczyła i skinąwszy na pożegnanie Devonowi, pośpieszyła do drzwi.

Obydwaj mężczyźni spoglądali na nią, a potem Rafael z chmurną miną odwrócił się do przyjaciela.

– Więc o co ci chodzi?

– Jak powiedziałem, chciałem zobaczyć, co u ciebie, i dowiedzieć się, czy może coś sobie przypomniałeś.

Rafael się skrzywił.

– Przynajmniej wejdźmy do środka. Jest zimno. Weszli do kawiarenki w holu i skierowali się do stolika przy kominku.

– Wszystko w porządku – rzekł Rafael, gdy już usiedli. – Nie martw się o mnie i nie próbuj nic knuć z Ryanem i Camem, żeby mnie chronić dla mojego rzekomego dobra.

– Nawet jeśli uważam twój pomysł udania się z nią na tę wyspę za cholernie głupi?

– Tym bardziej.

– Jesteś pewien, że naprawdę właśnie tego chcesz?

Wyjazdu z kobietą, która utrzymuje, że zaszła z tobą w ciążę? – spytał wprost, jak to miał w zwyczaju. Taki właśnie był: rzeczowy i szczerzy aż do bólu. – Moim zdaniem powinieneś zadzwonić do adwokata, zrobić test ojcostwa i zaczekać na wyniki.

– A co potem? Jeżeli potwierdzą wersję Bryony, swoim zachowaniem dowiodę, że jej nie ufam. Jeśli ona mówi prawdę, to wygląda na to, że

ogromnie ją skrzywdziłem.

– Odnoszę wrażenie, że właściwie już jej u – wierzyłeś.

– Nie wiem, w co mam wierzyć. Umysł podpowiada mi, że jej historyjka nie może być prawdziwa. Idea, że miałbym w ciągu miesiąca zakochać się do szaleństwa, jest absurdalna i po prostu nie mieści mi się w głowie.

– Ale...?

– Ale moje ciało wie, że z pewnością coś nas łączyło – wyznał ponuro Rafael. – Gdy jestem blisko tej dziewczyny, gdy jej dotykam, staję się jakby kimś zupełnie innym. Kimś, kogo nie znam. Gdy ona opowiada, jak kochaliśmy się nad brzegiem oceanu, słyszę w jej głosie szczerłość i jej wierzę. Co więcej, pragnę jej wierzyć.

– Czyli jej uwierzyłeś – skonstatował Devon.

Rafael westchnął.

– Umysł ostrzega mnie, że Bryony kłamie, lecz ciało twierdzi, że ona mówi prawdę... a ja jestem skłonny przyznać mu rację.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Czujesz się na tyle dobrze, żeby znieść podróż? – zapytał przy kolacji Rafael.

Bryony podniosła na niego wzrok znad wielkiego steku, który zajadała.

– Nic mi nie jest – zapewniła. – Jeżeli to ma cię uspokoić, zaraz po przybyciu na wyspę odwiedzę lekarza. Jeśli zatrzymują cię jeszcze jakieś ważne sprawy, mogę polecieć sama, a ty do mnie dołączysz.

Rafael zmarszczył brwi i odłożył widelec.

– Wyjedziemy razem. To ważne, żebyśmy powtórzyli wszystko tak, jak działo się poprzednio. Być może to przywróci mi pamięć.

– Co mówi twój lekarz?

Rozejrzał się, jakby w obawie, że ktoś go podsłucha, i odrzekł, zniżając głos:

– Uważa, że przyczyna mojej amnezji ma charakter psychiczny. Podobno gdybym naprawdę był szczęśliwy i zakochany, nie chciałbym o tym zapomnieć.

Bryony mimo woli drgnęła.

– Nie mówię tego, żeby cię urazić – dodał pośpiesznie. – Tylu rzeczy w tym wszystkim nie rozumiem. Pragnę wrócić na wyspę, aby odnaleźć tego siebie, którego tam utraciłem. Ten mężczyzna, którego, jak mówisz, kochałaś i który cię kochał, jest dla mnie obecnie kimś obcym.

– Może on nigdy nie istniał – odrzekła cicho. – Może był tylko wytworem mojej wyobraźni.

– Ale żadne z nas nie wyobraziło sobie twojej ciąży. Ona jest jedynym realnym elementem w całej tej sytuacji.

Bryony posmutniała i nagle odsunęła talerz.

– Nie tylko ona. Moja miłość do ciebie była prawdziwa. Niczego przed tobą nie ukryłam. Przypuszczam, że nigdy się nie dowiemy, czy byłeś wtedy sobą. Zaprzeczasz temu ty i twoje obecne zachowanie.

– Splotła dłonie i pochyliła się naprzód. – Powiedz mi, któremu z was mam uwierzyć? Temu, który mówi mi, że nie jestem w jego typie i nie mógłby mnie pokochać, czy tamtemu kochankowi, który podczas pobytu na wyspie spędzał wszystkie noce w moich ramionach? Nie ma znaczenia, co pamiętasz czy co przypomnisz sobie jutro. Zawsze będę wiedziała, że część ciebie wzdraga się przed samą myślą o życiu ze mną.

– Bryony, ja...

Energicznie potrząsnęła głową.

– Nie, Rafaelu. Nie pogarszaj sprawy zaprzeczaniem. Bądź przynajmniej uczciwy. Pamiętaj, że nie tylko ty jesteś ofiarą tej sytuacji.

Sięgnął przez stół, ujął jej dłonie i uściskał.

– Naprawdę cię przepraszam. Jestem egoistycznym draniem. Wiem, że to dla ciebie niełatwe. Wybacz mi.

Serce Bryony się ścisnęło, gdy ujrzała szczerłość w jego oczach. Zapragnęła wyszeptać, że go kocha, i błagać, by nigdy jej nie opuścił. Lecz zamiast tego tylko spoglądała na niego z bezradną frustracją.

– A jeśli nigdy sobie nie przypomnisz?

– Nie wiem – odrzekł szczerze. – Mam nadzieję, że tak się nie stanie.

Wyswobodziła dłonie z jego uścisku i odchyliła się do tyłu. Czowała w piersi niemal fizyczny bolesny ciężar, który dławił jej gardło i odbierał oddech.

– Spakowałeś się już? – zapytała.

– Jeszcze nie – odparł stropiony.

– Wylatujemy jutro rano, a ty zostawiasz to na ostatnią chwilę? –
Uniosła brwi.

– Nie wiem, co mam zabrać. Wspominałaś coś o kąpielówkach i klapkach.

Roześmiała się i napięcie w jej piersi nieco zelżało.

– Teraz woda jest za zimna na pływanie, chociaż nadal panuje ładna pogoda. Ale szorty i klapki możemy ci kupić na miejscu, jak poprzednio. Nie możesz przez cały czas paradować w garniturach. I nie bój się, nie umrzesz od tego – dodała z rozbawieniem, widząc jego żalospną minę. – Kiedyś już cię odmieniłam i przestałeś być taki sztywny; stałeś się swobodniejszy.

– Uważasz mnie za sztywniaka? – spytał z udawanym oburzeniem.

– Och, byłeś kompletnym sztywniakiem.

Bawił się kieliszkiem wina, ale nie podniósł go do ust. Zerknął w kierunku zespołu grającego cicho łagodny jazz, a potem w zamyśleniu znów popatrzył na Bryony.

– Powiedz mi, czy my kiedykolwiek tańczyliśmy?

Zaskoczona tym pytaniem, milcząco potrząsnęła głową. Rafael wstał i wyciągnął do niej rękę.

– Więc zatańcz ze mną teraz.

Urzeczona zmysłową nutą w jego głosie pozwoliła, by zaprowadził ją na parkiet i objął. Z westchnieniem zamknęła oczy i przywarła do niego. Och, jak bardzo za nim tęskniła. Nawet gdy myślała o nim jak najgorzej, gdy go nienawidziła, to zawsze, leżąc bezsennie w łóżku, wspominała ich namiętne noce pod rozgwieżdżonym niebem przy melodyjnym wtórze oceanu.

Teraz była świadoma jego bliskości, gdy władczo przyciągnął ją do

siebie. Upajała się tą chwilą i swymi marzeniami. Jego kciuk delikatnie pieścił jej nadgarstek.

– Stanowisz dla mnie zagadkę – oświadczył Rafael.

– Zagadkę? – Uniosła brwi.

– Tak. Zagadkę, której nie potrafię rozwiązać.

Bryony pytająco przechyliła głowę na bok.

– Przysięgam, że cię nie pamiętam. Patrzę na ciebie i czuję pustkę. Ale kiedy jesteś tuż przy mnie, kiedy cię dotykam... – jego głos przeszedł w cichy szept, a Bryony przeniknęło drzenie – czuję jakby...

– Jakby co? – wyszeptała.

Z lekko oszołomioną miną zdawał się szukać właściwego słowa. Wreszcie westchnął i spuścił wzrok.

– Czuję, że łączy nas coś głębokiego – rzekł po prostu – choć nie potrafię tego wytłumaczyć.

Serce zabiło jej szybciej. Poczowała drgnienie nadziei – po raz pierwszy, odkąd usłyszała jego niewiarygodną historię – i uśmiechnęła się promiennie.

– Tak, coś nas łączy – przyznała, a potem wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

To miał być tylko przelotny pocałunek, drobny wyraz uczucia. Lecz Rafael przytulił ją do siebie i odwzajemnił jej pocałunek – bez niepewności czy wahania. Miał wrażenie, jakby nigdy się nie rozstawali. Całował ją tak, jak tylekroć przedtem, a jednak... Tym razem było inaczej, choć nie potrafiłby nazwać tej różnicy. W tym pocałunku było więcej głębi, więcej uczucia. Nie tylko erotyzm czy namiętność, lecz także... czułość. Jakby przepraszał ją za wszystkie ból, jaki jej sprawił, za rozłąkę i niezrozumienie. Za to, czego nie potrafił sobie przypomnieć.

Bryony westchnęła z wargami przy jego ustach. W jej sercu wzbierały

smutek i radość. Kiedy w końcu Rafael oderwał się od niej, drżał, a oczy mu pociemniały.

– Cześć mnie cię pamięta, Bryony. Gdy cię całuję, czuję się, jakbym powrócił do domu. To musi coś znaczyć.

Skinęła głową, niezdolna cokolwiek powiedzieć, gdyż wzruszenie ścisnęło jej gardło. Wreszcie odzyskała głos.

– Odnajdziemy powrotną drogę. Nie pozwolę ci tak łatwo odejść. Kiedy myślałam, że mnie nie pragniesz, że tylko ze mną igrałeś, mówiłam sobie, że nie chcę cię więcej widzieć. Ale teraz, gdy wiem, co ci się przydarzyło, nie zrezygnuję z ciebie bez walki. Sprawię, że odzyskasz pamięć. Stawką jest twoje, ale również moje szczęście.

Uśmiechnął się i pogładził jej policzek.

– Jest w tobie tyle żaru. Fascynujesz mnie. Zaczynam rozumieć, czym od początku mogłaś mnie tak oczarować. – Nachylił się i znów ją pocałował.

– Pragnę przypomnieć sobie ciebie. Pomóż mi.

– Uda ci się – zapewniła go żarliwie. – Nam się uda.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Podróż powrotna do Houston przebiegła dla Bryony znacznie lepiej niż lot z Nowego Jorku. Wtedy siedziała wciśnięta niewygodnie pomiędzy dwoma mężczyznami tak potężnymi, że musieli być chyba zawodnikami futbolu amerykańskiego. Teraz ona i Rafael zajmowali pierwsze dwa miejsca w klasie biznesowej, więc po starcie mogła swobodnie wyciągnąć się w fotelu w pozycji pólężącej. Dzięki temu lot ani trochę jej nie zmęczył.

– Zostawiłam tutaj na parkingu auto – oznajmiła, gdy wylądowali w Houston. – Możemy nim pojechać.

– Lepiej, żebym to ja zajął się zorganizowaniem naszej podróży – stwierdził Rafael.

– A co z moim samochodem? Będziemy go potrzebowali na wyspie. Wprawdzie jest mała, ale nie wszędzie da się tam dojść pieszo.

Rafael westchnął z rezygnacją.

– No dobrze, weźmiemy twój samochód. Ale nie ma sensu, żebyś prowadziła. Wynajmę kierowcę.

Przewróciła oczami.

– Nie przesadzaj – odparła, powstrzymując się przed wygłoszeniem uwagi o rozpieszczonych milionerach.

Rafael załadował ich bagaże na wózek i ruszyli.

– Gdzie jest ten cholerny parking? – burknął po niedługiej chwili. – W Galveston?

– Jeszcze kawałek – przyznała. – Ale na najwyższy poziom pojedziemy windą.

Z niezadowoleniem potrząsnął głową, mozolnie pchając wózek długim korytarzem.

Kiedy wysiedli z windy, Bryony wyjęła kluczyki i zdalnie otworzyła pojazd.

– Co, u diabła...? – mruknął Rafael, a gdy rzuciła mu zdziwione spojrzenie, zapytał: – To jest twój samochód?

Popatrzyła na mini coopera i kiwnęła głową.

– Zamierzasz zmieścić mnie i bagaże w tej mdłej blaszanej puszcze? – zapytał gderliwym tonem.

– Przestań bez przerwy zrzedzić. Poradzimy sobie.

Zapełnili bagażnik, a resztę walizek ułożyli w stertę na tylnym siedzeniu.

– Widzisz, udało się – rzekła triumfalnie Bryony.

– Ale, niestety, teraz nie da się cofnąć fotela dla pasażera – odrzekł sucho.

Skrzywiła się, widząc, z jakim trudem wcisnął się w fotel. Musiał podkurczyć nogi, a kolana wbijał w deskę rozdzielczą. Chyba nie było mu zbyt wygodnie.

– Przepraszam, nie pomyślałam o tym – wybąkała i usiadła za kierownicą. – Ale nigdy dotąd nie woziłam nikogo obdarzonego takimi długimi nogami.

– A jak zamierzasz wozić dziecko?

Bryony wycofała się z miejsca parkingowego, a potem ruszyła w kierunku wyjazdu.

– W dziecięcym foteliku, oczywiście – odparła.

– Gdzie, twoim zdaniem, on się tutaj zmieści? A nawet gdyby udało ci się go jakoś wcisnąć, to w razie kraksy żadne z was nie przeżyje. Ktoś w normalnym samochodzie mógłby po prostu przejechać po tej zabawce i przypuszczalnie nawet by tego nie zauważył.

– Nie mam innego auta i nic na to nie poradzę – ucięła. – Możemy zmienić temat?

– Ile czasu potrwa jazda?

– Godzinę z lotniska do Galveston. Potem popłyniemy promem na wyspę Moon, co zajmie około pół godziny. Tak więc dotrzemy na miejsce za niespełna dwie godziny, o ile nie będzie korków.

Wykrakała, gdyż trzydzieści minut później utknęli w zatorze na autostradzie 1 – 45. Bryony klęła pod nosem. Rafael wiercił się w fotelu – a przynajmniej usiłował się wiercić, jako że z trudem się poruszał. Wyglądał, jakby był gotowy wysiąść i pójść pieszo. Prawdopodobnie tak byłoby szybciej, gdyż przemieszczali się w tempie kilku centymetrów na pięć minut.

– Wiem, co chcesz powiedzieć – mruknęła, gdy spojrzał na nią z wyrzutem. – Tak, teraz widzę, że trzeba było posłuchać cię i zostawić samochód na parkingu. Ale cóż, korki w okolicach Houston po prostu się zdarzają.

Uśmiechnął się krzywo.

– Właściwie chciałem powiedzieć, że na szczęście, zanim opuściliśmy lotnisko, wstąpiłem do toalety.

Bryony westchnęła.

– Ciesz się, że nie jesteś w ciąży.

– Może ja poprowadzę – zaproponował natychmiast.

– Z kolanami pod brodą? Lepiej porozmawiajmy o czymś. Muzyka tylko by mnie zirytowała.

Po chwili namysłu zapytał:

– Powiedz mi, czym się zajmujesz zawodowo? Mówiłaś, że opiekujesz się babką, ale czy to wypełnia cały twój czas?

Bryony się uśmiechnęła.

– Nie, babcia świetnie sama sobie radzi. Powiedziałabym raczej, że opiekujemy się sobą nawzajem, chociaż ostatnio ona trochę niedomaga. A jeśli chodzi o to, co robię, to jestem na wyspie w zasadzie kimś w rodzaju dziewczyny do wszystkiego.

Popatrzył na nią zaskoczony.

– Gdybyś chciała użyć bardziej eleganckiego określenia, można by mnie nazwać konsultantką – wyjaśniła. – Udzielam porad w najrozmaitszych sprawach.

– Zaciekałaś mnie. Co to za sprawy?

– Przez jeden dzień w tygodniu załatwiam korespondencję burmistrza. To starszy pan, który nie przepada za komputerami i internetem. Wyobraź sobie, nie ma nawet kablówki!

– I kogoś takiego wybrano na burmistrza?

Bryony się roześmiała.

– Mieszkańcy wyspy Moon są dość staroświeccy. Stanowimy po trosze relikty przeszłości. Chociaż mamy dostęp do wszystkich nowoczesnych udogodnień, takich jak internet, telewizja kablowa i tym podobne, jednak duża część populacji jest całkiem szczęśliwa, obywając się bez całej tej technologii.

Zszokowany Rafael potrząsnął głową.

– Przerażasz mnie. Jak ktokolwiek może być szczęśliwy, żyjąc w mrokach średniowiecza?

– Och, przestań. Sam wydawałeś się zadowolony, kiedy w końcu odzwyczaiałam cię od używania komórki i laptopa. Wytrzymałeś bez nich cały tydzień!

– To niewątpliwie mój rekord – mruknął.

– O, spójrz, zator ruszył! – zawołała Bryony.

Wrzuciła bieg i samochodzik popelznął naprzód. Zerknęła na zegarek. Stracili już godzinę i na wyspę dotrą dopiero przed zmrokiem. Lecz to nie przytłumiło jej ekscytacji. Wiedziała, że być może głupio żywi złudne nadzieje, ale bardzo pragnęła wskrzesić tamten cudowny czas spędzony z Rafaelem. Pragnęła, aby go sobie przypomniął, a potem...

Potem, jak sama wczoraj powiedziała, będzie musiała już zawsze żyć ze świadomością tego, że on w głębi duszy odrzuca możliwość, iż kiedyś mogli być kochankami.

– O czym tak rozmyślasz?

– O niczym ważnym. – Skrzywiła się.

– Więc przestań o tym myśleć – powiedział.

Ku jej zaskoczeniu wyciągnął rękę i delikatnie rozmasował jej kark. Zapragnęła zamknąć oczy, lecz ponieważ wciąż prowadziła samochód, skończyłoby się to kraksą.

– Jestem zdenerwowana – wyznała.

– Czym? – zapytał łagodnie.

– Tobą. Mną. Nami. A jeśli nam się nie uda? Boję się, że wtedy na zawsze cię stracę.

– Bez względu na to, czy odzyskam pamięć, czy nie, jest jeszcze dziecko. Nie zamierzam się ulotnić tylko dlatego, że nie potrafię sobie przypomnieć okoliczności jego poczęcia.

– Mówisz, jakbyś już uznał je za swoje.

Wzruszył ramionami.

– Uważam to za bardzo prawdopodobne. Jeśli nie pojawi się dowód, że się mylę, zamierzam tak je traktować.

Bryony poczuła ciepło w sercu.

– Dziękuję ci za te słowa. Chwilowo to nam musi wystarczyć, dopóki nie rozstrzygniemy innych spraw.

– Niewątpliwie coś nas łączy. Skoro akceptuję fakt, że mamy dziecko, to muszę również przyjąć, że byliśmy kochankami i że coś do ciebie czułem.

– Mam nadzieję, że tak było – rzekła cicho.

– Powiedz mi, czy nadal mnie kochasz?

W jego głosie brzmiała nieskrywana ciekawość, ale i nuta niepewności, jakby czegoś się obawiał.

– To nie fair – odparła Bryony. – Nie możesz żądać, żebym przyznała, że darzę miłością mężczyznę, który uważa mnie za kompletnie obcą.

– Nie za obcą – sprostował. – Powiedziałem przecież, że coś nas łączy.

– Coś, ale nie wszystko – zauważyła z bólem. – Nie pytaj o to, Rafaelu, dopóki mnie sobie nie przypomnisz.

Musnął dłonią jej policzek.

– Dobrze – odpowiedział.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W końcu Bryony wjechała na prom. Zaparkowała samochód i ku zaskoczeniu Rafaela otworzyła drzwi, zamierzając wysiąść.

– Dokąd się wybierasz?

Rzuciła mu promienny uśmiech.

– Jest piękny zachód słońca. Obejrzymy go z pokładu.

Przywykł do jej żywiołowego entuzjazmu, jednak od opuszczenia Nowego Jorku wydawała się jeszcze bardziej przejęta, jakby nie mogła się doczekać powrotu.

Rafael niewątpliwie pragnął odzyskać pamięć, bo luki w niej wydawały się nieznośne człowiekowi takiemu jak on, nawykłemu do kontrolowania wszystkiego. Lecz ponadto odkrył w sobie nadzieję, że Bryony mówiła prawdę, nawet gdyby to oznaczało całkowitą zmianę jego życia. Nie był wcale pewien, czy jest gotów na zostanie ojcem i na trwałe związki. Na miłość, jeśli miał wierzyć Bryony. Miłość...

Ta możliwość w równym stopniu intrygowała go i niepokoiła. W każdym razie nie chciał zranić tej dziewczyny i zamierzał uczynić wszystko, by oszczędzić jej cierpień. Dlatego żywił nadzieję, że na wyspie wydarzył się cud, który teraz się powtórzy.

Wygramolił się z samochodu, rozprostował ścierpięte nogi i wciągnął w płuca rześkie słone powietrze. Bryony z charakterystyczną dla siebie niecierpliwością, do której już się przyzwyczał, pociągnęła go w stronę relingu, gdzie stało wielu innych pasażerów. Niebo na zachodzie miało barwę purpury przetykanej złocistymi pasmami i wyglądało, jakby oddychało ogniem.

– Czyż to nie piękne? – zawołała Bryony.

Zerknął na nią i skinął głową.

– Tak, piękne.

– Kiedy siadywaliśmy na moim tarasie, mówiłeś, że nieczęsto masz okazję oglądać zachody słońca, bo pracujesz do późna i zawsze w pośpiechu. Dlatego chciałam pokazać ci jak najwięcej uroków natury i teraz też mam taki zamiar. Och, spójrz, delfiny!

Rafael popatrzył we wskazanym kierunku i zobaczył kilka smukłych szarych sylwetek, które wyskoczyły z wody, by zaraz ponownie zniknąć w głębinie. Mimo woli udzielił mu się entuzjazm Bryony. Gdy delfiny ponownie wychyły na powierzchnię, zawołał:

– Patrz, znowu tam są!

Bryony z uśmiechem ujęła go pod rękę, a on całkiem naturalnym gestem otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Stali tak, przyglądając się śmigającym w morzu delfinom. Potrząsnął głową, uświadomiwszy sobie absurdalność tej sytuacji. Jest na promie bez łączności z internetem, bez komórki, którą zostawił w samochodzie, i gapi się na delfiny, obejmując matkę swego dziecka.

Słyszał o tym, że otarcie się o śmierć może głęboko zmienić osobowość. Lecz wyglądało na to, że jego wielka przemiana zaczęła się jeszcze przed wypadkiem. Nic dziwnego, że Ryan, Dev i Cam tak się o niego martwią. Zapewne teraz dokonują przeglądu szpitali psychiatrycznych, przygotowując się na jego nieuchronne załamanie nerwowe.

Pocałował Bryony we włosy i westchnął. Musiał przyznać w duchu, że nie może się już doczekać, kiedy znajdzie się z nią na wyspie sam na sam – i to nie tylko dlatego, że pragnie odzyskać pamięć.

Gdy objęła go mocno, Rafaela przeniknął gorący prąd, który jednak

nie miał natury wyłącznie erotycznej. Uścisk Bryony niósł pociechę i pokrzepienie, jak ciepły promień słońca. Nagle uświadomił sobie ze zdziwieniem, że czuje się przy niej swobodnie – przy tej obcej kobiecie, której jeszcze kilka dni temu w ogóle nie pamiętał!

Tak, bez wątpienia czuł, że łączy go z Bryony jakaś więź. Istniało tylko jedno wytłumaczenie: stracił dla niej serce i duszę na tej wyspie, a potem wszystko to zostało wytarte z jego pamięci.

Zaakceptował to, co zaszło między nim i Bryony, i spokojnie czekał, co przyniesie przyszłość. Czemu więc niczego nie potrafi sobie przypomnieć? Przytulił ją mocniej, a potem z wahaniem dotknął jej brzucha. Podniosła na niego wzrok. Serce wypełniło mu jakieś nieznane cudowne uczucie. Nagle zyskał całkowitą pewność. To jego dziecko. Będzie ojcem.

Świadomość tego faktu upoiła go, lecz także przejęła lękiem. Nie planował ojcostwa i dotychczas w swych erotycznych kontaktach zawsze wystrzegał się – a nawet niemal chorobliwie obawiał – przypadkowej ciąży partnerek. Czy sypiając z Bryony, celowo zrezygnował z zabezpieczenia się? Czy dopuszczał możliwość, że będą mieli dziecko? Czy ona też brała to pod uwagę?

Przypomniął sobie, jak niedawno zarzuciła mu z oburzeniem, że nie tylko ją oszukał, lecz w dodatku uczynił ciężarną. Nie, to nie była reakcja kobiety planującej urodzenie dziecka. Nachylił się i pocałował Bryony w usta, a ona mocniej przylgnęła do niego. Potem westchnęła z żalem i powiedziała:

– Już dopływamy. Powinniśmy wrócić do samochodu.

Bryony włączyła światła, wzięła ostry zakręt i pojechała na północ, w kierunku swojego domku. Zmarszczyła brwi, ujrawszy kilka samochodów zaparkowanych na szosie w pobliżu jej podjazdu.

Przeszył ją dreszcz lęku, serce zabiło mocno. Czy coś stało się babci? Rozmawiała z nią zaledwie kilka godzin temu, po wylądowaniu w Houston. Stara kobieta wydawała się zupełnie zdrowa i nie mogła się doczekać ponownego ujrzenia wnuczki.

Rozpoznała auto burmistrza Danielsa. Co on tu robi? Wjechała na zwirowany podjazd i zgasiła silnik. Na ganek wyszła babcia, a za nią burmistrz Daniels i szeryf. Obydwaj mieli ponure miny.

Wyskoczyła z samochodu.

– Babciu, wszystko w porządku? Dobrze się czujesz?

– Och, kochanie, nic mi nie jest. Wybacz, jeśli cię zaniepokoił. Burmistrz i szeryf mają do ciebie kilka pytań. – Przyjrzała się Rafaelowi gramolącemu się z samochodu. – Ja także.

Bryony zmarszczyła brwi i popatrzyła na burmistrza.

– Czy to nie może poczekać? Jesteśmy po całodniowej podróży i na dodatek utkwiliśmy w korku.

Burmistrz podniósł wskazujący palec i zaczął nim potrząsać, jak robił zawsze, gdy coś go zdenerwowało. Szeryf położył mu dłoń na ramieniu.

– Spokojnie, Rupert, daj jej szansę to wyjaśnić.

– Co wyjaśnić? – zapytała Bryony.

– Dlaczego wczoraj na wyspę przyplłynął prom wyladowany sprzętem budowlanym i ekipa robotników zaczęła kopać fundamenty pod luksusowy hotel na działce, którą sprzedałaś firmie Tricorp Investment? – Burmistrz oskarżycielsko wycelował w nią palcem.

Bryony energicznie potrząsnęła głową.

– To jakaś pomyłka. Pojechałam na tydzień do Nowego Jorku, żeby wyjaśnić to nieporozumienie. Rafael powiedziałby mi, gdyby planowano rozpoczęcie budowy, bo nie sprzedałam działki firmie Tricorp, tylko jemu.

Szeryf się skrzywił.

– To nie pomyłka, Bry. Osobiście wypytałem tych ludzi i zażądałem, żeby przedstawili zezwolenie. Wszystko jest legalne. Pokazali mi nawet plany. Na całym tym pasie powstanie kurort z lądowiskiem dla helikopterów.

Oślupiała Bryony odwróciła się do swego towarzysza, przygnieciona lękiem i rozczarowaniem.

– Rafaelu?

TTLRR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rafael zdusił przekleństwo, znalazłszy się pod ostrzałem czterech oskarżycielskich spojrzeń, choć na twarzy Bryony malowały się raczej zakłopotanie, oszołomienie i ból. Rafael się wzdrygnął.

– A więc to pańska sprawka – powiedział burmistrz i ruszył ku niemu.

Rafael powstrzymał go gwałtownym gestem ręki i ostrym spojrzeniem. Burmistrz natychmiast się cofnął i niemal schował się za plecami szeryfa.

– To sprawa pomiędzy Bryony a mną – rzekł Rafael opanowanym głosem. – Jak powiedziała, jesteśmy zmęczeni. Podróżowaliśmy przez cały dzień, a ona jest w ciąży i pada z nóg. Nie pozwolę teraz na żadne kłótnie.

– Ale... – Burmistrz urwał i odwrócił się do szeryfa. – Silas, pozwolisz, żeby uszło mu to na sucho?

Szeryf westchnął i poprawił kapelusz.

– On nie robi niczego sprzecznego z prawem, Ru – percie. Być może to nieetyczne, ale nie nielegalne. Jest właścicielem tego terenu i może z nim robić, co mu się podoba.

– Rafaelu, potwierdzasz to? Czy naprawdę rozpoczęto budowę? – spytała Bryony napiętym głosem.

Babka stanęła przy niej i objęła ją w talii. Była drobną kruchą kobietą, jednak to Bryony wyglądała w tej chwili bardziej słabo i bezbrannie.

– Porozmawiamy o tym na osobności – odparł.

– Bry, co mam z nim zrobić? – odezwał się szeryf.

Potarła skroń, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Czowała się zraniona, a zarazem znużona, wyczerpana z sił. Rafael pojął, że jeśli nie zapanuje nad sytuacją, to pewnie wyląduje w jakiejś nędznej celi miejscowego aresztu. Podszedł do Bryony, ujął ją za łokieć i delikatnie odciągnął od babki.

– Porozmawiajmy w środku – rzekł cicho.

Spojrzała na niego, jakby szukała w jego twarzy śladu szczerości... a może kłamstwa. Potem popatrzyła na obydwu mężczyzn.

– On zostanie tutaj, Silasie. Dziękuję ci za troskę.

– A co z tą budową? – rzucił z irytacją burmistrz.

– Co mam powiedzieć ludziom? To nie ja sprzedałem tę ziemię obcemu, ale stało się to za mojej kadencji. Jeśli wyspę szlag trafi, nie wybiorą mnie ponownie.

– Zamknij się, Rupert – odezwała się ostro babka. – Moja wnuczka jest wystarczająco zdenerwowana i bez twojego biadolenia.

– Chodź, jutro będzie mnóstwo czasu, żeby rozwiązać tę sprawę – poparł ją szeryf i pogonił burmistrza w kierunku samochodu. Na odchodnym uchylił kapelusza przed Bryony. – Daj mi znać, młoda damo, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

Bryony podziękowała mu skinieniem głowy. Kiedy obydwaj mężczyźni odjechali, babka uściskała wnuczkę.

– Cieszę się, że wróciłaś. Niepokoję się zawsze, kiedy gdzieś podróżujesz.

Jeśli Rafael spodziewał się z jej strony napaści, całkowicie się pomylił. Zamiast tego objęła go łagodnie i poklepała po policzku.

– Witam ponownie, młody człowieku. Dobrze, że odnalazłeś drogę powrotną.

Powiedziawszy to, oddaliła się wąską kamienistą ścieżką w stronę przyległego podwórza.

– Czy ona da sobie radę? – zapytał z troską Rafael. – Może powinniśmy ją odprowadzić?

– Babcia mieszka w sąsiednim domu, kilka kroków stąd.

– Ach, tak?

– Tak. Wiem, że tego nie pamiętasz.

Tym razem w głosie Bryony zabrakło dotychczasowej cierpliwości i wyrozumiałości. Pobrzmiwał w nim ból, który wzbudził w Rafaelu poczucie winy. Do diabła! Dotąd zawsze uważał, że w interesach nie ma miejsca na moralność ani wyrzuty sumienia. Lecz teraz...

– Wejź do środka – powiedział. – Ja wyjmę bagaże i zaraz do ciebie dołączę.

Wzruszyła ramionami i usłuchała. Kiedy znikła za drzwiami, Rafael rozejrzał się uważnie. A więc to tutaj jego życie uległo takiej drastycznej zmianie. Lecz nie napłynęły żadne wspomnienia. Czuł się tylko zakłopotany i dezorientowany.

Wniósł bagaże na ganek, a potem wtaszczył je do salonu. Uznał, że to pomieszczenie doskonale odzwierciedla charakter Bryony. Było słoneczne, pogodne, przytulne i trochę zagracone, jakby ciągle nazbyt się śpieszyła, by móc je posprzątać. W niczym nie przypominało jego sterylnego apartamentu, który sprzątaczką codziennie utrzymywała w nieskazitelnym porządku, bez względu na to, czy w nim mieszkał.

Bryony stała tyłem do niego i wyglądała przez drzwi prowadzące na taras. Kiedy się odwróciła, niemal fizycznie wyczuł barierę, jaką wokół siebie wzniosła.

– Wiedziałeś o budowie? Czy wydałeś polecenie jej rozpoczęcia?

– Nie będę cię okłamywał. – Westchnął. – Tak, poleciłem rozpocząć budowę hotelu, która i tak znacznie się opóźniła z powodu mojego wypadku. Inwestorzy są zaniepokojeni i chcą ujrzeć postęp prac, na które wyłożyli pieniądze.

– Obiecałeś – wykrztusiła.

– Wiesz, że tego nie pamiętam – odparł. – O ile mi wiadomo, transakcja kupna została sfinalizowana, a w umowie nie ma żadnej klauzuli ograniczającej sposób wykorzystania przez mnie tego terenu. W przeciwnym razie nie podpisałbym jej. Ta ziemia przedstawia dla mnie wartość wyłącznie jako działka budowlana.

Wciąż zawodziła go pamięć, ale był pewien, że nie uczyniłby takiej obietnicy. Po co miałby kupować tę ziemię i przyrzekać, że niczego na niej nie wybuduje? To sprzeczne z logiką.

Podszedł bliżej i położył dłoń na ramieniu Bryony, lecz ją strąciła. Odwróciła się do niego, powstrzymując łzy.

– Od początku postawiłam sprawę jasno: nie sprzedam ci tego terenu, jeśli nie przyrzekniesz, że nie dokonasz tam żadnej wielkiej inwestycji budowlanej, która zakłóciłaby życie miejscowej społeczności. Spojrzałeś mi wtedy w oczy i zapewniłeś, że niczego takiego nie planujesz. To było jawne kłamstwo, ponieważ niewątpliwie miałeś już pozyskanych inwestorów oraz przygotowane projekty i harmonogram robót. Sam przed chwilą przyznałeś, że twój wypadek jedynie opóźnił rozpoczęcie prac.

Rafael zaklął, gdyż najwyraźniej któreś z nich dwojga kłamie, a wolałby, żeby tak nie było.

– Do licha, nie mam zamiaru czuć się winnym czegoś, czego nie pamiętam!

– Odłóżmy tę rozmowę do jutra – rzekła Bryony ze znużeniem. – Teraz powinniśmy się przespać. Oboje padamy ze zmęczenia, a ja w dodatku jestem zdenerwowana. Zaprowadzę cię do pokoju gościnnego. Znajdziesz tam wszystko, czego możesz potrzebować.

A więc po prostu go spławiła. Znów ma do czynienia z tą zimną gniewną kobietą, która naskoczyła na niego tamtego pierwszego wieczoru w

Nowym Jorku.

Wziął głęboki oddech. Czuł się jak głupiec z powodu tego, co zamierzał teraz powiedzieć – ale jednak powiedział to, zanim zdążył podać w wątpliwość swój zdrowy rozsądek i zmienić zdanie.

Jutro rano wydam polecenie tymczasowego przerwania prac budowlanych, do czasu aż odzyskam pamięć i uporządkujemy sprawy między nami.

Zamrugła zaskoczona. Najwyraźniej to była ostatnia rzecz, jaką spodziewała się od niego usłyszeć, i to sprawiło mu satysfakcję. Potem z kolei ona go zaskoczyła. Rzuciła mu się w ramiona i uściskała go mocno.

– Ile razy myślę, że już na zawsze straciłam tego Rafaela, którego pokochałam, robisz coś, co mi uświadamia, że on wciąż tutaj jest i muszę go tylko ponownie odnaleźć.

Nie był pewien, czy ta uwaga mu się podoba. Zabrzmiało to, jakby był jakimś doktorem Jekylllem i misterem Hyde'em.

Do licha, może naprawdę popadł w obłąd? Większość mężczyzn przechodzących kryzys wieku średniego kupuje sobie szpanerskie sportowe wozy albo podrywa dziewczyny, które dopiero co skończyły szkołę. Widocznie on robi dziwniejsze rzeczy: zakochuje się i odrzuca dla wybranki wielomilionowy kontrakt.

Ryan, Dev i Cam go zabijają!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Co zrobiłeś?!

Rafael skrzywił się i odsunął słuchawkę od ucha.

– Przyjadę do ciebie. Wszyscy trzej przyjedziemy – mówił dalej Devon. – Właśnie tego się obawiałem: że pojedziesz tam, a ona owinie sobie ciebie wokół palca. Możesz mnie nazwać draniem, mam to gdzieś, ale budowa ma rozpocząć się natychmiast. I tak już mamy kilkumiesięczne opóźnienie.

Rafael przechadzał się po łagodnej nadmorskiej skarpie, podczas gdy Bryony czekała w samochodzie. Nie zamierzał informować Deva, że nie tylko polecił wstrzymać prace, lecz także zapewnił członków ekipy budowlanej, iż podczas tej przerwy będą otrzymywali pełne wynagrodzenie. Devon niewątpliwie wpadłby w szal, gdyby się dowiedział, że Rafael płaci robotnikom za byczenie się na plaży.

– Nie ruszajcie tyłków z Nowego Jorku – rzekł Rafael. – Nie potrzebuję tutaj ciebie, Cama ani Ryana, żebyście mnie niańczyli. Podjąłem jedyną słuszną decyzję. Dopóki się nie dowiem, co właściwie tutaj obie – całem lub czego nie obiecałem, najlepiej będzie poczekać z budową.

– Od kiedy to troszczysz się, czy coś jest słuszne? – spytał z niedowierzaniem Devon. – Rozmawiamy o biznesie. Skapcianałeś na starość czy może ta dziewczyna tak zamieszała ci w głowie, że postradałeś rozum?

Rafael zmarszczył brwi.

– Mówisz o mnie, jakbym był łajdakiem.

– Bo nim jesteś. Dlaczego teraz nagle miałbyś się tym trapić? Właśnie dzięki temu odniosłeś sukces. Nie wyjeżdżaj mi tu z wyrzutami sumienia.

Rafael jeszcze bardziej spochmurniał.

– Co wiesz takiego o tej umowie, czego mi nie mówisz?

Zapadła długa cisza. Wreszcie przyjaciel rzekł:

– Posłuchaj, nie wiem, co ci się tam przydarzyło. Wiem tylko, że wyjeżdżając z Nowego Jorku, oznajmiłeś, że wrócisz z podpisaną umową sprzedaży tej działki, bez względu na to, w jaki sposób miałbyś to osiągnąć. Teraz masz tę ziemię i inwestorów. Czego więcej chcesz?

Rafael zobaczył, że Bryony wysiadła z samochodu i oparła się o maskę. Poranna bryza rozwiewała jej włosy.

– Chwilowo będzie tak, jak postanowiłem – odparł cicho. – Przyjmuję pełną odpowiedzialność za tę decyzję.

– Akurat! – burknął Devon. – Wszyscy się w to zaangażowaliśmy i jesteśmy o krok od zbiccia fortuny. Kiedy zbudujemy luksusowy kurort i dokonamy fuzji z siecią hoteli Copelanda, staniemy się panami rynku. Nie spieprz tego.

Rafael westchnął. Wiedział, że przyjaciele ponieśli wiele wyrzeczeń. Devon nawet poślubił córkę Copelanda, aby scementować ten układ. Obecnie byli bliscy osiągnięcia sukcesu przewyższającego ich najśmielsze marzenia. On zaś nigdy w życiu nie czuł się bardziej niepewny i zagubiony.

– Zaufaj mi, Dev. Daj mi trochę czasu, dobrze? Wyjaśnię tę sytuację. Ale zrozum, że mówimy o mojej przyszłości.

Usłyszał w słuchawce ciężkie westchnienie.

– Tydzień, Rafe. Jeśli za tydzień nie rozpoczną się roboty, przyjeżdżam z Ryanem i Camem.

Rafael rozłączył się i schował komórkę do kieszeni. Tydzień to śmiesznie mało czasu na rozstrzygnięcie całej jego przyszłości. A także przyszłości Bryony i dziecka.

Odetchnął głęboko i poszedł do samochodu. Bryony zapewne jest zmęczona. Dałby głowę, że podobnie jak on nie spała dobrze. Dostrzegł ciemne kręgi pod jej oczami, kiedy jeszcze przed świtem wyjeżdżali na plac budowy.

Uzyskawszy tygodniowe odroczenie, miał czas, by skupić się na najważniejszej obecnie kwestii – odzyskaniu pamięci i ustaleniu swej relacji z Bryony Morgan.

Gdy zmierzał do niej, przyjrzała mu się nieufnie. Wydawał się zły i zdeterminowany. Widocznie ta rozmowa nie należała do przyjemnych.

Jednak dotrzymał słowa i polecił wstrzymać prace przy wznoszeniu hotelu. Wkrótce potem rozdzwoniła się jej komórka. Pierwszy zatelefonował z gratulacjami burmistrz Daniels. Jakby to była jej zasługa! Jakikolwiek pobudki kierowały Rafaelem, gdy przełożył rozpoczęcie robót, z pewnością nie uczynił tego na jej prośbę. Jej duma i tak już dość ucierpiała. Bryony nie zamierzała go błagać.

Wrócił do samochodu, zaprowadził ją na fotel pasażera, a sam usiadł za kierownicą. Włączył silnik i pojechali wyboistą gruntową drogą. Zerknęła na niego z ukosa.

- Wszystko w porządku?
- Tak – burknął opryskliwie.

Najwyraźniej nie był w nastroju do pogawędki. Widocznie, w przeciwieństwie do niej, nie lubi wczesnie zrywać się z łóżka. Kiedy dawniej kochali się co noc, później spali niemal do południa. Na wspomnienie ich namiętych nocy przebiegł ją zmysłowy dreszcz. Tak bardzo tęskniła za tą utraconą aurą bliskości i czułości. Spontanicznie ujęła jego dłoń i uścisnęła. Wydawał się zaskoczony tym gestem, ale nie cofnął ręki.

– Dziękuję za to, co zrobiłeś – powiedziała. – To bardzo wiele znaczy nie tylko dla mnie, ale dla wszystkich mieszkańców wyspy.

Wydawał się zmieszany.

– Musisz zrozumieć, że to tymczasowe rozwiązanie. Nie mogę w nieskończoność odwlekać rozpoczęcia prac. Wielu ludzi polega na mnie, powierzyło mi swoje pieniądze. Zaangażowali się w to moi przyjaciele. Ten projekt jest dla nas ogromnie ważny.

– Ale ty zrozum, że nigdy nie sprzedałabym ci działki, gdybyś nie złożył mi tej obietnicy.

Westchnął i uściśnął jej dłoń.

– Chwilowo zostawmy ten temat. Z tej sytuacji nie ma prostego wyjścia, bez względu na to, czy odzyskam pamięć.

Po raz pierwszy Bryony spojrzała na tę sprawę z jego perspektywy. Niezależnie do tego, czy wcześniej skłamał, teraz zachował się uczciwie, chociaż wstrzymanie robót niewątpliwie nie przyszło mu łatwo.

Przechyliła się i musnęła wargami jego policzek.

– Doceniam twoją dobrą wolę, jednak musisz się spodziewać, że mieszkańcy pozwą cię do sądu.

– Czy są na ciebie źli? Wczoraj burmistrz nie wyglądał na zachwyconego. Czy obwiniają cię za to, co się dzieje?

– Większość uważa mnie za łatwowierną i współczuje mi, że zostałam uwiedziona i oszukana przez miejskiego cwaniaka. Pozostali obarczają winą wyłącznie mnie.

Twarz Rafaela pociemniała z gniewu.

– Nie mają prawa oskarżać cię tylko dlatego, że nie chcą porzucić dotychczasowego trybu życia!

Bryony wzruszyła ramionami.

– Wyrosłam tutaj. Miejscowi traktują mnie jak członka rodziny. Dlatego wielu nie może mi wybaczyć, gdyż sądzą, że zawiodłam ich zaufanie i odwróciłam się do nich plecami. Może istotnie tak zrobiłam. Wiedziałam, że jeśli rozpoczniemy wspólne życie, będę musiała opuścić wyspę i przenieść się do Nowego Jorku.

Wjechał na podjazd, zatrzymał samochód przed domkiem i odwrócił się do niej.

– Więc chciałaś porzucić wszystko dla mnie?

– Tak – odrzekła.

– Nie wiem, co powiedzieć – wyznał.

Uśmiechnęła się.

– Więc nic nie mówmy, tylko chodźmy coś zjeść. Umieram z głodu. Po śniadaniu kupimy ci letnie ubrania, a potem może po prostu posiedzimy w słońcu na tarasie.

O dziwo, ta perspektywa wydała się Rafaelowi kusząca. Pomyślał, że ten dzień, który zaczął się niezbyt miło, zapowiada się całkiem przyjemnie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Bryony ciągała Rafaela na miejskim rynku od sklepu do sklepu, nakłaniając, by przymierzał coraz to bardziej niezobowiązujące stroje. Uważała, że w zwykłych dżinsach i białej koszulce wygląda wprost bosko. Ten ubiór doskonale podkreślał jego muskularną sylwetkę.

Przyglądała mu się z zapartym tchem, gdy bosy wyszedł z przebieralni. I nie tylko ona...

– Och, skarbie – westchnęła sprzedawczyni Stella Jones. – Ten facet to istne ciacho!

Bryony spiorunowała ją wzrokiem, lecz w głębi duszy musiała przyznać jej rację.

– Jesteś zadowolona? – spytał kwaśnym tonem Rafael, okręcając się przed nią.

– Och, tak. Ja i wszystkie kobiety na tej wyspie.

Stella zachichotała.

– Mam zapakować jeszcze kilka par tych dżinsów?

– I mnóstwo podkoszulków. Białe i jeden czerwony.

– Zielone pasowałyby do jego oczu i włosów – poradziła Stella.

Rafael westchnął z lekką irytacją.

– Zdecydujcie się panie, a ja pójdę się przebrać.

– Nie! – zaprotestowała gwałtownie Bryony.

– W tym stroju będziesz się czuł swobodniej. Tylko zdejmę metki.

Gdy sprzedawczyni pakowała resztę ubrań, Rafael podszedł wolnym krokiem do Bryony.

– Więc podobam ci się w dżinsach? – zapytał z uśmiechem.

– „Podobasz” to za mało powiedziane.

Chociaż Bryony przez cały dzień jawnie okazywała mu uczucie, biorąc go pod ramię lub obejmując, on nie odpowiadał podobnymi gestami. Teraz jednak objął ją i przytulił. Otoczyła go ramionami, a on ją pocałował.

– Będą o nas plotkować – wyszeptała.

– Jakby już tego nie robili! – parsknął. – Mam wrażenie, że wszyscy wylegli z domów, żeby się na nas gapić albo mówić mi, jak to wspaniale, że wstrzymałem budowę. I chyba już powszechnie wiadomo, że spodziewasz się mojego dziecka. O czym jeszcze mogliby plotkować?

– Masz rację – przyznała.

Znów ją pocałował, a potem zaproponował:

– Może wrócmy do domu, a ja przyrządzę lunch.

– Jak to? – Bryony uniosła brwi.

– Zrobiłaś śniadanie, a potem przez cały ranoek oprowadzałaś mnie po miasteczku. To najmniejsze, czym mogę ci się zrewanżować. Nie czujesz się zmęczona?

Wzruszyła ją szczerą troską w jego głosie.

– Nie. – Zarzuciła mu ramiona na szyję i wtuliła twarz w jego pierś. – Och, Rafaelu, ten dzień jest po prostu cudowny! Dziękuję ci.

Kiedy się odsunęła, miał oszołomioną minę, jakby nie wiedział, jak zareagować na jej wybuch emocji.

– Nie wiedziałem, że kupowanie dzinsów tak cię uszczęśliwia – rzucił żartobliwie.

– Tylko wtedy, gdy ty je nosisz – rzekła z prowokującym uśmiechem.

Pogładził ją czule po plecach.

– A więc chodźmy. Zgłodniałem od tego łożenia po sklepach.

Wzięła go za rękę i splotła palce z jego palcami, rozkoszując się coraz

większą bliskością ich obojga. Od momentu przybycia na wyspę wyczuwała w Rafaelu zmianę. Znow stał się tym swobodnym beztroskim mężczyzną, w którym się zakochała.

Tak, Rafael niewątpliwie się zmienił, pozbył się gorączkowego napięcia. Bryony pragnęła wierzyć, że stało się to pod jej wpływem. Być może dowodziło to jej naiwności i skłonności do niepoprawnego bujania w obłokach, ale żywiła nadzieję, że Rafael ponownie odkryje wyspę Moon... i ją.

Ruszyli z powrotem, lecz Bryony poprosiła, by najpierw zajechali pod dom babki.

– Chcę sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku. W minionym tygodniu rozmawiałam z nią tylko przez telefon. Rzadko zostawiam ją aż na tak długo.

Rafael skinął głową.

– Naturalnie. Mam ci towarzyszyć, czy lepiej, żebym zaczął przygotowywać lunch?

– Jak wolisz. Zajrzę tylko na chwilę.

– Wobec tego pójdę z tobą. Chciałbym ponownie nawiązać z nią znajomość.

– Wcześniej świetnie się dogadywaliście – rzekła z uśmiechem Bryony. – Wpadałeś do niej niemal codziennie, ze mną albo sam, i rozpieszczałeś ją, przynosząc jej ulubione słodycze z cukierni i kwiaty.

– Wygląda na to, że byłem... miłym facetem – zauważył, chociaż ta myśl wydawała mu się absurdalna.

Bryony znieruchomiała z ręką na klamce drzwi samochodu.

– Mówisz tak, jakbyś teraz nie był miły.

Wzruszył ramionami.

– Ludzie często nazywają mnie łajdakiem. Ostatnio usłyszałem to dziś rano przez telefon. Mówią też o mnie, że jestem bezwzględny ambitnym sukinsynem. Ale miły? Nie mogę powiedzieć, żeby kiedykolwiek zależało mi na byciu miłym. To nie znaczy, że świadomie chciałem być draniem, ale w gruncie rzeczy mało mnie to obchodziło.

– W każdym razie wobec mojej babci i mnie zachowywałaś się wspaniale i kochałam cię za to. Być może po prostu dotychczas miałeś do czynienia z niewłaściwymi ludźmi.

– Może masz rację – odrzekł ze śmiechem. – Cóż, przekonamy się, prawda?

Bryony czule uścisnęła mu rękę.

– Nie martw się tak bardzo tym, jaki byłeś lub nie byłeś. Wszyscy nieustannie się zmieniamy. Tutaj, gdzie nikt cię nie zna, mogłeś po prostu zacząć od nowa.

Uniósł jej dłoń do ust i ucałował.

– Bryony, jesteś naprawdę niezwykłą kobietą.

Na ganku pojawiła się babka i gestem zaprosiła ich do środka.

– Witajcie – powiedziała wesoło, gdy weszli po schodkach, i serdecznie ich uściskała. – Wchodźcie. Właśnie zaparzyłam herbatę. Jeśli chcecie, usiądźcie na werandzie na tyłach domu. Dzień jest cudowny.

Bryony zaprowadziła Rafaela na taras podobny do jej własnego. Były tam kwiaty i rośliny doniczkowe, kolorowe ozdobne bibeloty i ogrodowe figurki. Ten widok zawsze wywoływał na twarzy Bryony pogodny uśmiech. Taras przypominał kiermasz staroci, ale doskonale odzwierciedlał życzliwe usposobienie starszej pani.

– Pięknie tutaj – orzekł Rafael. – Tak cicho i spokojnie.

Bryony usiadła na jednym z wyściełanych leżaków, zamknęła oczy i

wystawiła twarz do słońca.

– Owszem – przyznała. – Cała wyspa jest taka. Dlatego tak bardzo sprzeciwiamy się przekształceniu choćby jej części w modny kurort. Kiedy powstanie tu pierwszy przyczółek tak zwanego „cywilizacyjnego postępu”, wypadki potoczą się błyskawicznie jak śnieżna kula. Wkrótce wyrosną kolejne hotele, a wyspa zaroi się od hałaśliwych turystów w krzykliwie kolorowych, tandetnych strojach.

– Nabyłem tylko niewielką działkę. A postęp z pewnością przyniesie mieszkańcom korzyść. Możecie wziąć to, co najlepsze z obydwu światów. Większość wyspy pozostanie nieskażoną spokojną oazą, a tylko na drobnym skrawku powstaną hotele, aby inni ludzie również mogli się cieszyć waszym rajem.

Bryony otworzyła oczy i spojrzała na Rafaela.

– Mówisz jak sprzedawca nieruchomości. Właśnie ta gadka o podzieleniu się naszym rajem z innymi budzi sprzeciw. Nazwij nas egoistami, jeśli chcesz, ale jest mnóstwo innych wysp, na które mogą pojechać turyści żądni wypoczynku na słonecznych plażach. My chcemy tylko, żeby zostawiono nas w spokoju. Mieszka tutaj wielu emerytów, którzy osiedlili się na wyspie Moon właśnie dlatego, że jest ustronna i nieskażona cywilizacją. Inni ludzie żyją tu od urodzenia i nie chcą żadnych zmian.

– Wybudowanie jednego hotelu nie zniszczy społeczności wyspy, natomiast stanie się bodźcem dla gospodarki i spowoduje napływ gotówki od turystów, którymi tak gardzicie.

Bryony uśmiechnęła się cierpliwie. Nie chciała wpaść w irytację, aby nie zepsuć tego doskonałego dnia. Poza tym kłótnia z Rafaelem zniweczyłaby jej zamysły.

– Nie potrzebujemy tych pieniędzy – powiedziała spokojnie, a gdy z niedowierzaniem uniósł brwi, wyjaśniła: – Rzecz w tym, że wielu ludzi osiadło tutaj, porzucając świetnie płatne posady w korporacjach. Niektórzy byli nawet dyrektorami generalnymi; sprzedali firmy albo pozostawili kierowanie nimi swoim dzieciom, a sami przybyli na wyspę, szukając ucieczki przed olbrzymim stresem nieodłącznym od ich pracy. Mają więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek zdołają wydać.

– A reszta? Ci, którzy mieszkają tu przez całe życie?

Wzruszyła ramionami.

– Po prostu są szczęśliwi. Mamy tu rybaków, od kilku pokoleń łowiących krewetki. Mamy właścicieli miejscowych butików, pracowników restauracji i sklepów spożywczych. Ich praca zaspokaja praktycznie wszystkie potrzeby mieszkańców wyspy. Nikt tu nie musi sprzedawać pamiątek turystom ani dostarczać im rozrywki. Wiedziemy spokojne życie. Niektórzy z nas nie mają zbyt wiele pieniędzy, ale radzimy sobie i jesteśmy szczęśliwi.

– Cała ta wyspa jest dość osobliwa – rzekł Rafael z nutą rozbawienia. – Mam wrażenie, jakbym cofnął się w czasie. Dziwię się, że macie tu w ogóle dostęp do internetu, telewizję kablową i przekaźniki telefonii komórkowej.

– Dotrzymujemy kroku cywilizacji – odparła Bryony. – Tylko nie zależy nam na tym, żeby wysforowywać się naprzód. Owszem, w naszym sposobie życia, w ludziach i w samej wyspie jest coś swoistego, trudnego do określenia, czego nie da się opisać, lecz trzeba po prostu doświadczyć.

– A jednak chciałaś ją porzucić... dla mnie.

– Tak. Przecież prowadzisz interesy w Nowym Jorku i masz tam dom. Nie mogłam oczekiwać, że zrezygnujesz z tego i osiądziesz tutaj. Wiedziałam, że będę musiała odmienić swoje życie, ale uznałam, że jesteś

tego wart.

– Zdumiewające, że tak wysoko mnie oceniłaś.

– To ty nie doceniasz siebie. Dlaczego nie wierzysz, że ktoś mógł pokochać cię na tyle, żeby coś poświęcić?

Rafael odwrócił wzrok i wpatrzył się w ocean.

– Może wcześniej nikogo takiego nie spotkałem.

– Powtarzam, być może zadawałeś się z niewłaściwymi ludźmi. A już na pewno z niewłaściwymi kobietami.

Szelmowski ton Bryony wywołał jego uśmiech.

– Zapewne usiłowałem trzymać cię na dystans i niewiele ci ofiarowałem z siebie?

– Wcale nie. Wydawałeś się... – zamyśliła się na chwilę – otwarty na to, co się między nami wydarzy. Wcale nie było trudno przebić się przez twoją skorupę.

Potrząsnął głową.

– Zaczynam podejrzewać, że mam sobowtóra, który się pode mnie tu podszywał. Wiem, że wciąż to powtarzam, ale człowiek, którego opisujesz, wydaje mi się obcy. Gdybym nie wiedział, jak naprawdę sprawy się miały, pomyślałbym, że doznałem urazu głowy jeszcze przed przybyciem na wyspę, a nie po jej opuszczeniu.

– Czy to tak bardzo cię przeraża? – spytała Bryony.

Rzucił na nią szybkie spojrzenie.

– Nie. Nie czuję się też zawstydzony czy zły. Po prostu odnoszę wrażenie, że mówisz o kimś innym.

– A czy problem nie polega na tym, że nie potrafisz zaakceptować człowieka, jakim tutaj byłeś?

– Po prostu go nie rozumiem – rzekł w zadumie Rafael. – Ani

powodów, dla których się takim stał.

– Może ujrzałeś mnie i uznałeś, że musisz mnie zdobyć albo umrzesz?
– rzuciła kpiąco.

– Coraz częściej tak myślę – wyznał cicho, a potem pochylił się i pocałował ją, z początku delikatnie, a potem namiętniej.

– Przyniosłam herbatę, ale widzę, że nie jesteście nią zbytnio zainteresowani – odezwała się ze śmiechem babka, stając w drzwiach z dwiema szklankami.

Bryony cofnęła się szybko.

– Oczywiście, że chętnie się napijemy.

– Czy lubiłem herbatę? – zapytał Rafael z uśmiechem.

Babka podeszła i podała mu szklankę.

– Oczywiście, młody człowieku. Powiedziałeś, że jest lepsza od wszystkich tych wykwintnych win, które pijasz w Nowym Jorku.

Bryony wzięła drugą szklankę i posłała mu rozbawione spojrzenie.

– Nie bój się, to nie trucizna.

Wypił łyk.

– Jest bardzo smaczna – orzekł, a starsza pani się rozpromieniła.

– Usiądź, babciu – poprosiła Bryony. – Przecież przyszliśmy się z tobą zobaczyć.

Babka przysiadła naprzeciwko nich.

– Wnuczka mówiła mi, że przeżyłeś katastrofę lotniczą. To musiało być straszne.

– Niewiele z niej pamiętam. Głównie obrażenia i uczucie ulgi, że jednak nie zginąłem. Resztę skryła mgła niepamięci, w tym także tygodnie, które spędziłem tutaj, jak zapewne już pani wie od Bryony.

Starsza pani skinęła głową.

– Tak. To wielka szkoda. Bryony tak bardzo się denerwowała. Była przekonana, że oszukałeś ją i porzuciłeś w ciąży.

Bryony zaczerwieniła się aż po szyję.

– Babciu, daj spokój.

– Nie, nic nie szkodzi – rzekł Rafael. – Miała prawo być na mnie zła, podobnie jak pani.

– Podoba mi się twoja szczerłość i uczciwość. I mów mi po imieniu – Laura.

– To piękne imię i pasuje do takiej pięknej damy – powiedział.

Ku rozbawieniu Bryony babka tym razem nie znalazła żadnej celnej riposty, tylko rozpromieniła się i zaczerwieniła.

– Babciu, jak sobie radziłaś pod moją nieobecność? – spytała dziewczyna.

– Och, całkiem dobrze. Odwiedzał mnie szeryf. Dawałam mu listę zakupów, a on przekazywał ją swojemu siostrzeńcowi. Chłopak właśnie zrobił prawo jazdy i dostał pracę dostawcy w sklepie spożywczym.

– Brałaś regularnie lekarstwa?

Starsza pani przewróciła oczami i zwróciła się do Rafaela;

– Ktoś by pomyślał, że to ona jest babcią, a ja jej głupiutką wnusią. Jakbym to ja zaszła w ciążę! Ja pilnuję swoich pigulek.

– Och, babciu!

– Przecież to prawda. – Starsza pani wzruszyła ramionami.

– Babcia stale robi mi wyrzuty, że nie używaliśmy prezerwatyw – wyjaśniła zakłopotana Bryony.

Rafael potrząsnął głową.

– Na swoje usprawiedliwienie mam przynajmniej to, że tego nie pamiętam.

– Ona pękła – wyjaśniła Bryony.

– Widzisz, gdybyś brała pigułki, tak jak powinnaś, pęknięta prezerwatywa nie stanowiłaby problemu – stwierdziła babka.

Bryony wstała i pociągnęła Rafaela za ramię.

– Chodźmy. Babcia wpadła w swój zwykły wojowniczy nastrój. Poza tym umieram z głodu.

Rafael podniósł się i ucałował starszą panią w policzek.

– Miło było mi ponownie panią poznać.

TTLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Wygodnie ci? – zapytał Rafael, poprawiając poduszkę za plecami Bryony leżącej w wiklinowym fotelu ogrodowym.

Uśmiechnęła się do niego. Był piękny jesienny dzień, wolny od dokuczliwego wilgotnego upału lata. Z oddali dobiegał łagodny szum oceanu.

– Rozpieszczasz mnie jak królową – powiedziała.

– Ale nie mam nic przeciwko temu.

Usiadł naprzeciwko na leżaku i położył sobie jej nogi na kolanach.

– Czyż nie tak mężczyzna powinien traktować matkę swojego dziecka? A właściwie naszego – poprawił się. – Wiesz, nocami nie mogę zasnąć, bo rozmyślam o tym, jak bardzo jestem nieprzygotowany do zostania ojcem. Zarazem nie mogę się doczekać. Wciąż się zastanawiam, czy urodzi się syn, czy córka, jak będzie wyglądać.

– Dlaczego sądzisz, że jesteś nieprzygotowany do ojcostwa? – zapytała cicho.

Ujął jej stopę w dłonie i masował ją delikatnie.

– Poświęcam się bez reszty pracy. Większość moich kontaktów towarzyskich ma charakter zawodowy. Bywa, że nawet śpiam w biurze. Dziecko potrzebuje troski i miłości rodziców, a ja mogę mu zapewnić jedynie zabezpieczenie materialne.

– Jak już powiedziałam, nie musisz być taki jak dotąd. Rodzice nieustannie zmieniają się dla swoich dzieci. Ja też wcale nie jestem gotowa na macierzyństwo. Zawsze myślałam, że zaczekam z dzieckiem, aż będę starsza. Choć mam już dwadzieścia pięć lat, nie byłam jeszcze w poważnym związku ani nie myślałam o małżeństwie. Ale czy rzeczywiście

kiedykolwiek można naprawdę powiedzieć sobie: „Tak, teraz jestem już gotowa na dziecko”? Każdego zaskakują zmiany, jakie fakt narodzin dziecka wprowadza w życie.

– Zapewne masz rację – przyznał. – Myślę jednak, że będziesz wspaniałą matką.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Jesteś czułą i wrażliwą kobietą, ciepłą, spontaniczną, lojalną i szczerą.

Bryony zaczerwieniła się z przyjemności.

– A wiesz, dlaczego myślę, że będziesz świetnym ojcem? Ponieważ potrafisz przyznać się do błędów. Znasz swoje wady i wiesz, co powinieneś w sobie zmienić. Większości ludzi brakuje takiej samoświadomości. Jestem przekonana, że nasze dziecko będzie dla ciebie najważniejsze i że obdarzysz je miłością i czułą troską.

– Dziękuję, że tak mówisz.

– Wciąż cię kocham, Rafaelu. – Te słowa wymknęły się Bryony mimo postanowienia, że nie odsłoni się przed Rafaelem, dopóki nie odzyska pamięci i nie odbuduje ich związku. W tym momencie po prostu musiała mu wyznać, co do niego czuje.

Oczy Rafaela pociemniały. Gwałtownie przyciągnął ją do siebie i długo wpatrywał się w jej twarz.

– Kiedy wczoraj zapytałem, czy mnie jeszcze kochasz, powodowała mną zwykła ciekawość, a teraz nie potrafię nawet wyrazić, jak głęboko poruszyły mnie twoje słowa.

– Musiałam ci to powiedzieć, choć to trudne – szepnęła. – Dotąd powstrzymywała mnie duma i lęk przed ponownym zranieniem i poniżeniem. Jednak chcę być z tobą szczerą, a ty zasługujesz na to, żeby

znać prawdę.

Pochylił głowę i pocałował ją namiętnie, a potem zaczął pieścić. Dotychczas Rafael zawsze uprawiał seks z wyrachowaniem, gładko i uwodzicielsko. Lecz teraz każdy jego pocałunek i każdą pieszczotę przepęłniała desperacka niecierpliwość, jakby nie mógł się doczekać, kiedy posiadzie Bryony. Wydawał się inny, odmieniony. Choć ta zmiana ją zaniepokoiła, poddała się jego pieszczotom.

– Chcę się z tobą kochać, Bryony – szepnął. – W tej chwili nie dbam o przeszłość i utracone wspomnienia. Wiem tylko, że ponad wszystko na świecie pragnę cię dotykać i całować.

Zeszła z jego kolan i ujęła go za rękę.

– Ja też cię pragnę – wyznała wprost. – Tak bardzo za tobą tęskniłam, Rafe.

Wstał niepewnie. Znikło jego zwykle opanowanie, a w oczach zamigotał ogień pożądania. Drżącą dłonią pogładził Bryony po policzku.

– Cokolwiek się dzisiaj dzieje, cokolwiek zdarzyło się w przeszłości, cokolwiek pamiętam lub czego nie pamiętam – wiedz, że wszystko to nie będzie miało znaczenia, jeżeli teraz mi się oddasz. Jeśli będziemy się kochać, zaczniemy od nowa, od początku.

Bryony zamknęła oczy.

– Chcę tego. Żadnej przeszłości, jedynie terażniejszość. Tylko tu i teraz, ty i ja.

Rafael objął ją ramieniem i poprowadził do środka. Minęli pokój gościnny, w którym spał ubiegłej nocy, i dotarli do sypialni. Powrócili do miejsca, w którym niegdyś tyle razy się kochali.

Zamknął drzwi, a Bryony stanęła przed nim, nagle ogarnięta wstydem i niepewna. Rafael wydawał się jej inny niż dawniej. Może ona też jest inna.

– Czuję się tak spięta, jakby to był nasz pierwszy raz – wyznała. – A przecież noszę w sobie dziecko.

Objął ją delikatnie.

– Pod wieloma względami to będzie nasz pierwszy raz. Zamierzam ponownie poznać twoje ciało, powoli, bez pośpiechu. Pragnę nasycić się każdą chwilą, aż obydwójce osiągniemy szczyt rozkoszy.

Bryony zawirowało w głowie i lekko się zachwiała. Rafael podtrzymał ją i poprowadził do skraju łóżka. Powoli rozpiął i zdjął jej bluzkę, tak że została tylko w dzinsach i staniku.

– Wyglądasz bardzo kobieco, a zarazem dziewczęco... – Pochylił się i całował skórę nad jej piersiami, przesuając głowę coraz niżej. Potem się cofnął. Rozpiął i nieco zsunął jej spodnie, odsłaniając brzuch. Ku jej zaskoczeniu ukląkł i zaczął delikatnie gładzić go i całować.

Była to nadzwyczaj czuła chwila. Bryony wiedziała, że nie zapomni jej do końca życia. Ten dumny władczy mężczyzna klęczał przed nią, jakby oddawał cześć jej i ich dziecku. Czułym gestem zwichrzyła jego włosy. Podniósł na nią wzrok i jego namiętne spojrzenie zaparło jej dech w piersi. Zdjął jej dzinsy; opadły na podłogę. Nogi jej drżały, a serce szaleńczo biło w piersi.

W przeciwieństwie do wielu kobiet nie wstydziła się swego ciężarnego ciała. Właściwie nawet podobała się jej ta nowa bujność własnych kształtów. W pewnym sensie nigdy nie wyglądała lepiej. Jej skóra tryskała zdrowiem, piersi nabrzmiały, a wydatny brzuch ją intrygował. Dlatego nie obawiała się reakcji Rafaela na jej odmienione ciało. I rzeczywiście, zdawał się nim zafascynowany.

– Jesteś piękna – szepnął.

Wstał powoli, przesuując dłońmi w górę jej ciała. Potem wplótł palce

we włosy Bryony i wpił się w jej usta w długim namiętym pocałunku, który ją upoił i niemal odebrał oddech.

W tym, co się teraz między nimi działo, wyczuwała coś wyraźnie odmiennego. Dawniej zawsze kochali się swobodnie i beztrąsko. Seks był dla nich rodzajem niefrasobliwej zabawy. Natomiast teraz Rafael wydawał się... inny. Spoglądał na nią z mrocznym żarem w oczach, jakby zamierzał ją pochłonąć; jakby pragnął jej mocniej niż kiedykolwiek pragnął innych kobiet.

Ten nowy Rafael jej się podobał. Był władczy, a jednocześnie delikatny, czuły i pełen szacunku dla niej. Pocałował ją i pieścił językiem jej ucho. Przez ciało Bryony przepływały gorące fale pożądania. Westchnęła cicho z rozkoszy. Muskając wargami jej wrażliwą szyję, Rafael wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko, a potem położył się obok niej. Odgarnął jej włosy z czoła i znów zaczął ją całować. Oderwał się od niej tylko na chwilę, by zdjąć koszulkę oraz jednym ruchem ściągnąć dżinsy i bokserki.

Popatrzyła na jego wspaniałą nagość. Miał ciało harmonijne jak grecki posąg – szczupłe, ale muskularne i wysportowane. Był seksowny. Niecierpliwie wyciągnęła do niego ręce, a on usiadł na niej okrakiem, lekko ją uniósł i ostrożnie zdjął jej stanik. Wpatrywał się w nią przez długą chwilę, aż w końcu ich spojrzenia się spotkały.

– Wypalam sobie w pamięci twój obraz – wyjaśnił głosem wibrującym pożądaniem. – Nie pojmuję, jak mogłem cię zapomnieć, i nie chcę, żeby kiedykolwiek jeszcze tak się stało.

Słowa Rafaela wprawiły serce Bryony w rozkoszne drżenie, tak jak jego pieszczoty wzbudzały dreszcze rozkoszy w jej ciele.

– Pocałuj mnie – poprosiła cicho.

– Dopiero gdy zdejmę ci majteczki – odrzekł z uśmiechem.

Gdy to zrobił, pochylił się, objął ją i przyciągnął do siebie. Ich nagie ciała się zetknęły, a Bryony jęknęła. Pragnęła poczuć go w sobie, aby po tej długiej rozłące znów stał się częścią niej. Przywarła do niego mocniej i rozsunęła nogi.

– Tak bardzo cię pragnę – wyszeptała. – Tęskniłam za tobą, za twoimi pieścizotami.

Spojrzał na nią uważnie.

– Zapomniałem cię, ale coś we mnie też za tobą tęskniło i w głębi duszy pamiętałem, że byliśmy kochankami.

Bryony, poruszona jego słowami, przyciągnęła go do siebie i pocałowała.

– Nie chcę czekać, Rafe. Weź mnie.

Przywarł do niej. Owionął ją żar jego ciała.

– Jesteś pewna?

– Proszę, weź mnie – powtórzyła szeptem.

Rafał wszedł w nią powoli.

– Otwórz oczy, Bryony. Popatrz na mnie. Chcę cię widzieć.

Uniosła powieki i napotkała jego mroczne namiętne spojrzenie. W oczach stanęły jej łzy wzruszenia. Znów była z ukochanym mężczyzną. Kochał się z nią, opierając przedramiona na materacu, aby nie przygnieść jej swym ciężarem. Był cierpliwy i opanowany bardziej niż kiedykolwiek przedtem. W Bryony powoli narastała rozkosz, niczym fale oceanu, które na przemian łagodnie nadpływają i powoli się cofają.

– Cudownie... – wyszeptała. – Czuję się, jakbym wzlatywała.

Pochylił głowę i lekko ugryzł ją w ramię, zostawiając na skórze ślad, jakby brał ją w posiadanie i naznaczał jako swoją własność. Jęknął i jego ruchy przyśpieszyły. W Bryony rozkosz buchnęła ostrym płomieniem, który

rozlał się po całym ciele. Rafael wyprężył się i zadrzał, osiągając spełnienie, którego ona jeszcze na oślep poszukiwała. Stoczył się z niej na bok, przysunął głowę do jej piersi i zaczął ssać brodawkę. Jednocześnie wsunął dłoń między uda Bryony i pieścił najbardziej wrażliwe miejsce jej ciała.

– Och, Rafe... – jęknęła.

Narastała w niej coraz silniejsza rozkosz. Wreszcie Bryony jęknęła, dotarłszy do zawrotnego szczytu. To było najcudowniejsze doznanie w jej życiu. Drżąc, przywarła do Rafaela i bez końca powtarzała nieskładnie jego imię. Oboje dyszeli. Bryony była wstrząśnięta i oszołomiona. Wiedziała tylko, że nigdy wcześniej nie kochali się tak namiętnie. Objęła mocno Rafaela, wtuliła twarz w jego szyję i w pełni nasycona zapadła w sen.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Obudziły ją gorące pocałunki w ramię i dotyk dłoni pieszczących jej ciało. Mruknęła i przeciągnęła się leniwie.

– Świetnie, że się zbudziłaś – rzekł Rafael. – Nie chciałbym wykorzystywać śpiącej kobiety, a mam mnóstwo do nadrobienia.

– Naprawdę? – Roześmiała się.

Przysunął wargi do jej nabrzmiąłych piersi i je pieścił. Potem podniósł głowę i popatrzył na nią. W łagodnym blasku nocnej lampki ujrzała w jego oczach błysk żalu.

– Kiedy się kochaliśmy, chciałem, żeby to trwało dłużej, pragnąłem dać ci większą rozkosz. Jednak nie zdołałem nad sobą zapanować. Widocznie przy tobie tego nie potrafię. Okazałem się samolubny, jak we wszystkim.

Pogładziła go po twarzy.

– Gdyby to trwało dłużej, chyba umarłabym z rozkoszy. Podoba mi się, że tak cię rozpalam.

– Nigdy nie doświadczyłem czegoś tak oszałamiającego z żadną inną kobietą – wyznał. – Czy między nami zawsze tak się działo?

– Nie – odrzekła cicho. – Teraz było inaczej.

– Lepiej?

– Zdecydowanie lepiej.

– Och, to dobrze – westchnął. – Zaczynałem się już bać tego dawnego siebie, którego nie pamiętam.

Zaśmiała się, a Rafael po chwili jej zawtórował. Przyjemnie było teraz żartować z wydarzenia, które zmieniło bieg ich życia.

– Jestem głodna.

Znów przybliżył usta do jej piersi.

– Ja też mam apetyt.

Ze śmiechem klepnęła go w ramię.

– Mówię o jedzeniu! A w ogóle to która jest godzina?

Wzruszył ramieniem, na którym spoczywała jej dłoń.

– Chyba już świta. Długo spaliśmy. Wykończyłaś mnie.

– Zjedzmy w łóżku, a potem...

Zmierzył Bryony przeciągłym spojrzeniem.

– Co potem?

– Potem dostanę deser – rzekła z szelmowskim błyskiem w oczach.

– W takim razie zostań tutaj, a ja przyniosę nam coś do jedzenia. Zaraz wracam.

Odrzucił koldrę, wstał z łóżka i wyszedł z sypialni, wcale nie zawstydzony swą nagością. Bryony uznała jego pewność siebie za nadzwyczaj seksowną. Westchnęła i z rozmarzonym uśmiechem opadła na poduszki.

Po kwadransie wrócił, niosąc na tacy dwa talerzyki z grilowanym serem oraz dwie szklanki lemoniady pozostałej z lunchu.

– Och, wspaniale! – zawołała.

– Cieszę się, że jesteś zadowolona. Niczego lepszego nie zdołałem wymyślić w tak krótkim czasie.

Usiadł po turecku na łóżku. Jedząc, wymieniali gorące spojrzenia. Bryony była zachwycona nowym zachowaniem Rafaela. Miała wrażenie, że jeśli to w ogóle możliwe, po tych kilku dniach kocha go jeszcze mocniej niż dawniej. Obecnie wydawał się przy niej swobodniejszy.

Zostawiła niedojedzoną ostatnią kanapkę, wypła lemoniadę i czekała, aż Rafael skończy jeść. Kiedy chciał już odstawić tacę, niecierpliwie

zepchnęła ją z łóżka. Taca wylądowała z trzaskiem na podłodze; talerzyki i szklanki potoczyły się we wszystkie strony.

Pocałowała Rafaela. Ten pocałunek nie był dziewczęco słodki, lecz natarczywy i namiętny. Jakby chciała go ostrzec: „Teraz będę przy tobie wyuzdana”.

– O, do licha – jęknął.

– Właśnie tak – mruknęła i pchnęła go na łóżko.

Upadł na plecy i patrzył płonąłym wzrokiem, jak przełożyła nogę nad jego kolanami i usiadła na nim.

– Myślę, że pora na deser – rzekła ze zmysłowym uśmiechem i zaczęła pieścić jego pobudzoną męskość.

W panującej ciszy słyszała zdyszany oddech Rafaela. Zanurzył palce w jej włosy i wygiął biodra.

– Och, Bryony – szepnął.

Pieściła go teraz wargami i językiem. Jej bujne włosy rozsypały się na jego biodrach. Pragnęła dowieść, jak bardzo go kocha, i dać mu równie wielką rozkosz, jaką on jej ofiarował. Rafael jęczał cicho i wił się pod nią. W końcu poczuł, że dłużej nie wytrzyma. Chwytał Bryony za ramiona i przyciągnął do siebie.

– Weź mnie – wydyszał głosem schrypniętym z pożądania. – Uczyń mnie swoim, tak jak wcześniej ja zrobiłem z tobą.

Bryony uniosła się lekko, dosiadła go i przyjęła w siebie, a potem zaczęła się poruszać niczym w zmysłowym tańcu. Tańcu kobiety biorącej w posiadanie swego mężczyznę. Dawniej, gdy się kochali, nigdy nie odważyła się przejąć inicjatywy. To Rafael zawsze prowadził ich obydwójce i dbał bardziej o jej rozkosz niż o własną. A jednak wołała tego obecnego Rafaela, który tak przemożnie jej pożądał, że jeszcze przed nią dotarł na szczyt; który

tak bardzo zatracił się w namiętności, że nie potrafił nad sobą zapanować. Ten nowy Rafael wydawał się... prawdziwszy.

Teraz Bryony czerpała zmysłową przyjemność z kontrolowania sytuacji – z tego, że pieści Rafaela, daje mu rozkosz i doprowadza go do szaleństwa z pożądania. To było niezrównane upajające uczucie.

Rafael gładził jej biodra, a potem objął dłońmi piersi i palcami drażnił sutki, podczas gdy Bryony poruszała się nad nim w górę i w dół. Spojrzała na niego. Rafael z zaciśniętymi ustami i płomieniem żądz w oczach wsunął rękę między jej uda i zaczął ją pieścić, odnajdując rytm, który podchwyciła. Wyprężyła się i zadrżała, przeniknięta spazmem rozkoszy. Obydwoje dyszeli urywanie. Jak szybko Rafael odwrócił rolę. Wprawdzie Bryony siedziała na nim i z pozoru panowała nad sytuacją, jednak jego palce bezbłędnie odnajdywały wszystkie jej wrażliwe miejsca, czyniąc ją całkowicie uległą i bezbronną.

Odrzuciła głowę do tyłu. Drżała na całym ciele, w którym narastało odurzające erotyczne napięcie. Wreszcie orgazm wybuchł w niej oślepiającym błyskiem. Krzyknęła i opadła na Rafaela, który w tym samym momencie westchnął, osiągając szczyt. Objął ją i przyciągnął do siebie. Leżała na nim, a on gładził jej plecy. Obydwoje byli spoceni i osłabieni, ale cudownie zaspokojeni. Rafael odgarnął włosy Bryony i pocałował ją w czoło.

– To było niewiarygodnie wspaniałe – powiedział.

– Tak – potwierdziła.

Leniwie pogłaskał jej ramię.

– Co tu się wydarzyło, Bryony? Z pewnością coś więcej niż tylko seks.

– Tak, coś więcej – przyznała.

– A zatem co?

Uniosła głowę i spojrzał mu w oczy.

– Miłość. Kocham cię, Rafaelu. Ty też mnie kochałeś i chcę wierzyć, że to uczucie nie wygasło.

– Przeraza mnie, że mogłem zapomnieć coś tak wielkiego i cudownego. Wcześniej nikogo nie kochałem.

– Nigdy?

Potrząsnął głową.

– Zapewne w dzieciństwie kochałem rodziców. Obecnie nie czuję do nich nienawiści. Po prostu o nich nie myślę, tak jak oni nie myślą o mnie. Byłem niechcianym dzieckiem. Traktuję ich wyłącznie jako tych, którzy przekazali mi swoje DNA. Wiem, to brzmi zimno, ale taka jest prawda. Nie mówię tak dlatego, że cierpię na jakiś podświadomy uraz spowodowany tym, że mamusia mnie nie kochała. Stwierdzam po prostu, że dotąd nigdy nie obdarzyłem nikogo prawdziwą dojrzałą miłością, a kiedy w końcu mi się to przytrafiło, zapomniałem o tym.

– Może zakochanie się było dla ciebie tak traumatycznym przeżyciem, że wyparłeś je z pamięci? – rzuciła kpiąco.

– Nie rozumiem, jak możesz z tego żartować – burknął.

– Wolę śmiech od płaczu. Poza tym już zacząłeś się zmieniać. Nie uważasz mnie za obcą, choć właściwie miałbyś prawo, skoro mnie nie pamiętasz.

– To prawda – przyznał.

Pocałowała go, a potem pożyła głowę na jego ramieniu.

– Nie śpieszmy się, Rafe. Możemy tylko cierpliwie czekać i mieć nadzieję, że każdy dzień przybliży nas do chwili, gdy przypomnisz sobie mnie i naszą miłość.

Rafael objął ją i delikatnie pocałował w czoło.

– Nie wiem, czym zasłużyłem na twoją wyrozumiałość, ale jestem ci za nie nieskończenie wdzięczny.

TTLR

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kiedy nazajutrz z samego rana odezwała się komórka, Rafael domyślił się, kto dzwoni, i postanowił nie odbierać. Devon niewątpliwie powiadomił Camerona i teraz Cam zamierza na niego nawrzeszczyć, że jest kretynem, który ma rozum w spodniach.

Gdy komórka niemal od razu rozdzwoniła się ponownie, Rafael po prostu ją wyłączył. Przez kilka dni firma poradzi sobie bez niego. Ostatecznie przecież bardzo dobrze opłacał wielu swoich pracowników za to, by sprostali każdemu problemowi.

Dziwne, dawniej za nic w świecie nie postąpiłby w ten sposób. Natychmiast odezwałby się w nim maniak kontrolowania każdego detalu. Lecz obecnie Rafael uznał, że od czasu do czasu ma prawo do odpoczynku.

Może Bryony słusznie zauważyła, że on potrafi się zmienić. Być może miała również rację w tym, że będzie zdolny do poświęceń dla dziecka.

Nie chciał stać się taki jak jego ojciec – wiecznie nieobecny w domu i przekonany, że jedynym obowiązkiem mężczyzny jest materialne zabezpieczenie rodziny.

Bycie rodzicem polega na czymś o wiele więcej niż tylko na zarabianiu pieniędzy. Rafael pragnął uczestniczyć we wszystkich radościach i zmartwieniach swego dziecka, być zawsze przy nim, wspierać je i otaczać miłością. Pragnął stać się dla niego prawdziwym ojcem – najlepszym, jakim zdoła.

Objął spojrzeniem Bryony, która spała z głową opartą na jego ramieniu. Wyglądała na spokojną, zadowoloną, upojoną jego uczuciem.

Raptem w umyśle Rafaela rozległ się alarm. To niemożliwe, by mógł zakochać się w tej kobiecie w tak krótkim czasie! Zawsze przedstawiał sobie

miłość jako nagłe uderzenie błyskawicy. To, co obecnie przeżywał, nie pasowało do tego wyobrażenia. Zakochanie się nie może być aż tak zwyczajnie proste. Miłość jest przecież czymś wzniosłym i skomplikowanym. W tym przypadku musi chodzić jedynie o fascynację seksualną.

A jednak nie. W jednej kwestii Bryony z pewnością ma rację: łączy ich coś więcej niż tylko seks. W przeszłości miewał związki oparte wyłącznie na erotyce. Po krótkim okresie namiętnych łóżkowych igraszek odczuwał przesyt, porzucał partnerkę i szukał następnej.

Takie przelotne przygody w niczym nie przypominały tego, czego doświadczał obecnie z Bryony.

Ubiegłej nocy miał wrażenie, jakby przez całe dotychczasowe życie czekał na tę kobietę, jakby po długiej wędrówce powrócił nareszcie do domu. Przy Bryony nieoczekiwanie otwarcie ujawniał emocje. Uderzyło go też, że obydwójce są wobec siebie szczerzy, nawet jeśli to oznacza mówienie rzeczy przykrych, mogących zranić.

To było dla Rafaela dziwne, całkiem nowe doznanie. Nigdy dotąd nie był tak szczery i otwarty z żadną kobietą – czy w ogóle z kimkolwiek. Owszem, ufał Ryanowi, Devowi i Camowi, ale nigdy nie rozmawiał z nimi o naprawdę osobistych sprawach. To po prostu nie mieściło się w zakresie ich przyjacielskich relacji.

Uświadomił sobie, że kobieta spoczywająca teraz w jego objęciach naprawdę go odmieniła. Była skarbem, a on wiedział, że powinien zatrzymać ją przy sobie na zawsze. Tak, należała do niego i nigdy nie pozwoli jej odejść, bez względu na to, czy uda mu się odzyskać pamięć o ich wcześniejszym okresie.

Pojmował, że powinien poślubić Bryony, zwłaszcza że spodziewała się

ich dziecka. Im dłużej o tym rozmyślał, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że to właściwe posunięcie. Tak, może mieć to wszystko: Bryony, dziecko, rodzinę. I kurort.

Skrzywił się. Ta sprawa wisiała nad nim niczym ciemna chmura, rzucając cień na związek z Bryony. Bryony twierdzi, że przyrzekł nie wybudować niczego na jej działce. Lecz to nie miało sensu, zakrawało na absurd. Po co w takim razie by ją kupował? Z pewnością nie do prywatnego użytku.

Musi znaleźć jakiś sposób przekonania Bryony i pozostałych mieszkańców wyspy Moon, że wybudowanie jednego hotelu nie zmieni zasadniczo ich dotychczasowego trybu życia. W przeciwnym razie będzie musiał oznajmić swoim wspólnikom – i przyjaciółom – a także inwestorom, że odwołuje cały projekt. Wówczas jednak straci nie tylko kupę pieniędzy, lecz co gorsza, także swoją wiarygodność i opinię w świecie biznesu oraz perspektywy na przyszłość.

I wszystko to z powodu obietnicy, której nawet nie pamiętał! Bryony się poruszyła. Objął ją mocniej, przytulił i pocałował. Westchnęła, a jej rzęsy zatrzepotały. Otworzyła oczy i napotkała jego spojrzenie.

– To miły sposób budzenia – mruknęła.

– Też tak uważam.

– Która godzina?

– Siódma.

Bryony ziewnęła i wtuliła się w Rafaela.

– Czyli mamy mnóstwo czasu, żeby zrobić cokolwiek zechcemy, albo zostać w łóżku. Na co masz dziś ochotę?

– Właściwie pomyślałem, że mogłabyś pokazać mi wyspę i wszystko to, co czyni ją tak wyjątkową. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłem na

plaży.

Bryony uniosła głowę i zmarszczyła brwi.

– Za ciężko pracujesz. Może twój wypadek miał przynajmniej tę dobrą stronę, że wskutek niego zwolniłeś tempo i przekonałeś się, co w życiu jest naprawdę ważne.

– Nie sędzę – odparł sucho. – Otarcie się o śmierć nie wydaje mi się najlepszym sposobem budzenia się do życia. Zresztą być może to ty spowodowałaś moją przemianę.

Uśmiechnęła się i pocałowała go.

– Podoba mi się takie wyjaśnienie. Wiesz co? Weź prysznic, a ja w tym czasie przygotuję śniadanie. Potem wykapię się, zapakujemy kosz piknikowy i zjemy na plaży. Na cały tydzień przewidują wspaniałą pogodę.

– Mam lepszy pomysł. Weźmy prysznic razem, a potem pomogę ci przyrządzić śniadanie.

Bryony zaśmiała się, a Rafael ujrzał w jej oczach miłość.

– Kocham cię, Rafe – rzekła. – Nie chcę wprawić cię tym w zakłopotanie i nie oczekuję od ciebie niczego w zamian. Jednak po prostu muszę wciąż ci to powtarzać.

Serce zabiło mu mocno. Ujął dłoń Bryony i ją pocałował.

– Chcę, żebyś to mówiła, bo to wiele dla mnie znaczy.

Oczy Bryony zabłyśły z radości. Wstała, a Rafael na widok jej nagich kuszących kształtów musiał siłą woli powstrzymać się, by nie wziąć jej w ramiona i znów się z nią kochać. Odwróciła się do niego i wyciągnęła rękę.

– Więc co z tym prysznicem?

Przez długą chwilę wpatrywał się w nią, skąpaną w blasku porannego słońca. Pragnął zachować w pamięci jej obraz – łagodnie zaokrąglony brzuch, pełne piersi, kaskadę włosów spływającą na plecy.

Patrzył na kobietę noszącą jego dziecko.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jaka jesteś piękna?

Bryony oblała się rumieńcem, lecz oczy jej zalśniły.

– Wiem – odrzekła.

Uśmiechnął się na jej śmiałą odpowiedź.

– Więc chodźmy pod prysznic.

TTLR

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

– Postąpił pan słusznie, panie de Luca – powiedział Silas Taylor, gdy obaj stali na patio domu Laury.

Babka Bryony zaprosiła na herbatę, lemoniadę i swoje słynne ciasteczka z masłem orzechowym każdego, kto miał ochotę ją odwiedzić. Goście rozmawiali o zwykłych codziennych sprawach, wypytywali o zdrowie wspólnych znajomych albo po prostu cieszyli się pięknym dniem.

– Moi inwestorzy są pewnie innego zdania – odparł sucho Rafael.

Szeryf wzruszył ramionami.

– Zainwestują gdzie indziej. Tacy ludzie zawsze znajdą sposób, aby zarobić.

Rafael miał ochotę roześmiać się ironicznie. Miesiące strawione przez niego, Ryana, Devona i Camerona na nieskończonym snuciu planów, dokonywaniu analiz finansowych, opracowywaniu szczegółowych projektów, pozyskiwaniu inwestorów – wszystko to zredukowane do tych kilku rzuconych niedbale słów.

– Może i tak – odrzekł spokojnie. – Lecz ja utraciłem przez to wiarygodność biznesową i zaufanie ewentualnych partnerów.

– Ale wydaje mi się, że zyskał pan o wiele więcej – stwierdził Silas, wskazując na Bryony, która wyglądała tak pięknie, że Rafaelowi zaparło dech w piersi. Silas klepnął go w ramię i dodał na odchodnym: – Zastanów się nad tym, mój chłopcze.

Rafael z rozbawieniem potrząsnął głową. Wprawdzie szeryf był od niego starszy o dobre trzydzieści lat, ale nikt nie nazywał go chłopcem już od bardzo dawna.

Czas uciekał, pozostawało go coraz mniej. Komórka Rafaela pękała od

nagranych wiadomości i informacji o nieodebranych telefonach, jego skrzynka mejlowa była pełna. Wkrótce ten tydzień odroczenia się skończy. Zjawią się Dev, Ryan i Cam, żeby skopać mu tyłek.

Przez ostatnie dni Rafael rozmyślnie ignorował wszystko z wyjątkiem Bryony. Spędzali razem każdą chwilę – spacerując po plaży, gotując, jedząc, śmiejąc się, rozmawiając o wszystkim i o niczym. A przede wszystkim nieustannie kochali się. W Rafaelu była jakaś gorączkowa niecierpliwość. Wyglądało to niemal tak, jakby chciał zmieścić w tych kilku dniach całe życie, w obawie, że później wszystko to utraci.

Nazajutrz musiał podjąć ostateczną decyzję. Nie mógł jej dłużej odwlekać. Wciąż nie miał pojęcia, jak postąpi, lecz wiedział jedno – nie może stracić Bryony z powodu tego kurortu i pieniędzy.

– Coś ci przynieść, Rafaelu?

Odwrócił się i ujrzał uśmiechającą się do niego babkę Bryony. Odpowiedział jej uśmiechem i potrząsnął głową.

– Dziękuję, nie trzeba. Nie chcę cię odrywać od gości.

– Ty także jesteś gościem. Powiedz, jak ci się podoba u nas na wyspie?

Rafael znów odszukał wzrokiem Bryony. Tym razem uniosła głowę, jakby wyczuła, że na nią patrzy, i rozpromieniła się w uśmiechu.

– Ogromnie – odparł. – Żałuję tylko, że nie potrafię sobie przypomnieć poprzedniego pobytu.

Laura długo przyglądała mu się w zamyśleniu, a potem poklepała go w ramię.

– Może to i lepiej. – Wygłosiwszy tę zagadkową uwagę, odwróciła się i wszczęła rozmowę z grupką gości.

Rafael wsadził ręce do kieszeni i zapatrzył się na ocean. Nigdy nie uciekał od rzeczywistości, lecz obecnie zdawał sobie sprawę, że to właśnie

robi. Miał wrażenie, że żyje tutaj w szklanej bańce, do której nie ma dostępu nic, co mogłoby mu przeszkodzić. Wiedział jednak, że zewnętrzny świat wciąż istnieje i czeka na jego decyzję. Im dłużej ją odwlekał, tym bardziej się bał.

– Rafaelu, czy coś się stało? – usłyszał miękki głos Bryony, która ujęła go pod ramię.

Wyswobodził je, lecz tylko po to, by ją objąć.

– Nie. Po prostu rozmyślam.

– O czym?

– O tym, co trzeba zrobić.

Wbrew spodziewaniu Rafaela Bryony nie spytała go, co ma na myśli, tylko zaproponowała:

– Może pójdziemy na długi spacer. Babcia nie będzie miała nic przeciwko temu. Sprawia jej przyjemność bycie duszą towarzystwa i nawet nie zauważy, że wyszliśmy.

Rafael nachylił się i pocałował ją w czoło. Nie zaskoczyło go, że Bryony tak łatwo odgadła jego życzenie. On również potrafił wyczuwać niuanse jej nastroju. Obydwoje często przewidywali zawczasu swoje reakcje. Dotąd wyobrażał sobie, że między dwojgiem ludzi jest to możliwe dopiero po wielu latach małżeństwa.

Bryony wzięła go za rękę i poprowadziła żwirową ścieżką przez ogród i dalej przez wydmy na plażę. Podeszli nad samą wodę, która łagodnie omywała im stopy. Potem cofnęli się ze śmiechem przed większą spienioną falą.

Poszli wzdłuż plaży, zostawiając za sobą dom Laury. Stał się on jedynie odległym punktem na horyzoncie, gdy zbliżyli się do terenu, który Rafael nabył od Bryony.

– Dawniej ojciec często mnie tutaj przyprowadzał – oznajmiła. – Mawiał, że nie ma nic wspanialszego od posiadania na własność kawałka raj. Czuję się, jakbym go zawiodła, sprzedając tę ziemię.

Rafael się skrzywił. Jej słowa sprawiły, że ogarnęło go jeszcze większe poczucie winy. Chociaż gdyby nie kupił tej działki, uczyniłby to ktoś inny. Bryony nie stać już było na płacenie podatku gruntowego, toteż gdyby nie znalazł się żaden kupiec, ta ziemia w końcu zostałaby przejęta za długi. Tak czy owak Bryony by ją straciła.

Ale ty możesz zwrócić tę działkę Bryony, podszepnął mu wewnętrzny głos. To prawda. Teren należał do niego, a nie do jego firmy czy wspólników. Rafael był pełnoprawnym właścicielem tej ziemi i to on sprowadził inwestorów, aby wybudowali na niej kurort.

– Kocham cię – powiedziała Bryony.

Spojrzał na nią, zaskoczony tym wyznaniem.

– Wyglądałeś dziś, jakbyś potrzebował to usłyszeć – wyjaśniła z uśmiechem.

Rafael przystanął, wziął ją w ramiona i odgarnął jej z oczu kosmyk włosów rozwianych przez wiatr.

– Istotnie, potrzebowałem. I wcale mnie nie dziwi, że zawsze wiesz, czego od ciebie chcę. – Odetchnął głęboko. – Ja też cię kocham.

Wstrząśnięta, spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, w których po chwili zalśniły łzy.

– Przypomniałeś sobie? – szepnęła.

Potrząsnął głową.

– Nie, ale to nie ma znaczenia. Mówisz, że wcześniej cię kochałem, a ja wiem, że kocham cię teraz. Tylko to się liczy, prawda?

Bryony w milczeniu skinęła głową.

– Cała ta historia nie wydaje mi się już taka niewiarygodna – mówił dalej. – Nie potrafiłem pojąć, że mógłbym zakochać się zaledwie w miesiąc, a jednak obecnie pokochałem cię już po kilku dniach.

– Naprawdę?

Uśmiechnął się, lecz serce ścisnęło mu się na widok nadziei i lęku w oczach Bryony. Chyba nadal się obawiała, że mógłby zmienić zdanie albo że nie jest pewien swych uczuć. Pochylił się i musnął jej wargi lekkim pocałunkiem.

– Wybacz, że mówię o tym tak nieporadnie. Na pewno istnieją bardziej romantyczne sposoby wyznania miłości, ale nie mam w tej kwestii doświadczenia. Ja po prostu nie mogłem już dłużej czekać i musiałem ci to powiedzieć.

– Och, Rafe – westchnęła, a jej oczy zabłysły miłością i radością. – Twoje słowa bardzo mnie uszczęśliwiły. Dotąd dręczyły mnie obawy i niepewność co do twoich uczuć.

– Nie chcę, żebyś się martwiła. Kocham cię.

Zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Ja też cię kocham.

Delikatnie wyswobodził się z jej objęć. Wydawała się zaniepokojona nagłym wyrazem powagi na jego twarzy. Starał się przybrać łagodniejszą minę, ale w gruncie rzeczy nie mógł zaoferować Bryony pocieszenia. Jeszcze nie.

– Jutro muszę wyjechać – oznajmił ponuro.

Bryony zbladła i wyjąkała:

– D – dlaczego?

– Muszę wyjaśnić sprawy ze współnikami i inwestorami. Odwlekałem to, ale nie mogę już dłużej czekać. Przed wyjazdem pragnąłem wyjawić ci

swoje uczucia. Nie chcę, żebyś wątpiła, czy tym razem wróce.

Przez twarz Bryony przemknął wyraz niepewności, a oczy straciły blask. Być może wciąż nie całkiem mu ufała. Rafael nie mógł jej o to winić – nie po tym, co poprzednio zdarzyło się między nimi.

– Ten pobyt w Nowym Jorku potrwa najwyżej kilka dni. Mogłabyś pojechać ze mną – zaproponował, usiłując za wszelką cenę rozwiązać jej obawy. – Choć wiem, jak bardzo nie lubisz opuszczać wyspy.

Kurczowo chwyciła go za ramiona.

– Nie lubię być daleko od ciebie, a nie od jakiegoś miejsca.

– Więc pojedź ze mną – powtórzył. – Nie będę cię okłamywał, że na pewno zdołam rozwiązać tę sytuację z budową kurortu. Nie wiem, czy mi się to uda. Mogę tylko obiecać, że spróbuję.

Ujęła jego dłonie i ścisnęła je tak, że zbiełały jej kostki.

– Wierzę w ciebie – oświadczyła.

Przytulił ją i zanurzył twarz w jej włosach. Całym sercem pragnął dorównać jej wspomnieniu o nim.

– Pojedziesz ze mną? – zapytał.

– Tak, pojedę – odrzekła.

Cofnęła się nieco, a on splótł palce z jej palcami i powiedział:

– Bez względu na to, co się wydarzy, kocham cię i pragnę zawsze być z tobą. Chcę, żebyś w to uwierzyła.

– Wierzę – zapewniła. – Poza tym ufam ci i wiem, że rozwiążesz tę sprawę.

Rafael uśmiechnął się, czując, że jego lęk maleje. Perspektywa wyjawienia Bryony swoich uczuć napawała go niepokojem, toteż gdy już się na to zdobył, doznał ulgi – chociaż umysł wciąż go ostrzegał, że popełnił błąd.

Przez całe życie Rafael słuchał umysłu i postępował nadzwyczaj trzeźwo i praktycznie. Być może nadeszła pora, aby tym razem posłuchać głosu serca.

TTLR

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Telefon Bryony rozdzwonił się w środku nocy. Wyśliznęła się z objęć Rafaela i po omacku sięgnęła po słuchawkę na stoliku przy łóżku.

– Halo?

– Bry, mówi Silas. Musisz przyjechać do szpitala. Chodzi o twoją babkę.

Bryony usiadła niezgrabnie, trąc zaspane oczy.

– O babcię? Co się stało?

– Znowu gwałtowny spadek poziomu cukru. Zadzwoiła do mnie. Była półprzytomna, bełkotała, nie mogłem zrozumieć ani słowa, więc natychmiast do niej przyjechałem i zawiozłem ją do szpitala.

Dobry Boże, a w tym czasie ona i Rafael smacznie sobie spali!

– Dlaczego nikt wcześniej mnie nie zawiadomił?

– Nie było potrzeby alarmowania cię, gdyby się okazało, że to nic wielkiego. Nadal sędzę, że sytuacja nie jest groźna, ale pielęgniarka nalegała, żebym się z tobą skontaktował i powtórzył, że powinnaś przyjechać i podpisać kilka dokumentów. Chcą wyjaśnić kwestię ubezpieczenia. Wiesz, jakie są te cholerne szpitale. Zawsze myślą o pieniądzach – burknął Silas.

– Oczywiście, zaraz tam będę.

Bryony odłożyła słuchawkę i zobaczyła, że Rafael siedzi w łóżku i przygląda się jej z zatroskaną miną.

– Czy Laura źle się czuje? – zapytał.

– Nie wiem. Cierpi na cukrzycę i czasami zapomina wziąć insulinę albo nie zje w odpowiedniej porze.

– Pojadę z tobą – oświadczył, wyskakując z łóżka.

Dwadzieścia minut później weszli do niewielkiego szpitala rejonowego. W holu czekał na nich szeryf Taylor.

– Jak ona się czuje? – spytała go z niepokojem Bryony.

– Och, znasz swoją babkę. Jest wściekła, że zatrzymano ją na noc. W ogóle nie chciała pojechać do szpitala. Skłoniłem ją, żeby wypła trochę soku pomarańczowego, ale uznałem, że powinien ją zbadać lekarz. W rezultacie obraziła się i przestała się do mnie odzywać.

Bryony westchnęła.

– Gdzie ona teraz jest?

– Przenieśli ją z izby przyjęć na obserwację. Wypuszczą ją tylko pod warunkiem, że przez następną dobę ktoś stale będzie przy niej.

– Zaprowadź nas do niej – rzekła Bryony.

Jak uprzedził Silas, babka była w złym humorze. Z zaciśniętymi ustami słuchała lekarza, który prawil jej kazanie na temat konieczności regularnego odżywiania się.

Rozpromieniła się wprawdzie na widok wchodzących Bryony i Rafaela, jednak szeryfa spiorunowała wzrokiem. Bryony podeszła do łóżka i ucałowała ją w policzek.

– Babciu, okropnie mnie przestraszyłaś.

Laura przewróciła oczami.

– Chyba każdy głupiec widzi, że nic mi nie jest. Mogę wrócić do domu. Teraz, kiedy przyjechałaś, powinni mnie wypuścić. Uważają, zdaje się, że przez pewien czas ktoś powinien mnie niańczyć.

– Cieszę się, że dobrze się czujesz, Lauro – powiedział Rafael, także całując ją w policzek.

– Dziękuję, młody człowieku – odrzekła z uśmiechem. – Przepraszam, że wyciągnięto was z łóżka o tej porze.

– Panie doktorze, możemy ją zabrać do domu? – spytała Bryony.

Lekarz skinął głową.

– Wie, co zrobiła ile, choć wątpię, czy napominanie jej, aby w przyszłości tego nie powtórzyła, odniesie skutek. Teraz jej stan jest już zadowalający, ale przez następną dobę trzeba być przy niej, sprawdzać co godzinę poziom cukru, a także dopilnować, aby w odpowiednich porach jadła i przyjmowała insulinę.

– Zajmę się tym – obiecała Bryony.

– Zatem wypiszemy ją zaraz. To kwestia kilku minut.

Po wyjściu lekarza babka popatrzyła wymownie na Silasa, który westchnął i również opuścił pokój.

– Dlaczego go tak traktujesz? – zapytała Bryony.

– Bo uważa, że nie potrafię o siebie zadbać – odburknęła starsza pani.

Rafael z uśmiechem ujął ją za rękę.

– Nie możesz go winić, że się o ciebie troszczy. Każdy mężczyzna postępuje tak wobec kobiety, którą darzy uczuciem.

Laurę te słowa nieco udobruchały.

– Może i tak – mruknęła, a potem zerknęła na wnuczkę. – Sądziłam, że rano oboje wyjeżdżacie.

– Rafael będzie musiał poradzić sobie beze mnie – odrzekła żywo Bryony. – Ty jesteś najważniejsza, babciu, i w żadnym razie nie zostawiłabym cię samej.

Rafael pogładził Bryony po ramieniu.

– Naturalnie, zostań. Mam nadzieję, że moje sprawy zawodowe w Nowym Jorku nie zabiorą mi wiele czasu i wkrótce wrócę do obydwu moich najdroższych kobiet.

– Gdyby Silas potrafił mówić tak gładko jak ty, młody człowieku,

pewnie już bym przyjęła jego oświadczenia – odrzekła z uśmiechem Laura.

– Babciu! Nigdy nie wspomniałaś, że szeryf poprosił cię o rękę! – zawołała zaskoczona Bryony.

– Ponieważ gdybym od razu się zgodziła, nie doceniłby swego wielkiego szczęścia, że pojmuje mnie za żonę.

Rafael wybuchnął śmiechem.

– Lauro, jesteś bardzo mądrą kobietą. Ale zrób to dla mnie i nie trzymaj go już dłużej w niepewności. Biedny Silas niewątpliwie wpadł w rozpacz.

– No dobrze – rzuciła babka beztroskim tonem.

– W moim wieku nie mogę zbyt długo zwlekać.

– Chwilowo przeniosę się do ciebie, babciu – oznajmiła Bryony. – Wiem, że najlepiej czujesz się w swoim domu.

Na twarzy Laury pojawił się wyraz zatroskania.

– Nie chcę rujnować waszych planów. I bez tego macie dość zmartwień.

– Wcale nie jesteś dla nas ciężarem – zaproponował Rafael. – Niebawem wrócę, a wtedy oboje z Bryony zaplanujemy naszą przyszłość.

Serce Bryony zabiło mocniej. Po raz pierwszy Rafael wspomniał o ich wspólnej przyszłości. Wierzyła mu i poczuła ulgę, choć wiedziała, że mają do przezwyciężenia jeszcze wiele przeszkód.

Do pokoju weszła pielęgniarka. Odłączyła Laurę od kroplówki i zaczęła z nią omawiać zalecenia lekarza. Pół godziny później wsadzili starszą panią do samochodu i zawieźli ją do domu. Kiedy Bryony położyła babkę do łóżka, wróciła do salonu, gdzie czekał Rafael. Podeszła do niego, a on objął ją i przytulił.

– Zwariowana noc, co? – zagadnął.

– Tak – przyznała. – Przepraszam, że z tobą nie pojedę, ale nie mogę zostawić babci samej.

– Naturalnie, rozumiem. Zadzwoń z Nowego Jorku i powiadom mnie, jak przedstawia się sytuacja. Mam nadzieję, że uda mi się uporać ze wszystkim w kilka dni.. Obiecuję, że wrócę najszybciej, jak to możliwe.

– Tylko postaraj się tym razem nie mieć wypadku. Nie chciałabym znów czekać na ciebie wiele miesięcy.

– Nie planuję żadnej katastrofy. Miałem mnóstwo szczęścia, że wyszedłem z życiem z tamtej.

Bryony objęła go czule.

– To dobrze, bo mam wobec ciebie dalekosiężne plany.

Popatrzył na nią pytająco.

– Jak długi okres masz na myśli?

– Tyle, ile zdołasz ze mną wytrzymać.

– W takim razie to rzeczywiście będzie bardzo długo.

Pocałowała go, a potem odsunęła się z ociąganiem.

– Musisz się pośpieszyć, żeby zdążyć na prom.

– Może wziąłbym twój samochód?

Bryony się roześmiała.

– O ile tylko jazda mini cooperem nie urazi twojej dumy. Silas mógłby zawieźć cię do Galveston, a potem dotarłbyś na lotnisko wynajętym samochodem.

Potrząsnął głową.

– Twoje auto w zupełności mi wystarczy.

Bryony przytuliła głowę do jego piersi.

– Będę ogromnie za tobą tęskniła. Nasze rozstanie wprawia mnie w panikę, gdyż wciąż pamiętam twój poprzedni wyjazd.

– Tym razem wrócę szybko – zapewnił. – Zresztą nawet kłaska samolotu i moja utrata pamięci nie zdołały nas rozdzielić.

– Kocham cię – szepnęła.

– Ja też cię kocham. A teraz się prześpij. Zadzwoń do ciebie zaraz po wylądowaniu w Nowym Jorku.

TYLAR

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

– Zjawiasz się, cholera, w samą porę – rzekł ponuro Cam, pomagając Rafaelowi załadować bagaże do swego samochodu na nowojorskim lotnisku LaGuardia. – Po twoim wyjeździe Devon dostał szału, a jeszcze bardziej wkurzyła go wiadomość o opóźnieniu robót ziemnych. Copeland naciska go na ślub ze swoją córką. Ryan zamartwia się raportami prywatnego detektywa tropiącego jego byłą narzeczoną. Tylko ja jeden dotąd zachowuję spokój. Ale jestem pewien, że lada chwila przez tę kobietę dojdzie do jakiejś katastrofy.

– Cam, zamknij się, do diabła – rzekł Rafael łagodnym tonem i usiadł w fotelu pasażera.

Cameron zajął miejsce za kierownicą, zaklinając się, że już nigdy nie będzie łączył interesów i przyjaźni.

– Więc co się dzieje? – zapytał po chwili. – Dev mówi, że stchórzyłeś.

– Wcale nie – burknął Rafael. – Uważam tylko, że można sfinalizować ten projekt inaczej, bez wykorzystywania terenu na wyspie Moon.

Cameron znów zaklął, a potem przez pewien czas skupił się na prowadzeniu auta po zatłoczonej autostradzie. Jechał tak ostro, że Rafael uchwycił się kurczowo wewnętrznej klamki.

– Więc nadal nic nie pamiętasz? – zapytał Cameron, gdy ruch na szosie trochę się rozluźnił.

– Nic – potwierdził Rafael.

– I mimo to jej wierzysz? Czy zrobiłeś test na ojcostwo?

– Nie ma znaczenia, co wydarzyło się między nami wcześniej. Kocham ją teraz – rzekł cicho Rafael.

W samochodzie zapadła martwa cisza.

– A co z kontraktem? – zapytał wreszcie Cameron.

– Musimy coś wymyślić. Dlatego tu przyjechałem. Od tego zależy moja przyszłość.

– Jak to miło, że troszczysz się o swoją przyszłość – mruknął sarkastycznie Cameron. – Szkoda tylko, że masz gdzieś naszą.

– To cios poniżej pasa, stary – wycedził Rafael.

– Gdybym o was nie myślał, nie byłoby mnie tutaj. Odwołałbym cały ten projekt i wysłał wszystkich inwestorów do diabła.

Cameron z politowaniem potrząsnął głową.

– I ty się dziwisz, że wyrzekłem się kobiet!

– Zamierzasz grać w męskiej drużynie? – zakpił Rafael.

Cameron spiorunował go wzrokiem i wystawił środkowy palec w obraźliwym geście.

– Cholernie dobrze wiesz, co mam na myśli. Kobiety nadają się do tego, żeby uprawiać z nimi seks. Jeśli facet oczekuje od nich czegoś więcej, może równie dobrze dać się wysterylizować.

Rafael zaśmiał się.

– Wiesz, z niecierpliwością czekam na dzień, kiedy spotkasz tę jedyną i będziesz musiał to odszczekać.

– Nie rozumiem, co cię tak odmieniło. Cztery miesiące temu byłeś na szczycie i mogłeś zdobyć wszystko, co zechcesz, a teraz nagle przestało ci na tym zależeć.

Zajechali przed kamienicę Rafaela.

– Może po prostu zaczęło mi zależeć na czymś innym. Zresztą, skąd wiesz czego chciałem przed czterema miesiącami? Przecież zobaczyłeś mnie dopiero po wypadku, kiedy ocknąłem się w szpitalnym łóżku.

Cameron potrząsnął głową.

– Zadzwońeś do mnie w przeddzień opuszczenia wyspy i niemal piałeś z radości. Oznajmiłeś, że sfinalizowałeś umowę kupna parceli i wracasz do Nowego Jorku. Kiedy cię zapytałem, czy miałeś udane wakacje, bo przecież zniknąłeś na cały miesiąc, odpowiedziałeś, że dla tego projektu warto było się poświęcić.

Rafael znieruchomiał. Poczuł ucisk w piersi i bolesne dudnienie w głowie.

– Rafe? Dobrze się czujesz, stary? – spytał z niepokojem przyjaciel.

Umysł Rafaela zalał nagle strumień odzyskanych wspomnień i obrazów, napływających chaotycznie z naddźwiękową prędkością. Poczuł się oszołomiony i zdezorientowany.

– Rafe, odpowiedz mi – nalegał Cameron.

Rafael zdołał otworzyć drzwi samochodu i niepewnie wygramolił się na chodnik. Gestem dłoni powstrzymał przyjaciela, który chciał wysiąść za nim.

– Nic. mi nie jest. Zostaw mnie. Zadzwońię później.

Wyciągnął z bagażnika walizki i jak automat ruszył w kierunku szklanych drzwi. Portier otworzył je z uprzejmym uśmiechem. Rafael minął go, poruszając się sztywno niczym zombi, i wszedł do windy. Osaczyły go wspomnienia z pierwszego pobytu na wyspie Moon. Przypomniął sobie, jak spotkał Bryony, jak się z nią kochał – nie: tylko uprawiał z nią seks – jak Bryony podpisała dokument sprzedaży ziemi, a on wręczył jej czek. I wreszcie dzień, gdy się z nią pożegnał.

Wszystkie te obrazy wirowały szybko, przyprawiając go o zawrót głowy. Poczuł mdłości.

Wysiadł z windy, lecz jeszcze przez minutę stał na korytarzu jak sparaliżowany, zanim w końcu zmusił się, by wejść do mieszkania. Zostawił

bagaż w holu i chwiejnie wszedł do salonu. Czuł się tak zgnębiony i zdruzgotany, że miał ochotę umrzeć. Osunął się na sofę i ukrył twarz w dłoniach. O Boże! Bryony nigdy mu tego nie wybaczy.

On sam nie zdoła sobie wybaczyć!

– Babciu, czy to naprawdę byłoby takie straszne, gdyby zbudowano tutaj hotel? – zagadnęła Bryony.

Laura popatrzyła na nią wzrokiem pełnym miłości.

– Za bardzo się tym przejmujesz. Skoro sprawa tego kurortu staje między tobą a Rafaelem, musisz zdecydować, co będzie najlepsze dla ciebie, a nie martwić się losem całej wyspy. Czy szczęście wszystkich jej mieszkańców ma być ważniejsze od twojego?

Bryony zmarszczyła brwi.

– Czy postępuję nierozsądnie, oczekując od Rafaela, żeby dotrzymał dawnej obietnicy? Wtedy wydawało się to proste, ale on najwyraźniej ma partnerów biznesowych – swoich bliskich przyjaciół – i inwestorów, którzy na niego liczą. Właśnie w ten sposób zarabia na życie, a ja żądam, aby zrezygnował z tego wszystkiego.

– Sama musisz sobie na to odpowiedzieć. Dotąd mieliśmy szczęście, gdyż turyści trafiali do Galveston, a nas omijali. Nie możemy jednak oczekiwać, że tak będzie wiecznie. Jeżeli Rafael nie zbuduje tu kurortu, prędzej czy później zrobi to ktoś inny. On przynajmniej poznał nasz sposób życia i nie jest dla nas kimś obcym. Poza tym kocha cię, a to najważniejsze.

– Wiesz, babciu, myślę, że masz rację – rzekła Bryony. – To była moja ziemia. Skoro nie mogłam dłużej opłacać podatku gruntowego, miałam prawo ją sprzedać, a także zdecydować, komu i z jakim przeznaczeniem.

– To mi się podoba – oznajmiła Laura. – Za długo już się zmartwiałaś, kochanie: najpierw wyjazdem Rafaela, a potem ciężką i tym, że, jak sądziłaś,

cynicznie cię oszukał i porzucił. I oto teraz wrócił, a ty jesteś szczęśliwa. Kocham cię i pragnę, aby tym razem wam się udało.

Bryony serdecznie uściskała babkę.

– Ja też cię kocham. I bardzo bym chciała, żebyś znalazła szczęście z Silasem.

Laura się roześmiała.

– Zostaw to mnie. Silas wydaje się całkiem zadowolony, czekając na moją decyzję. W gruncie rzeczy wie, że niebawem przyjmę jego oświadczenia. Jestem już stara i nie mogę zbyt długo zwlekać.

– Nie chcę się z tobą rozstawać – wyznała Bryony.

– Pragnę, żebyś poznała swojego prawnika.

– Mówisz, jakbyśmy miały więcej się nie zobaczyć. Twój Rafael jest bajecznie bogaty, więc będziesz mogła mnie odwiedzać, ilekroć zechcesz. Może nawet własnym odrzutowcem.

– Masz rację, babciu. Chyba po prostu boję się wszelkich zmian.

– Zmiany są dobre, bo pozwalają nam zachować młodość i świeży stosunek do świata. Dzięki nim nasze życie nie jest gnuśne i nudnie przewidywalne.

– Powinnam zatelefonować do Rafaela i powiedzieć mu, żeby wznowił budowę hotelu.

– Lepiej wsiądź w samolot i polec do niego – poradziła Laura. – Pewne rzeczy lepiej powiedzieć osobiście.

– Nie mogę cię zostawić. Obiecałam doktorowi...

– Och, daj spokój – przerwała jej niecierpliwie babka. – Nic mi nie będzie. Zadzwoń do Silasa, aby odwiózł cię na lotnisko. A żeby cię uspokoić, wezwę Gladys i poproszę, żeby została przy mnie do jego powrotu. A teraz sprawdź, kiedy odlatuje samolot do Nowego Jorku.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Bryony wsiadła do nowojorskiej taksówki i podała szoferowi adres Rafaela, który znalazła w dokumentach sprzedaży działki. Była zdenerwowana jak chyba jeszcze nigdy w życiu. Nie udało się jej skontaktować z Rafaelem, gdyż nie odbierał komórki ani telefonu stacjonarnego w mieszkaniu. Ogarnęło ją niepokojące uczucie *déjà vu*, ale starała się nie popaść w paranoję. Zapewne istniało jakieś oczywiste wytłumaczenie jego zachowania. Jednak niełatwo jej było odegnąć dawne obawy, poczucie bezradności i odtrącenia.

Zajechała pod dom, zapłaciła taksówkarzowi, wysiadła i ruszyła do drzwi. Nagle minął ją jakiś mężczyzna, w którym rozpoznała Ryana Beardsleya, jednego z przyjaciół Rafe'a. Zawołała go i dogoniła, zanim wszedł do środka.

– Nie wiem, czy mnie pamiętasz? – zaczęła.

– Naturalnie – odrzekł. – Co tu robisz? I na litość boską, dlaczego nie nosisz płaszcza?

– Kiedy wylatywałam z Teksasu, było ciepło. Przyjechałam zobaczyć się z Rafaelem i powiedzieć mu, że nie mam już nic przeciwko wybudowaniu kurortu na wyspie. Nie wiesz, czy zastanę go w domu? Nie odpowiada na telefony.

– Chodź, zaprowadzę cię do niego. Powinien tam już być Devon. Rafe nie skontaktował się z nami od przybycia do Nowego Jorku – mówił Ryan, a dostrzegłszy błysk lęku w oczach Bryony, dodał uspokajająco:

– Nie martw się, nic mu się nie stało. Cam przywiózł go z lotniska. Rafe pewnie jest zajęty rozwikływaniem tej pogmatwanej sprawy, w którą

się wpakował.

Ujął Bryony pod ramię i poprowadził w kierunku frontowych drzwi.

– Do cholery, co ty wyprawiasz? – zapytał Devon.

Rafael otworzył jedno oko, zerknął na niego spode łba i gniewnie machnął ręką.

– Wynoś się w diabły z mojego mieszkania!

– Schlałeś się – stwierdził ze wstrętem Devon.

– Może zechciałbyś mi powiedzieć, dlaczego tkwisz tutaj, zamiast ratować nasz kontrakt, który najwyraźniej zamierzasz opuścić z wodą w klozecie?

– Guzik mnie obchodzi kurort, ty i wszyscy inni. Spadaj – burknął Rafael.

Znów zamknął oko i po omacku sięgnął po butelkę stojącą na podłodze koło sofy. Lecz przeklęta butelka okazała się pusta. W ustach miał niesmak, a głowa potwornie go łupała.

Nagle poczuł, że ktoś brutalnym szarpnięciem podniósł go z kanapy, powlókł przez pokój i cisnął na fotel. Rafael ponownie otworzył oko i tuż przed sobą ujrzał rozgniewaną twarz Devona.

– Masz mi natychmiast powiedzieć, co tu się, do diabła, dzieje! – zażądał stanowczo przyjaciel. – Cam mówi, że kiedy odebrał cię z lotniska, wszystko było w porządku. Potem nagle przestałeś dawać znaki życia, a kiedy przyszedłem sprawdzić, co się stało, zastałem cię tak zalanego, że nie możesz ustać prosto.

Rafaela przeniknął ból, a także, co gorsza, dojmujący wstyd, jakiego nigdy jeszcze nie zaznał.

– Jestem draniem – rzekł ochrypłym głosem.

– A to mi nowina! – parsknął Devon. – Dotąd jakoś nigdy ci to nie

przeszkadzało.

Rafael zerwał się na równe nogi, chwycił przyjaciela za koszulę i przyciągnął do siebie.

– Ale może teraz mi przeszkadza. Do diabła, Dev, przypomniałem sobie wszystko, jasne? Każdy cholerny szczegół. I na samą myśl o tym chce mi się rzygać.

Oczy Devona się zwięzły, lecz nie próbował uwolnić się z chwytu Rafaela.

– O czym ty mówisz, u licha? Co takiego okropnego sobie przypomniałeś?

– Wykorzystałem ją – wyznał cicho Rafael. – Pojechałem tam zdecydowany wszelkimi sposobami zdobyć tę ziemię. I tak zrobiłem. Uwiodłem tę dziewczynę. Powiedziałem jej, że ją kocham, i obiecałem wszystko, co pragnęła usłyszeć – po to tylko, żeby sprzedała mi ten teren. Oszukałem ją, a kiedy już dostałem jej podpis na umowie, wyjechałem, nie zamierzając nigdy wrócić.

Usłyszał nagle krzyk bólu. Gwałtownie poderwał głowę i zastygł jak słup soli, ujrawszy w drzwiach pobladałą Bryony. Zachwiała się, a stojący obok Ryan ją podtrzymał. Na jego oczach spełniał się najgorszy koszmar. Co ona tu robi? Dlaczego zjawiała się akurat teraz? Puścił koszulę Devona i ruszył ku niej.

– Bryony... – wyjąkał udreńczonym głosem, w którym brzmiał cały wstyd przepelniający mu duszę.

Cofnęła się. Była tak blada, jakby miała zemdleć.

– Bryony, wysłuchaj mnie – rzekł błagalnie.

Ze łzami w oczach potrząsnęła głową.

– Proszę, zostaw mnie w spokoju – powiedziała cicho. – Nic nie mów.

Nie musisz. Słyszałam wszystko. Oszczędź przynajmniej resztki mojej dumy.

Odwróciła się i wybiegła na korytarz. Zmartwiały Rafael patrzył, jak zamknęły się za nią drzwi windy.

– Idź za nią – rzucił do Ryana. – Proszę, zrób to dla mnie. Dopilnuj, żeby nie stało się jej nic złego. Ona nikogo tutaj nie zna.

Przyjaciół zaklął, odwrócił się i wcisnął guzik windy. Za plecami Rafaela Devon przez telefon poinstruował portiera, by zatrzymał Bryony, dopóki nie zjawi się Ryan.

– Dlaczego sam za nią nie pójdziesz? – zapytał Devon, gdy winda wróciła i Ryan zjechał na dół.

Rafael opadł na fotel i ścisnął rękami głowę.

– Co miałbym jej powiedzieć? Oszukałem ją i wykorzystałem.

– A teraz? – Devon przysiadł na brzegu kanapy i przyjrzał mu się uważnie.

– Kocham ją. I mdli mnie na samą myśl, jak podle ją potraktowałem.

– Nie musisz być taki jak dawniej – rzekł cicho Devon.

Rafael zamknął oczy i potrząsnął głową.

– Wiesz, że ona też mi to wciąż powtarzała? Och, do diabła, Dev, spieprzyłem to. Jak mogłem tak z nią postąpić? Ona jest najpiękniejszą, najczulszą i najuczciwszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Jest dla mnie wszystkim, ona i nasze dziecko. Chcę się z nią ożenić. Ale jak mogłaby mi to wybaczyć? Jak mógłbym wybaczyć sam sobie?

– Nie wiem – przyznał Devon – ale jeśli kochasz

Bryony, musisz o nią walczyć. Jeżeli się poddasz, dowiedziesz, że wcale się nie zmieniłeś i pozostałeś tamtym łajdakiem.

Rafael uniósł głowę. Pierś przygniatał mu bolesny, niemal fizyczny

ciężar.

– Nie mam pojęcia, jak ją przekonam, ale nie mogę pozwolić jej odejść. Kocham ją. Na Boga, gdyby tylko dała mi jeszcze jedną szansę, już nigdy bym jej nie zawiódł!

– To nie mnie masz przekonać – rzekł Devon. – Ja trzymam twoją stronę, nawet jeśli jesteś największym osłem na świecie. I posłuchaj, cokolwiek się stanie z tym projektem budowy kurortu, masz moje stuprocentowe poparcie, jasne? Jakoś to rozwiążemy. A teraz leć za nią.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Bryony wyszła z windy wstrząśnięta i otepiała z bólu. Wciąż słyszała okrutne słowa Rafaela. „Wykorzystałem ją”. „Uwiodłem”.

Wzdrygnęła się i chwiejnie poszła do wyjścia, lecz drogę zastąpił jej portier.

– Panno Morgan, proszę chwilę poczekać. Zaskoczona, cofnęła się gwałtownie i na kogoś wpadła. Odwróciła się, by przeprosić, i ujrzała Ramona, potężnie zbudowanego szefa ochrony.

– Panno Morgan, nie wiedziałem, że jest pani znowu w Nowym Jorku.

– Zmarszczył brwi. – Chodzi pani po mieście sama, bez eskorty?

– Właściwie wracam już na lotnisko – wyjaśniła. W tym momencie pojawił się Ryan Beardsley.

– Dziękuję, Ramon – powiedział. – Ja odprowadzę pannę Morgan.

– Akurat! – mruknęła Bryony i ruszyła do drzwi. Ryan dogonił ją na ulicy i delikatnie ujął za ramię.

Na widok jego współczującego spojrzenia omal się nie rozplakała.

– Pozwól, że cię podwiozę – zaproponował. – Nie powinnaś brać taksówki, skoro nie wiesz, dokąd pojechać. Pewnie nawet nie wynajęłaś pokoju w hotelu?

Przytaknęła.

– Miałam zamiar zatrzymać się u Rafaela...

– Urwała i łzy napłynęły jej do oczu. – Chcę wrócić na lotnisko.

Zawahał się, a potem ujął ją za łokieć.

– Dobrze, zawiozę cię tam i dopilnuję, żebyś bezpiecznie wsiadła do samolotu. Pewnie nic jeszcze dziś nie jadłaś, co?

– Dlaczego tak się o mnie troszczysz? – spytała, zaskoczona jego

uprzejmością.

Wpatrywał się w nią długo. W jego oczach przez chwilę zamigotało cierpienie.

– Bo wiem, jak się czuje ktoś, komu wali się cały świat, kiedy dowiedział się czegoś złego o osobie, na której mu zależy. Ponieważ wiem, jak to jest być oszukanym.

Bryony drżącą dłonią potarła czoło.

– Naprawdę, szczerze ci współczuję.

Uśmiechnął się przelotnie.

– Z tego, co wiem, masz do tego prawo.

– Możesz już iść – rzekła cicho Bryony, gdy Ryan dźwignął jej walizkę na wagę stanowiska odprawy.

– Masz jeszcze trochę czasu. Chodźmy coś zjeść. Jesteś blada i trzęsiesz się z zimna.

– Chyba nie zdołam nic przełknąć – odparła i przycisnęła dłoń do brzucha, usiłując powstrzymać mdłości.

– Więc przynajmniej napij się soku.

Westchnęła i poddała się. Ryan posadził ją przy małym stoliku i przyniósł jej szklankę z sokiem pomarańczowym. Ujęła ją drżącymi palcami. W oczach zakreśliły się jej łzy.

– Hej, chyba nie zamierzasz znowu płakać?

Bryony odetchnęła głęboko, by się opanować.

– Przepraszam. Jesteś dla mnie taki miły, a ja sprawiam ci kłopoty.

– Nic nie szkodzi. Wiem, jak się czujesz.

– Naprawdę? – spytała drżącym głosem. – A kto ciebie oszukał?

– Kobieta, którą miałem poślubić.

Skrzywiła się.

– No tak, to okropne. Rafael przynajmniej nigdy nie obiecywał, że się ze mną ożeni, jakkolwiek czynił do tego aluzje. Więc co ona ci zrobiła?

Ryan długo milczał, a w końcu rzekł:

– Zaledwie tydzień po naszych zaręczynach przespała się z moim bratem.

– Przykro mi, że to cię spotkało – powiedziała Bryony ze smutkiem. – Bardzo boli, kiedy zdradzają nas ludzie, którym zaufaliśmy.

– Właśnie. – Ryan skinął głową. – A teraz pozwól, że przyniosę ci coś do jedzenia.

Odszedł od stolika i po chwili wrócił z kanapkami barowymi i kolejną szklanką soku. Dopiero kiedy Bryony zaczęła jeść, uświadomiła sobie, jak bardzo jest głodna. Ryan przyglądał się jej ze szczerym współczuciem.

– I co teraz zrobisz? – zapytał.

Bryony przełknęła kęs i wypła łyk soku.

– Wrócę do domu, urodzę dziecko i spróbuję zapomnieć. Będę żyć dalej. Na wyspie mam babcię i wielu przyjaciół. Dam sobie radę.

– Ciekawe, czy właśnie tak postąpiła Kelly, moja narzeczona? – zastanowił się Ryan. – Czy zaczęła żyć dalej?

– Więc nie została z twoim bratem?

– Nie, wyjechała z miasta. Nie mam pojęcia, dokąd.

– Może lepiej, że tak to się skończyło. Skoro potrafiła dopuścić się takiej podłości, to nie była wiele warta.

– Pewnie masz rację – przyznał cicho.

Zamilkli oboje. Bryony zmusiła się do jedzenia, lecz w jej głowie wciąż rozbrzmiewały raniące słowa Rafaela. Nie potrafiła ich uciszyć. Czowała się rozgniewana i upokorzona, lecz nade wszystko zdruzgotana. Dwukrotnie pozwoliła, by ją oszukał. Co gorsza, za drugim razem pokochała go jeszcze

mocniej i była gotowa dać mu wszystko, czego chciał. Lecz on posłużył się nią cynicznie, nie mając najmniejszego zamiaru dotrzymać swych obietnic.

Postąpiła podwójnie głupio. Uwierzyła Rafaelowi de Luce i obdarzyła go miłością.

Po jej twarzy popłynęły łzy. Otarła je pośpiesznie.

– Przykro mi z powodu tego, co cię spotkało – powiedział współczująco Ryan. – Nie zasłużyłaś na takie cierpienia. Rafael jest moim przyjacielem, ale w tym przypadku posunął się za daleko.

Bryony spuściła głowę i znów otarła łzy.

– Tak bardzo pragnęłam, żeby uczucie Rafaela do mnie okazało się prawdziwe. Nie powinnam była jechać wtedy do Nowego Jorku na jego przyjęcie. Należało zapomnieć.

– Potrafiłabyś zapomnieć? – spytał łagodnie Ryan.

– Nie wiem, może... Przynajmniej nie siedziałabym teraz zapłakana tysiące mil od domu.

– To prawda – przyznał. Zerknął na zegarek. – Musimy wracać. Twój samolot wkrótce odlatuje.

W tym momencie zadzwoniła jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz, zmarszczył brwi i po chwili wahania odrzucił połączenie.

– Idziemy? – zapytał.

Bryony skinęła głową. Ryan z uśmiechem ujął ją pod ramię. Gdy znaleźli się przy stanowisku odprawy, odetchnęła głęboko i powiedziała:

– Jestem ci wdzięczna za to, co dla mnie zrobiłeś. Byłeś bardzo miły.

– Uważaj na siebie i dziecko – rzekł zmieszany. Uśmiechnęła się do niego.

– Dziękuję.

Wyprostowała się i przeszła przez stanowisko odprawy. Wiedziała, że

za kilka godzin będzie w domu.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Rafael powlókł się pod prysznic pozbyć się resztek alkoholowego otepienia. Przez kwadrans katował się strumieniem lodowatej wody, aż wreszcie był w stanie zadzwonić do Ryana, aby spytać, co się dzieje z Bryony. Przyjaciel nie odebrał jednak telefonu.

Rafael wiedział, że musi wziąć się w garść i spróbować ubłagać Bryony, by go nie porzuciła. Ta dziewczyna i ich dziecko byli dla niego najważniejsi na świecie. Ważniejsi od budowy kurortu, potencjalnej fuzji z siecią hoteli Copelanda czy spółki z przyjaciółmi.

Był wściekły na siebie, że wcześniej okazał się wobec niej takim draniem. Ale jeśli Bryony go wysłucha i da mu jeszcze jedną szansę, udowodni jej, że się zmienił.

Odzyskał trzeźwość umysłu. Miał teraz tylko jeden cel: zatrzymać tę dziewczynę przy sobie.

Ubrał się i wrócił do salonu. Ku swemu zaskoczeniu ujrzał Devona i Camerona rozpartych w fotelach.

– Kiedy ostatni raz tak się spileś? – zagadnął go

Cameron. – Chyba jeszcze w college’u? Nie jesteś już na to za stary?

– Przestań przynudzać – burknął Rafael.

– Jaki masz teraz plan? – zapytał przeciągle Devon.

– Muszę sprowadzić ją z powrotem. Mam w nosie kontrakt i budowę hotelu. Chodzi o moje życie. O kobietę, którą kocham, i o nasze dziecko. Nie zamierzam z nich zrezygnować dla jakiejś głupiej inwestycji budowlanej.

– Mówisz serio? – zapytał Cameron.

– Oczywiście – parsknął Rafael. – Nie jestem już tamtym dawnym

łajdakiem, który zrobiłby wszystko, żeby tylko sfinalizować umowę kupna ziemi pod budowę kurortu. Nie chcę już być taki i nie pojmuję, jak zdołaliście tak długo ze mną wytrzymać.

– Już dobrze, nie ekscytuj się tak – rzucił z uśmiechem Cameron.

– Czy mieliście wiadomości od Ryana? Wysłałem go za Bryony, ale ten sukinsyn nie odbiera telefonu.

Devon potrząsnął głową.

– Spróbuję do niego zadzwonić. Być może tylko z tobą nie chce gadać.

Ta uwaga wcale nie poprawiła Rafaelowi humoru, jednak w tym momencie zależało mu jedynie na skontaktowaniu się z Bryony.

Gdy Devon podnosił słuchawkę, trzasnęły drzwi windy. Rafael wstrzymał oddech, mając nadzieję, że to jakimś cudem wróciła Bryony. Z rozczarowaniem wypuścił z płuc powietrze, ujrzawszy wchodzącego Ryana.

– Gdzie, u diabła, jest Bryony? Wydzwaniam do ciebie od paru godzin. Gdzie się podziewałeś?

Ryan odpowiedział mu spojrzeniem pełnym potępienia.

– Patrzyłem, jak ta dziewczyna płacze, bo złamałeś jej serce. Pewnie jesteś zadowolony, że zniszczyłeś najlepsze, co cię kiedykolwiek w życiu spotkało?

– Daj mu spokój – wtrącił Devon, wstając. – To nie nasza sprawa. Zresztą on już i tak wystarczająco się obwinia. Nie musisz mu dokładać.

– Tak, jasne. Szkoda, że nie widziałeś jej łez.

– Gdzie ona jest? – zapytał Rafael, odzyskawszy głos. Obraz płaczącej Bryony przeszył mu serce bólem. – Muszę się z nią zobaczyć. Dokąd ją zawiozłeś, Ryan?

– Na lotnisko.

Rafael zaklął i walnął pięścią w ścianę. Potem odetchnął głęboko,

usiłując opanować wzbierającą w nim wściekłość. Nagle ogarnął go dziwny spokój. Popatrzył na trzech przyjaciół – swoich wspólników – i pojął, że to może być koniec ich spółki.

– Muszę za nią pojechać – oznajmił.

– Racja – przytaknął Devon.

– Zrywam kontrakt i odwołuję budowę kurortu na wyspie Moon. Mam gdzieś, ile to mnie będzie kosztowało. Już zapłaciłem wielką cenę, swoim szczęściem. Zwrócę tę przeklętą ziemię. Tylko tak mam szansę przekonać Bryony, że ją kocham?

Cameron wolno skinął głową.

– Zgadza się. To jedyny sposób skłonienia jej, żeby uwierzyła w twoją miłość.

Ku zaskoczeniu Rafaela wszyscy trzej przyjaciele zaaprobowali jego decyzję.

– Nie jesteście wkurzeni? Włożyliśmy w ten projekt mnóstwo pracy.

– Więc może zostaw nam tę sprawę – powiedział Devon. – Jedź odnaleźć swoją ukochaną, usatkuj się, załóż rodzinę, wychowuj dzieci i bądź obrzydliwie szczęśliwy. Ja spróbuję uratować tę inwestycję. Może uda nam się znaleźć inną lokalizację.

– Nie wiem, jak ci dziękować – rzekł wzruszony Rafael. – Mam u ciebie olbrzymi dług wdzięczności.

– Bądź pewien, że ci o tym przypomnę – odparł z uśmiechem Devon. – Ale później, kiedy już ucałujesz Bryony i pogodzisz się z nią.

– Podwieźć cię na lotnisko? – zaproponował Ryan.

– Mój szofer czeka na dole.

– Dobra, tylko wezmę portfel – odparł Rafael.

– Nie spakujesz rzeczy na podróż? – spytał zdziwiony Cameron.

– Nie, do diabła. Na wyspie Bryony może mi kupić następne dżinsy i klapki.

– To znaczy po tym, jak już ci skopie tyłek? – upewnił się Devon.

– Pozwolę jej zrobić wszystko, co zechce, jeśli tylko zgodzi się przyjąć mnie z powrotem – oświadczył Rafael.

– Jesteś żałosny – stwierdził z niesmakiem Cameron.

Devon roześmiał się i klepnął go w plecy.

– Widocznie właśnie to miłość robi z faceta. Posłuchaj mojej rady i ożeń się dla pieniędzy i koneksji, tak jak ja.

– Uważam, że najlepiej w ogóle się nie żenić – oświadczył Cameron.

– To oszczędza kosztów rozwodu.

Rafael z politowaniem potrząsnął głową.

– I wy mnie nazywacie draniem! Chodźmy, Ryan, muszę złapać samolot.

– Bryony!

Odwróciła się i zobaczyła babkę machającą do niej z tarasu domu. Obok Laury dostrzegła szeryfa.

Już od paru godzinach stała nad brzegiem oceanu, pogrążona w myślach. Pojmowała, że babka i Silas martwią się o nią, po tym jak zrelacjonowała im pokrótce przebieg wydarzeń. Dowiedzieli się, że Rafael ją oszukał i jednak wybuduje tutaj kurort.

Pomachała w odpowiedzi, jednak odwróciła się z powrotem ku wodzie. Była zrozpaczona i najchętniej przespałaby całą dobę, ale nie potrafiła usnąć. Wciąż słyszała tamte okrutne słowa Rafaela.

Zabrzęczała komórka w jej kieszeni. Po raz dwudziesty dzwonił Rafael. Bryony znów odrzuciła połączenie, a po kilku sekundach usłyszała sygnał świadczący, że zostawił kolejną wiadomość.

Co chciał jej powiedzieć? Przeprzić? Wyjaśnić, że nie zamierzał jej oszukać? Czy miała mu wybaczyć tylko dlatego, że stracił pamięć i zapomniał o swych łajdactwach? Skąd mogła mieć pewność, że teraz nie usiłuje się z nią pojednać wyłącznie z obawy przed skandalem, który odstraszyłby jego inwestorów i zniweczył plany budowy kurortu?

Dotychczas nie przypuszczała, że ludzie potrafią być tak podli, cyniczni i okrutni. Jednak poznanie Rafaela nauczyło ją bardzo dużo o świecie biznesu i o tym, do czego niektórzy są zdolni dla pieniędzy. Rafael zapewne wybuduje wiele hoteli i to wynagrodzi mu brak jej pieszczot oraz słodkich pocałunków dziecka. Ta myśl wprawiła ją w przygnębienie.

W końcu Bryony poczuła, że robi się jej zimno, więc powlokła się z powrotem w kierunku tarasu babia. Zamierzała się z nią pożegnać, a potem wrócić do siebie. Miała nadzieję, że zdoła zasnąć i spać aż do jutra.

Podeszła bliżej i zobaczyła na tarasie stojącego samotnie Rafaela. Babka i Silas się ulotnili. Jakim cudem, u licha, dotarł tu tak szybko? I po co w ogóle się zjawił? Zignorowała go i poszła ścieżką prowadzącą do jej domu.

– Bryony, zaczekaj! – zawołał. – Musimy porozmawiać.

Przyśpieszyła kroku. Usłyszała, że podążył za nią, ale się nie zatrzymała. Przy drzwiach wejściowych chwycił ją za ramię i delikatnie odwrócił.

– Proszę, wysłuchaj mnie, chociaż wiem, że na to nie zasłużyłem – rzekł błagalnie. – Kocham cię.

Stała nieruchomo, z zaciśniętymi powiekami. Ból przeszył ją na wskroś. Kiedy otworzyła oczy, była wdzięczna, że nie popłynęły z nich łzy. Może już wszystkie wypłakała.

– Nie potrafisz kochać – odparła cicho. – Do tego trzeba mieć serce i

duszę.

– Przyznaję, że strasznie cię skrzywdziłem.

– I co? Ulżyłeś swojemu sumieniu? – zapytała gorzko. – Po prostu zostaw mnie w spokoju. Dostałeś to, na czym ci zależało, i nie musisz więcej mieć ze mną do czynienia. Jeżeli potrzebujesz rozgrzeszenia, idź do księdza. Powinieneś być zadowolony. Masz tę ziemię i zbudujesz na niej kurort. Każdy dostał to, co chciał.

– Ty nie – rzekł z bólem. – Ani ja.

– Proszę cię, Rafaelu, odejść. Jestem zmęczona, niewyspana i kompletnie wyczerpana.

Zawahał się, lecz ostatecznie puścił jej ramię.

– Kocham cię, Bryony, i to się nie zmieni. Idź się przespać. Ale to nie koniec. Nie pozwolę ci odejść.

Musnął dłonią jej policzek, a potem odwrócił się i poszedł ścieżką do domu Laury. Bryony znów zamknęła oczy. W jej piersi narastał straszliwy ból. Chciała krzyknąć, wybuchnąć płaczem. Lecz mogła tylko stać w odrętwieniu i patrzeć, jak odchodzi mężczyzna, któremu kiedyś ofiarowała wszystko, całą siebie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

– Minął już tydzień, a ona wciąż nawet mnie nie zauważa – poskarżył się sfrustrowany Rafael, siedząc z Silasem przy piwie na tarasie Laury.

Szeryf zachichotał.

– Muszę przyznać, że naprawdę jesteś zdeterminowany. Większość mężczyzn na twoim miejscu już podwinęłaby ogon pod siebie i wyjechała. Ciągłe zdumiewa mnie, jak zdołałeś ją nakłonić, żeby w gruncie rzeczy stanęła po twojej stronie. Być może, jak powiadają, głupiemu szczęście sprzyja.

Bryony zaszyła się u siebie. Babka odwiedzała ją codziennie, natomiast Rafael nie ośmielał się wyściubić nosa z domu Laury, z wyjątkiem spacerów po plaży. Gdy raz spotkał tam Bryony, natychmiast zawróciła.

– Nie wyjadę – oświadczył. – Kocham ją i wierzę, że ona też darzy mnie uczuciem. Ale czuje się zraniona i wcale się jej nie dziwię. Poprzednio zachowałem się jak skończony łajdak. Nie jestem jej godzien, ale sama wciąż mi powtarzała, że mogę się zmienić. I, do diabła, postanowiłem tak zrobić. Muszę się z nią zobaczyć.

Silas położył mu dłoń na ramieniu.

– Mamy tutaj takie porzekadło: stań się wielki albo wracaj do domu. Ty musisz stać się naprawdę wielki.

Rafael zmarszczył brwi.

– Co przez to rozumiesz?

– Przynależałeś już mnie i Laurze, że nie zbudujesz tu kurortu, ale czy wiedzą o tym Bryony i reszta mieszkańców wyspy? Mam wrażenie, że tracisz okazję udowodnienia wszystkim, że naprawdę się zmieniłeś. Zwołaj

ogólne zebranie i zapowiedz, że chcesz wygłosić ważne oświadczenie dotyczące tej inwestycji. Zapewniam cię, ludzie się zjawia, sądząc, że zamierzasz kontynuować budowę, więc będą chcieli wyrazić swoje oburzenie.

– Ale jestem pewien, że Bryony nie przyjdzie.

– Och, Laura i ja dopilnujemy, żeby przyszła. Ty postaraj się tylko okazać publicznie stosowną skruchę – rzekł szeryf z uśmiechem.

Rafael westchnął, przewidując, że czekają go ciężkie chwile. Wprawdzie nie chciał już być tamtym dawnym łajdakiem, ale wcale mu się nie uśmiechała perspektywa upokorzenia się przed kilkoma setkami ludzi. Lecz jeśli to jedyna szansa spotkania Bryony, schowa dumę do kieszeni.

– Oszaaleliście? – wybuchnęła Bryony. – Dlaczego miałabym chcieć słuchać tego, jak Rafael opowiada o planach budowy kurortu?

– Nie sądziłem, że stchórzysz – rzekł zirytowany Silas. – Zapewniam cię, że wszyscy już poznali okoliczności tej sprawy i nikt cię nie obwinia.

– Nie dbam o to, co ludzie o mnie myślą. Byłam przygotowana na ich krytykę, kiedy poleciałam do Nowego Jorku, aby oznajmić Rafaelowi, że nie będę się sprzeciwiać realizacji jego projektu.

– Wobec tego o co chodzi? – zapytała babka.

– Nie chcę spotkać Rafaela. Dlaczego nie potraficie tego zrozumieć? Sam jego widok sprawia mi ból.

– Powinnaś właśnie pojawić się na tym zebraniu z wysoko podniesioną głową. Im prędzej przewyciężysz przeszłość, tym lepiej. To jak z plastrem na gojącej się ranie. Trzeba zerwać go jednym ruchem, zamiast w nieskończoność odwlekać nieuniknione.

Dziewczyna westchnęła.

– Dobrze, pójdę na to zebranie, ale później zostawicie mnie w spokoju,

żebym mogła po swojemu uporać się z tą sytuacją, zgoda? Wiem, że się o mnie martwicie, jednak dla mnie to też jest bardzo trudne.

Babka uściskała ją serdecznie.

– Zobaczysz, że wszystko się ułoży.

Bryony wcale nie była o tym przekonana, ale poszła wraz z Laurą i Silasem do budynku urzędu miasta i usiadła między nimi w pierwszym rzędzie w sali zebrań.

Pomyślała, że to istny masochizm. Miała wysłuchać tego, jak mężczyzna, którego kocha, ogłosi plany budowy kurortu, możliwe do zrealizowania dzięki jej głupocie.

Ludzie przystawali, aby pogawędzić z Silasem. Kilka osób rzuciło jej nawet współczujące spojrzenia. Jednakże Bryony była pewna, że wszyscy całkiem słusznie uważają ją za naiwną idiotkę. Lecz przynajmniej nikt otwarcie nie oskarżał jej, że pozwoliła obcemu wtargnąć na wyspę i zakłócić ich spokojne życie.

Po chwili do sali wszedł energicznym krokiem burmistrz Rupert Daniels, z przyklepionym do twarzy fałszywym uśmiechem polityka. Uniósł rękę, a potem z irytacją zmarszczył brwi, gdy gwar nie ucichł. Odchrząknął i potoczył po zebranych gniewnym wzrokiem. Często uskarżał się Bryony, że wyborcy nie darzą go należnym szacunkiem. W końcu wstał szeryf i ryknął:

– Cisza, ludziska! Burmistrz prosi o uwagę.

Gdy wszyscy natychmiast go usłuchali, Rupert posłał mu kwaśne spojrzenie. Potem popatrzył na zgromadzonych i uśmiechnął się.

– Dzisiaj na zebraniu głos zabierze Rafael de Luca z firmy Tricorp Investment Opportunities. Powie o swoich planach dotyczących parceli, którą niedawno zakupił na naszej wyspie. Proszę, abyście go wysłuchali.

W sali rozległy się szept, a potem odgłos kroków. Rafael wszedł na

podium.

Bryony zaskoczył jego wygląd. Rafael, ubrany w dżinsy i koszulkę, sprawiał wrażenie wymizerowanego i znużonego. Był potargany i nieogolony, miał ziemistą cerę i sińce pod oczami. Odchrząknął, powiódł wzrokiem po sali i jego spojrzenie zatrzymało się na Bryony. Wydawał się zdenerwowany i spięty, co było bardzo niepodobne do tego władczego aroganckiego biznesmena.

– Przybyłem na tę wyspę tylko w jednym celu – zaczął. – Chciałem nabyć działkę, którą Bryony Morgan wystawiła na sprzedaż.

W sali rozległo się kilka stłumionych przekleństw, lecz niezrażony tym Rafael mówił dalej:

– Kiedy okazało się, że właścicielka sprzeda ziemię jedynie pod warunkiem, że nabywca nie dokona tam żadnej komercyjnej inwestycji na wielką skalę, postanowiłem uwieść Bryony Morgan. Byłem gotowy uczynić wszystko, aby przekonać ją, że postąpię zgodnie z jej życzeniem i że wobec tego nie musi umieszczać tego zastrzeżenia w oficjalnym akcie sprzedaży.

Bryony chciała zerwać się z krzesła, ale babka z zaskakującą siłą przytrzymała ją za ramię.

– Siedź – szepnęła. – Daj mu skończyć.

Rafael uniósł dłoń, aby uciszyć gniewne pomruki zebranych. Potem znów odszukał wzrokiem Bryony.

– Nie jestem dumny ze swojego postępku, ale właśnie takim człowiekiem wtedy byłem. Uzyskawszy to, na czym mi zależało, wyjechałem stąd, zamierzając powrócić dopiero, gdy rozpoczną się roboty budowlane. Ale mój samolot się rozbił, wskutek czego utraciłem pamięć o okresie, kiedy przebywałem na wyspie. Jestem wdzięczny losowi za ten wypadek, gdyż odmienił on moje życie.

W sali zapadła teraz kompletna cisza. Wszyscy czekali w napięciu na dalsze słowa Rafaela.

– Po wielu tygodniach rekonwalescencji powróciłem tutaj z Bryony, aby spróbować odzyskać utracone wspomnienia. I stało się, że zakochałem się w wyspie i w tej dziewczynie. Tym razem naprawdę. Bryony wielokrotnie powtarzała mi, że nie muszę na zawsze pozostać tym, kim byłem, że mogę się zmienić. Miała rację. Nie chcę dłużej być tamtym podłym człowiekiem. Pragnę stać się kimś, z kogo ona będzie dumna. Chcę być mężczyzną, którego Bryony mogłaby pokochać.

W oczach dziewczyny zakręciły się łzy. Babka pokrzepiająco pogładziła jej dłoń.

– Zwrócę Bryony teren, który od niej kupiłem – oznajmił Rafael. – Będzie mogła zrobić z nim, co zechce. Zależy mi tylko na niej... i na naszym dziecku.

Umilkł, starając się zachować opanowanie. Zacisnął drżące dłonie na krawędzi pulpitu. Potem zszedł z podium, stanął przed Bryony i wziął ją za rękę.

– Kocham cię, Bryony. Przebacz mi i wyjdź za mnie, a uczynisz mnie lepszym człowiekiem, niż byłem. Poświęcę resztę życia, żeby się takim stać dla ciebie i dla dziecka.

Bryony poderwała się z krzesła, objęła Rafaela i z głośnym szlochem ukryła twarz na jego piersi. On zaś, drżąc ze wzruszenia, przygarnął ją mocno i zaczął pokrywać jej twarz pocałunkami.

Wokoło rozległy się westchnienia i okrzyki radości, a nawet ciche oklaski. Lecz Bryony niczego nie słyszała, przytulona do jedyne go mężczyzny na świecie, którego pragnęła. Do Rafaela.

– Odpowiedz mi, kochanie – szepnął jej do ucha – nie dręcz mnie

dłużej. Powiedz, że nie straciłem cię na zawsze. Potrafię stać się człowiekiem, jakiego pragniesz. Tylko daj mi szansę.

Pocałowała go i pogładziła po nieogolonym policzku.

– Już jesteś mężczyzną, którego pragnę. Kocham cię i zostanę twoją żoną.

Rafael porwał ją na ręce.

– Zgodziła się! – zawołał.

Tłum zebranych wybuchnął burzą braw. Laura jawnie pociągała nosem ze wzruszenia. Rafael ostrożnie postawił Bryony na podłodze, lecz wciąż trzymał ją w ramionach, jakby nie potrafił nawet na moment wypuścić jej z objąć.

– Przepraszam cię – powiedział z głębi serca. – Za to, że cię okłamałem i zraniłem. Gdybym tylko mógł cofnąć czas i odmienić to wszystko!

– Cieszę się, że tego nie potrafisz – odrzekła. – Kiedy cię przed chwilą słuchałam, uświadomiłam sobie, że gdyby nie ta bolesna przeszłość, nie byłoby cię teraz tutaj i nie pokochałbyś mnie.

– Już zawsze będę cię kochał – przyrzekł.

Ludzie zaczęli powoli opuszczać budynek. Laura i Silas też się dyskretnie ulotnili. Wreszcie Bryony i Rafael zostali sami w pustej sali.

– Co teraz zrobimy, Rafe? – zapytała. – Pojechałam do Nowego Jorku, aby ci powiedzieć, że powinieneś budować ten kurort. Lecz skoro z tego zrezygnowałeś, to jak bardzo to zaszkodzi twoim interesom?

Rafael westchnął.

– Ryan, Devon i Cam popierają moją decyzję i spróbują znaleźć inną lokalizację. Powiedziałem im, że nie zamierzam dla pieniędzy utracić ciebie i dziecka.

– Po przedstawieniu, jakie z siebie zrobiłeś, wierzę ci – zakpiła łagodnie.

– Oboje jesteśmy zmęczeni. Może wrócmy do ciebie, połóżmy się do łóżka i trochę odpocznijmy. Marzę o tym, żeby znów wziąć cię w ramiona.

Bryony objęła go, zaniknęła oczy i upajała się tą cudowną chwilą. Po raz pierwszy od wielu dni spowijająca ją gruba zasłona smutku zniknęła, pozostawiając ją beztroską i bezgranicznie szczęśliwą.

Potem otworzyła oczy, wzięła Rafaela za rękę i pociągnęła go przejściem między krzesłami do drzwi. Gdy wyszli z budynku, oblało ich jasne światło słońca, zmywając z ich dusz resztki mroku.

Bryony przystanąła na moment i wystawiła twarz pod ciepłe promienie. Następnie podniosła wzrok na Rafaela, który wpatrywał się w nią zachwycony. W jego oczach błyszczała miłość dorównująca blaskiem słońcu.

Pomyślała, że ten widok nigdy jej nie spowszednieje – nawet za sto lat.

– Wrócmy do domu – powiedziała.

Rafael z uśmiechem ujął ją za rękę i poprowadził do czekającego samochodu.